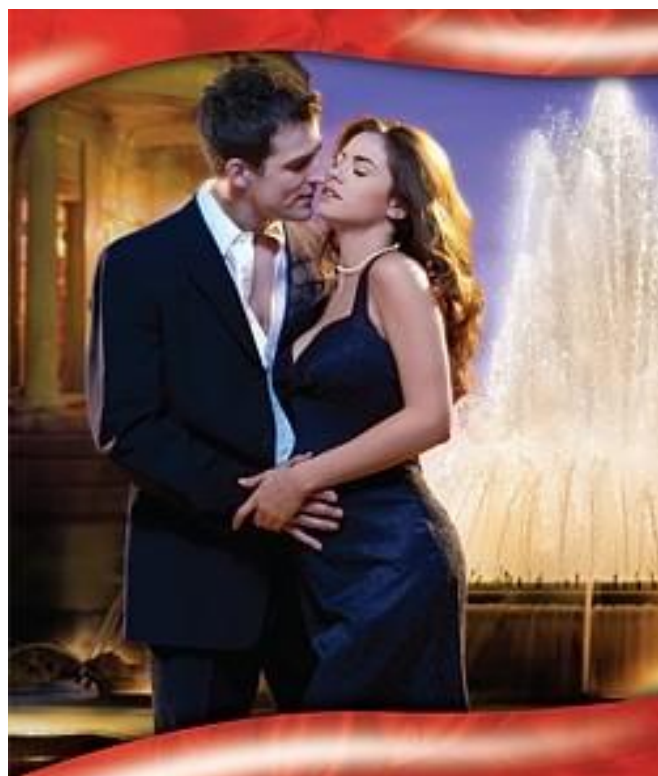




***Kathie DeNosky***



***Skradzione serce***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pani Montrose, wiem, że Derek postąpił źle, ale musi mu pani dać jeszcze jedną szansę.

Na dźwięk męskiego głosu Arielle Garnier podniosła wzrok znad ekranu komputera i omal nie zemdląła. Mężczyzna stojący w progu jej gabinetu był ostatnią osobą, jaką spodziewała się ujrzeć. Sądząc z jego miny, był równie zaskoczony jak ona.

Wbił w nią spojrzenie żywych zielonych oczu. Po długiej chwili przemówił:

- Muszę porozmawiać z dyrektorką, panią Montrose, o sprawie Dereka Forsythe'a. Gdzie mógłbym ją znaleźć?

- Helen Montrose sprzedała przedszkole i kilka tygodni temu przeszła na emeryturę. - Arielle starała się nie okazać zdenerwowania. - Obecnie to ja jestem właścicielką i dyrektorką Akademii dla Przedszkolaków.

Walczyła o opanowanie, mimo że jego niespodziewane pojawienie się w jej życiu wstrząsnęło nią do głębi. Wolałaby się przespacerować bosą po rozżarzonych węglach, niż pozwolić mu myśleć, że nadal wywiera na niej wrażenie.

Wpatrywał się w nią nieustępliwie, więc zmusiła się do wydobycia głosu.

- Czy mogę ci w czymś pomóc?

- Nie mam czasu na żarty, Arielle. Muszę jak najszybciej porozmawiać z Helen Montrose.

Rozgniewało ją, że nie uwierzył, że to ona jest teraz właścicielką.

- Już mówiłam, że odeszła na emeryturę. Jeśli masz jakąś sprawę, będziesz musiał ją załatwić ze mną.

Nie wydawał się ucieszony sytuacją. Ona także nie czuła się swobodnie w obecności mężczyzny, który trzy i pół miesiąca temu spędził z nią cudowny tydzień, po czym zniknął bez słowa. Nie zadzwonił, nie zostawił żadnej wiadomości.

- Dobrze - oznajmił. Wziął głęboki oddech i dodał: - To chyba dobry moment, żeby ci się przedstawił. Moje prawdziwe nazwisko brzmi Zach Forsythe.

Serce Arielle podskoczyło do gardła. Czyżby okłamał ją także co do nazwiska? Naprawdę nazywał się Zachary Forsythe i był właścicielem imperium hotelowo-wypoczynkowego? Czy Derek był jego synem? Czy to znaczy, że był żonaty?

Poczuła w ustach smak żółci. Gorączkowo przypominała sobie, czy czytała coś ostatnio na jego temat. Pamiętała jedynie, że strzegł swej prywatności jak złota w skarbcu Fort Knox, wiodąc życie z dala od kamer i obiektywów paparazzich. Niestety, nic o jego stanie cywilnym.

Na samą myśl, że mogła spędzić tydzień w ramionach żonatego mężczyzny, przeszedł ją zimny dreszcz.

- O ile pamiętam, kilka miesięcy temu występowałeś pod nazwiskiem Tom Zacharias.

Niecierpliwym gestem przeczesał gęstą ciemnobrązową czuprynę.

- Jeśli chodzi...

- Oszczędź sobie - przerwała mu. - Nie zamierzam słuchać jakichś wymysłów. Chciałeś porozmawiać o Dereku? - Skinął, więc ciągnęła dalej: - O wydaleniu w związku z ugryzieniem kolegi?

Zacisnął usta w wąską kreskę i kiwnął głową.

- Tak. Musi dostać jeszcze jedną szansę.

- Nie znam jego wcześniejszego zachowania, ale nauczycielka twojego syna twierdzi, że...

- Siostrzeńca - poprawił, obdarzając ją dobrze jej znanym uwodzicielskim uśmiechem. - Derek jest synkiem mojej siostry. Nie jestem ani nie byłem dotąd żonaty, Arielle.

Przyjęła to z ulgą. Czułość, z jaką wypowiedział jej imię, utrudniała zebranie myśli.

- Żeby mieć syna, nie trzeba być żonatym - sprzeciwiła się słabo.

- To kwestia wyboru. Ja na przykład nie zamierzam mieć dzieci pozamałżeńskich.

- To nie należy do sprawy, panie Forsythe.

- Mów mi Zach.

- Nie zamierzam...

Podszedł bliżej.

- Nie chcę, żebyś myślała... - zaczął.

- Nieważne, co ja myślę - ucięła. Rozpaczliwie starała się skupić na problemie. - Derek po raz trzeci w ciągu tygodnia ugryzł dziecko. - Zerknęła na stos dokumentów. - Akademia prowadzi surową politykę odnośnie do tego rodzaju zachowań.

- Rozumiem. Ale on ma dopiero cztery i pół roku. Czy nie można zrobić wyjątku? Być może nie zostałaś poinformowana o sytuacji, ale chłopiec miał ostatnio trudne przeżycia i zapewne to jest przyczyną jego agresji. Gdy się to unormuje, on także się uspokoi. To naprawdę dobre dziecko.

Stawiał ją w trudnym położeniu. Należy przestrzegać ustalonych reguł. Jeśli zrobi wyjątek dla Dereka, będzie musiała postąpić tak samo z innymi dziećmi. Nie dając mu jednak szansy, wywoła wrażenie, że mści się na nim za czyny nikczemnego wuja.

- Porozmawiam z Derekiem i wyjaśnię mu, że nie wolno gryźć innych dzieci - obiecał. Wyczuwając jej niezdecydowanie, podszedł do biurka i nachylił się do niej. - Daj spokój, kochanie. Każdy zasługuje na drugą szansę.

Pamiętając o jego nagłym zniknięciu, nie zgodziłaby się z tym stwierdzeniem. Jednak ten przeciągły teksański akcent sprawił, że zadrżała.

- No dobrze - zgodziła się wreszcie.

Jego bliskość działała jej na nerwy.

Dałaby wiele, żeby poszedł sobie z jej biura i pozwolił jej wreszcie odetchnąć. Poza tym im dłużej z nią przebywał, tym większa była szansa, że zrozumie, dlaczego przez kilka tygodni rozpaczliwie próbowała go odnaleźć. W tej chwili nie była gotowa o tym mówić, nie w tym miejscu.

- Jeśli obiecujesz wytłumaczyć Derekowi, że nie wolno tak traktować kolegów, dam mu ostrzeżenie - rzekła surowo. - Jednak następnym razem nie ujdzie mu to na sucho.

- Zgoda. - Wyprostował się i włożywszy ręce do kieszeni, zakołysał się na piętach. - Skoro mamy to załatwione, pozwolę ci teraz wrócić do pracy. - Posłał jej od progu czarujący uśmiech. - Nasze spotkanie było bardzo miłą niespodzianką, Arielle.

A świnię nauczyły się latać, warknęła w duchu, z trudem tłumiąc chęć głośnego wypowiedzenia sarkazmu. Zanim zdążyła skomentować jego oczywiste kłamstwo, wypadł z biura równie szybko, jak przybył.

Arielle opadła na skórzany fotel. Co teraz będzie? - pomyślała.

Już dawno zaprzestała poszukiwań. Dziś dowiedziała się, dlaczego nie mogła go odnaleźć. Tom Zacharias po prostu nie istniał. To hotelowy magnat Forsythe trzymał ją w ramionach, kochał i... okłamał. A także mieszkał w mieście, do którego się ostatnio przeprowadziła, jego siostrzeniec zaś uczęszczał do jej przedszkola.

Ukryła twarz w dłoniach, próbując zebrać myśli. Nie miała pojęcia, co robić. Wyraźnie nie spodziewał się ponownego spotkania z nią i zbytnio go ono nie ucieszyło. Ona także nie była zachwycona sytuacją.

Zaburczało jej głośno w żołądku. Położyła na nim dłoń i przymknąwszy oczy, starała się uspokoić. Popęłniła błąd, ulegając czarowi Zacha. I straciła tylko czas, usiłując go odnaleźć. Właśnie udowodnił, że nie był tego wart.

Niepotrzebnie się łudziła, że otrzyma sensowne wyjaśnienie nagłego zniknięcia przed z górą trzema miesiącami. Jakaż była naiwna i głupia! Nie było już wątpliwości, że okazał się draniem, czego się zresztą spodziewała.

Przełknęła ślinę i sięgnęła po chusteczkę. Jej oczy niebezpiecznie zwilgotniały. Przeprowadzka do Dallas miała być symbolicznym początkiem nowego życia. Zach wszystko popsuł. Nie będzie umiała o nim zapomnieć, jeśli zamierzał się od czasu do czasu pojawiać w Akademii.

Pociągnęła żałośnie nosem. Nie cierpiała się nad sobą uzalać, jej łzy były także jego winą.

Czując skurcz w żołądku, wyjęła z szuflady paczkę krakersów trzymanyh na takie okazje. Zach Forsythe odpowiadał za jej szalejące hormony i inne przykre problemy. Najpilniejszym z nich było wymyślenie sposobu poinformowania największego drania w Teksasie, że za pięć i pół miesiąca urodzi mu dziecko.

Zach wszedł do swego dyrektorskiego gabinetu w siedzibie Forsythe Hotel and Resort Group, wciąż jeszcze rozmyślając o nieoczekiwanym spotkaniu z Arielle Garnier.

Od czasu ich wspólnego pobytu w Aspen dużo o niej myślał, nie spodziewał się jednak ponownie ją ujrzeć. A już zwłaszcza nie w przedszkolu, do którego zapisał siostrzeńca. Ni stąd, ni zowąd wpadł na kobietę, którą porzucił parę miesięcy temu.

Podszedł do biurka i zagłębił się w skórzanym obrotowym fotelu. Niewidzącym wzrokiem omiół zdjęcia luksusowego kurortu w Aspen, wykonane z lotu ptaka. Dobrze pamiętał, że Arielle powiedziała mu, że jest nauczycielką w przedszkolu w San Francisco. Dlaczego więc przeniosła się do Teksasu? I skąd wzięła pieniądze na zakup najbardziej prestiżowego przedszkola w rejonie Dallas?

Podjeżdżał, że maczali w tym palce jej starsi bracia bliźniacy. Wspominała mu, że jeden jest wziętym adwokatem od spraw rozwodowych w Los Angeles, a drugi właścicielem największej firmy budowlano-deweloperskiej na południu Stanów. Z pewnością mogli sobie pozwolić na kupno przedszkola dla siostry. To przecież oni zafundowali jej w prezencie urodzinowym tygodniowy pobyt w Aspen Forsythe Resort and Spa.

Skupiwszy wzrok na zdjęciu ośrodka w Aspen, Zach z uśmiechem wspominał pierwsze spotkanie z Arielle. Jego uwagę zwróciła jej nieskazitelna uroda. Miała twarz o porcelanowej cerze, okoloną ciemnokasztanowymi lokami, i cudowne fiołkowe oczy. W trakcie wieczoru natomiast docenił jej inteligencję i poczucie humoru. Następnego dnia zostali kochankami.

Wciąż rozmyślał o najbardziej pamiętnym tygodniu swego życia, gdy do gabinetu weszła siostra i zajęła miejsce na krześle dla gości.

- Czy rozmawiałeś z panią Montrose o Dereku? - zaczęła bez wstępów, opierając łaskę o kant biurka. - Od wypadku wykazywała duże zrozumienie dla jego trudnego zachowania.

- Helen Montrose odeszła na emeryturę, Lano.

- Ach, tak? - W głosie siostry słychać było panikę. - Kto zajął jej miejsce? Co teraz będzie? Czy wytłumaczyłeś tej osobie, że Derek jest dobrze wychowanym chłopcem...

- Nową właścicielką i dyrektorką jest Arielle Garnier - odrzekł, badawczo przyglądając się siostrze. Bywały dni, gdy skutki koszmarnego wypadku ujawniały się na jej znużonej twarzy. - Obiecałem, że porozmawiam z Derekiem. Nic mu nie będzie, chyba że znów pogryzie kolegę.

- To dobrze. - Lana wydała westchnienie ulgi. - Wkrótce nasze życie wróci do normy i jestem pewna, że to wpłynie na poprawę jego zachowania. Odkąd zdjęli mi gips, mały jest spokojniejszy.

W wypadku Lana doznała złamania obu kończyn, pęknięcia żeber i obrażeń wewnętrznych. Zach nalegał, żeby wraz z synkiem przeprowadziła się do niego. Nie byłaby w stanie zaopiekować się sobą i żywym jak srebro malcem.

- Jak przebiega terapia? - spytał z troską, zauważywszy, że skrzywiła się, zmieniając pozycję na krześle.

- Jest znaczna poprawa w stosunku do oczekiwań, ale to nie ćwiczenia są przyczyną bólu - wyjaśniła. - Wszystkiemu winna pogoda. Od wypadku potrafię przepowiadać deszcze lepiej niż barometr.

Odwrócił się i spojrzał na czyste błękitne niebo z oknem.

- Dzień jest raczej ładny...

- Kolana mówią mi, że będzie lało - odparła, krzywiąc się z bólu. - Więc lepiej pamiętaj o parasolu.

- Dobrze - rzekł ugodowo. - Jeśli wolisz odpocząć, pojedź do domu, a ja poproszę Mike'a, żeby odebrał Dereka z przedszkola.

Lana skinęła głową i z trudem podniosła się z krzesła, sięgając po laskę.

- To dobry pomysł. Obiecałam upiec dla niego ciasteczka cyjamonowe na podwieczorek. Chętnie się przedtem zdrzemnę.

- Nie przepracowuj się czasem.

- Nie martw się o mnie - odrzekła ze śmiechem.

- Jadę na weekend na ranczo - powiedział. - Może weźmiesz Dereka i pojedziesz ze mną? - Ranczo, na którym się wychowali, leżało na północ od miasta. Oboje lubili tam wypoczywać.

Potrząsnęła głową i rzekła:

- Dzięki, ale skoro już niemal doszłam do siebie, wolę poświęcić czas Derekowi. Poza tym wiesz, jak tam wygląda w czasie ulewy. Nie chcę tkwić w oczekiwaniu, aż woda opadnie. Pozdrów Mattie i powiedz jej, że wkrótce przyjadę.

- Zostawię ci Mike'a z limuzyną, może zmienisz zdanie.

- Raczej na to nie licz. - Roześmiała się i wyszła z gabinetu.

Zach wrócił do pracy. Po chwili jego myśli pomknęły ku Arielle Garnier i ich nieoczekiwanemu spotkaniu. Promieniała niezwykłym blaskiem, co go fascynowało.

Zmarszczył brwi. To niewiarygodne, ale była jeszcze piękniejsza niż w Aspen.

Ciekawe, co ją sprowadziło do Dallas. Gdy się poznali, opowiedziała mu, że urodziła się i wychowała w San Francisco i że kocha to miasto. Czy stało się coś, co zmieniło jej nastawienie? Dlaczego nie przeniosła się do Los Angeles albo Nashville, żeby być bliżej jednego z braci?

Mnożyły się pytania, na które nie znajdował odpowiedzi. Coś tu się nie zgadzało. Choć praca i miejsce zamieszkania Arielle nie powinny go właściwie obchodzić, postanowił wpaść do przedszkola po drodze na ranczo. Zamierzał się dowiedzieć, czemu kobieta pozornie zadowolona z życia, jakie wiodła, po kilku miesiącach dokonała tak drastycznej zmiany.

- Dzięki Bogu, dziś piątek - mruknęła Arielle, owijając się szczelniej płaszczem przeciwdeszczowym i brodząc przez zalany parking w głębokiej po kostki wodzie do swego czerwonego mustanga. - Cały ten dzień był koszmarnie męczący, jak wrzód, nie powiem już gdzie.

Wiosenny deszcz zaczął padać tuż przed porą lunchu, po czym szybko zamienił się w prawdziwy potop, przez co trzeba było odwołać wycieczkę do zoo. Jakby trzydziestka rozczarowanych czterolatków była zbyt małym wyzwaniem, dziewczynka z młodszej grupy dla zabawy wepchnęła sobie do nosa ziarenko fasoli i trzeba ją było szybko zawieźć na pogotowie.

Arielle otworzyła samochód, zamknęła parasol, rzuciła go na tylne siedzenie i wsunęła się za kierownicę. Już nie mogła się doczekać, kiedy dojedzie do swojego nowego mieszkania, przebierze się w workowate spodnie od dresu i zapomni, że to wszystko się w ogóle zdarzyło. Odkąd była w ciąży, miała w zwyczaju drzemać razem z dziećmi. Ponieważ dzisiejszego popołudnia drzemka przepadła, była nie tylko zmęczona, ale i rozdrażniona.



Precyzyjnie ułożony plan zawiódł na całej linii. Gdy wycofała samochód ze swojego miejsca i pokonała połowę parkingu, silnik zakaszał, po czym zgasł. Pomimo wysiłków nie chciał zapalić. Arielle przymknęła oczy i stłumiła wrzask wściekłości. Powinna była wiedzieć, że spotkanie z Zachem Forsythe'em przyniesie jej pecha.

Z ciężkim westchnieniem sięgnęła po komórkę, wybrała numer pomocy drogowej i poprosiła o przysłanie lawety. Ku jej przerażeniu męski głos oznajmił, że z powodu dużej liczby wezwań pomoc przybędzie najwcześniej za kilka godzin.

Zatrzasnęła komórkę i rozejrzała się po zalanym parkingu. Nie mogła siedzieć i czekać, aż przyjedzie laweta, z drugiej strony brodenie w wodzie po kostki również nie wydawało się zachęcające.

W tylnym lusterku zauważyła zbliżające się światła reflektorów. Potężny lincoln navigator zatrzymał się obok niej. Zastanowiła się szybko, czy z ostrożności powinna odmówić pomocy nieznanemu. Uznała, że to przesada. Znajdowali się w ekskluzywnej dzielnicy miasta, był biały dzień, a poza tym kryminaliści nie jeździli chyba luksusowymi terenówkami?

Kierowca wysiadł, otworzył drzwi od strony pasażera i uśmiechnął się do niej, wsiadając. Zach Forsythe. Słowa wdzięczności utknęły jej w gardle.

- Co ty sobie wyobrażasz? - zawołała z oburzeniem.

Pewny siebie uśmiech sprawił, że w środku zatrzepotała jak schwytyany w pułapkę motyl.

- Mam wrażenie, że przybywam ci na ratunek.

- Nie potrzebuję pomocy - odparła, potrząsając głową.

A już zwłaszcza od ciebie, dodała w duchu.

- Więc dlaczego siedzisz w samochodzie pośrodku zalanego parkingu?

- Może mam taki kaprys.

- Uruchom silnik, Arielle.

- Nie. - Dlaczego nie mógł jej po prostu zostawić w spokoju?

- Nie chcesz czy nie możesz? - spytał z domyślnym uśmiechem.

Spiorunowała go wzrokiem, po czym w końcu przyznała, że nie może.

- Tak właśnie myślałem - oznajmił z satysfakcją. - Nie chce zapalić, prawda?

- Tak.

- W takim razie faktycznie potrzebujesz mojej pomocy.

- Dzięki za propozycję, lecz jestem pewna, że rozumiesz, czemu muszę odmówić - bąknęła z uporem.

Za nic nie chciała na nim polegać.

- Arielle, nie bądź śmieszna.

- Bynajmniej. Już wezwałam pomoc drogową.

- Naprawdę? - Nie wydawał się przekonany.

- Kiedy zamierzają przyjechać?

- Przypuszczam, że mogą tu być w każdej chwili - skłamała, wpatrując się w ulicę.

Może jeśli się dostatecznie skupi, cudownym trafem pojawi się laweta, a Zach równie cudownie zniknie.

- Wątpię, skarbie. - Nachylił się do niej, jakby chciał się z nią podzielić jakimś sekretem. - Pamiętaj, że pochodzę z Dallas. Wiem, jak tu bywa na wiosnę i ile telefonów musieli dzisiaj odebrać. Zapewniam cię, że wezwanie taksówki również nic nie da.

- Mogę poczekać, nigdzie mi się nie spieszy - zapewniła.

Ależ ten facet jest przystojny.

- Może nie zauważyłaś, ale deszcz leje i szybko nie przestanie. Będziesz miała szczęście, jeśli ściągną cię do warsztatu jutro w południe.

- Na pewno nie potrwa to aż tak długo.

- Wierz mi, może być nawet gorzej. Za żadne skarby nie zostawię cię tutaj na noc na tym pustym parkingu.

- Poczekaam w budynku przedszkola, aż przyjedzie laweta - powiedziała, rozmyślając gorączkowo.

Nocleg na wąskiej kanapie w gabinecie nie wydawał się zbyt kuszący, lecz było to lepsze niż przyjęcie pomocy od kłamliwego gada Zacha Forsythe'a.

Długo mierzyli się wzrokiem. W końcu Zach przemówił:

- Pozwól, że coś wyjaśnię, kochanie. Albo wsiądziesz do mojego auta i pozwolisz mi się odwieźć do domu, albo będę tu z tobą siedział tak długo, aż przyjedzie laweta.

- Nie możesz tego zrobić.

Skrzyżował ramiona i rozparł się wygodniej w fotelu.

- Czyżby?

Jego zdradzający pewnością siebie uśmiech i aroganckie maniery działały jej na nerwy.

- Jestem pewna, że masz dziś wieczorem znacznie ciekawsze zajęcia niż siedzenie tu ze mną na parkingu. Więc zajmij się nimi.

- Przeciwnie, nie mam.

- Więc czemu sobie czegoś nie wymyślisz i nie zostawisz mnie w spokoju?

Czuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Pragnęła, żeby Zach sobie poszedł, bo wtedy mogłaby się udać do kafeтерии i poszukać jedzenia, zanim zrobi jej się niedobrze. Poranne mdłości ustąpiły wprawdzie kilka tygodni temu, ale musiała się pilnować, by nie mieć pustego żołądka, bo wtedy mdliło ją na potęgę.

Im dłużej z nim przebywała, tym bardziej rosła szansa, że Zach pozna, że ona jest w ciąży. A choć zamierzała mu wyjawić, że będzie ojcem jej dziecka, z pewnością nie był to odpowiedni moment. Nadal nie otrząsnęła się z szoku po niespodziewanym spotkaniu z nim.

Potrząsnął głową, wzruszając ramionami.

- Nie odjadę, zanim się nie upewnię, że z tobą wszystko w porządku.

- Ale dlaczego? O ile sobie przypominam, cztery miesiące temu nie miałeś z tym problemu - wypaliła, niezdolna się powstrzymać.

Uśmiech spelzł z jego twarzy. Wyciągnął dłoń i leciutko powiódł palcem po jej policzku.

- Okoliczności są teraz zupełnie inne niż wtedy. Powtarzam, jeśli dobrowolnie nie wsiądziesz do mojego auta, przysięgam, że cię tam zaciągnę.

Przeszedł ją dreszcz podniecenia.

- Czy to ma być groźba?

- Nie, kochanie. Obietnica.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Zach wyjechał z parkingu na ulicę. Podawszy mu adres, Arielle skuliła się na siedzeniu i owinęła ciasno płaszczem. Zauważył, że wyraźnie zbladła.

Wcześniejsza irytacja na skutek jej uporu szybko zmieniła się w z troskanie. Kobieta, którą poznał na nartach w Aspen, była pełna wigoru, swobodna i niesamowicie zdrowa. Zachowanie Arielle i jej chorobliwa bladość były w najwyższym stopniu niepokojące.

- Czy dobrze się czujesz? - spytał, zerkając na nią ponownie.

- W porządku.

Przystanął na światłach na skrzyżowaniu i odwrócił się do niej.

- Nie wydaje mi się. Upiór zdawałby się przy tobie rumiany.

Potrząsnęła głową.

- Poczuję się lepiej, jeśli mnie odwieziesz do domu. Wystarczy, że coś przekąszę, i będzie w porządku.

Gdy światła się zmieniły, rozważył, jak powinien postąpić. Odwieźć ją do mieszkania, pożegnać się z nią i wyjechać z miasta, tak jak zaplanował? Czuł jednak wyrzuty sumienia i nie mógł tego zrobić.

Arielle niedawno się przeprowadziła, nie miała tu rodziny. Mógł pójść o zakład, że jedyne ludźmi, jakich znała, byli jej współpracownicy. Wyglądała na chorą, więc jak mogła o siebie zadbać?

Podjąwszy wreszcie decyzję, skierował się na szosę międzystanową. Może jej się to nie spodoba, ale z pewnością potrzebowała teraz opiekuna. Wyglądało na to, że tylko on może się podjąć tej roli.

- Co się dzieje? - spytała, unosząc głowę, którą opierała o szybę. - Dlaczego przejechałeś moją ulicę?

- Uważam, że jesteś chora i nie powinnaś być teraz sama.

- Przecież mówiłam, że nic mi nie jest - upierała się. - Zawróć tego potwora i odwieź mnie do domu.

- Nie. - Zgrabnie ominął zalany fragment szosy. - Zabieram cię do mnie na ranczo, na północ od miasta.

- Nigdzie z tobą nie jadę - zawołała drżącym głosem. Jej bladość przybrała zielenkawy odcień. - Muszę tylko coś... zjeść i zaraz odzyskam wigor.

- Mattie, moja gospodyni, to rozsądzi. - Uznał, że to świetny pomysł. Starsza kobieta była dla niego i Lany jak babcia, leczyła ich ze wszystkich dziecięcych chorób domowymi lekami i miseczką pożywnego rosółu. - Jej leczenie jest równie skuteczne, jak lekarstwa na receptę.

- Nie wątpię, ale moje mieszkanie jest znacznie bliżej... Jak już wspomniałam, poczuję się lepiej, gdy tylko... - urwała nagle. - Stań - wykrztusiła. - Niedobrze mi...

Zach natychmiast zahamował. Wyskoczył z terenówki i pobiegł pomóc jej wsiąść. Otoczył ją ramieniem i podtrzymał, gdy wymiotowała na poboczu. Niemiłe zdarzenie upewniło go co do słuszności podjętej decyzji. Nie powinna zostawać sama, skoro dostała ciężkiej grypy żołądkowej.

- Już po wszystkim - wyszeptała, ocierając sobie czoło.

Zach pomógł jej wsiąść do auta, zajął miejsce za kierownicą i włączył ogrzewanie.

- Pozwól, że zdejmę ci płaszcz - zaproponował. Materiał zupełnie przemókł. - Na pewno jest ci w nim zimno i niewygodnie.

- Wolę go nie zdejmować - sprzeciwiła się, chwytając kurczowo poły deszczowca. - Jest nieprzemakalny, więc suchy w środku.

Czyżby dostrzegł panikę w jej niezwykłych fiołkowych oczach? Dlaczego obawiała się zdjąć mokry płaszcz?

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł, kochanie.

- A ja jestem. - Oparła się o zagłówek i przymknęła oczy. - Czy mógłbyś przestać mi mówić, co mam robić, i wreszcie mnie posłuchać? Chcę wrócić do siebie do domu.

- Przykro mi, Arielle, ale nie mogę tego zrobić. Postaraj się odpocząć. Zanim się obejrzysz, będziemy już na ranczu.

- Można by to uznać za porwanie - mruknęła głucho.

W jej głosie słychać było straszliwe znużenie.

- Nie, jeśli rzekomy porwacz próbuje tylko pomóc rzekomej porwanej - wyjaśnił uczenie, włączając się do ruchu na zatłoczonej autostradzie.

- Pomóc... A kto tak twierdzi? - sprzeciwiła się, dyskretnie tłumiąc ziewnięcie.

- Ja, a tylko to się liczy - uciął. Na jej twarzy odmalował się wyraz cierpienia. - Postaraj się teraz zdrzemnąć. Obudzę cię, jak dojedziemy na miejsce.

Arielle poczuła, że unoszą ją silne, pewne ramiona i otworzyła gwałtownie powieki.

- Co ty sobie właściwie myślisz, Zach?

Posłał jej uśmiech, który sprawił, że przeszedł ją dreszcz podniecenia.

- Nie czujesz się dobrze, więc ci pomagam...

- Może jest mi trochę słabo, ale to jeszcze nie oznacza, że nie mogę o własnych siłach wyjść z samochodu - przerwała mu, desperacko próbując się od niego odsunąć.

Co będzie, gdy Zach wyczuje jej zaokrąglony brzuch?

- Musisz oszczędzać energię na walkę z wirusem - wyjaśnił, stawiając ją na ziemi. Zamknął drzwi terenówki, objął ją ramieniem i poprowadził zadaszonym łącznikiem do domu. - Nie chcę też ryzykować, że jeszcze mi tu zemdlejesz i coś sobie złamiesz.

W jego ramionach czuła się absolutnie bezpiecznie, choć serce waliło jej jak młotem.

- Ile razy mam ci powtarzać? Muszę tylko coś zjeść i od razu poczuję się lepiej.

Zaprowadził ją prosto do kuchni.

- Mattie?

- Przestań wrzeszczeć, Zachary. Jestem stara, ale nie głucha! - Siwowłosa kobieta pod siedemdziesiątkę wyszła ze spiżarni i zamarła na widok Zacha obejmującego dziewczynę. - Czyżbym zapomniała, że przyjedziesz na weekend w towarzystwie?

Potrząsnął głową.

- Nie, ale Arielle zachorowała i nie mogła zostać sama. Chyba jest przeziębiona, a może nawet ma grypę, w każdym razie potrzebuje twojej opieki.

Arielle starała się od niego odsunąć.

- Wcale nie mam...

- Cii, kochanie - szepnął prosto w jej ucho, ją zaś znów przeszedł dreszcz. - Mattie Carnahan, to jest Arielle Garnier. Potrzebuje suchego ubrania. Zobacz w szafie Lany, na pewno coś się znajdzie. Zaprowadzę ją do gościnnego pokoju.

W głębi korytarza znajdował się ślicznie umeblowany pokój. Zach chciał pomóc Arielle zdjąć płaszcz, ale cofnęła się gwałtownie.

- Poradzę sobie.

- Musisz natychmiast zdjąć z siebie ten przemoczony łach - nalegał.

Cofnęła się jeszcze dalej.

- Pragnę od ciebie tylko jednego: żebyś mnie wreszcie zostawił w spokoju. Jeśli jednak koniecznie musisz coś dla mnie zrobić, to przynieś mi coś do jedzenia i odwieź mnie z powrotem do miasta. Czy czegoś nie rozumiesz? Jak mam ci to lepiej wytłumaczyć?

Mierzyli się gniewnym wzrokiem, gdy do pokoju weszła Mattie, niosąc szary dres i parę ciepłych skarpet.

- Skarbie, on jest uparty jak osioł, jak sobie coś wbije do głowy - mruknęła i machnięciem ręki odesłała Zacha na korytarz. - Idź po rzeczy, a ja zaraz przygotuję kolację.

Zach nie wydawał się zachwycony interwencją gospodyni.

- Mogę iść później, najpierw chcę się upewnić, że Arielle...

- Idź - powiedziały chórem obie kobiety.

Mamrocząc przekleństwa, w końcu wyszedł z pokoju.

- Zawołaj mnie, gdybym była potrzebna - powiedziała starsza pani, zabierając się do odejścia.

- Dziękuję - odrzekła szczerze Arielle. - Aha, i nie jestem chora na grypę.

Mattie skinęła i z powrotem weszła do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Zachary ma dobre intencje, ale nie ma pojęcia, że jesteś w ciąży, hm?

Arielle zachwiała się na nogach.

- Ja... on nic nie wie...

- Który to miesiąc? - spytała Mattie tak ciepłym i pełnym zrozumienia tonem, że Arielle pozbyła się obaw.

Nie było sensu zaprzeczać, choć nie miała pojęcia, jakim cudem gospodyni się domyśliła.

- Połowa czwartego, ale brzuch zdążył mi się już zaokrąglić.

- Tak pomyślałam, bo nie chciałaś zdjąć płaszcza. Dlatego przyniosłam dres Zachary'ego zamiast jego siostry. Trzeba będzie podwinąć rękawy i nogawki, ale za to będzie ci znacznie luźniej.

- Ale skąd pani wiedziała? - Arielle nie potrafiła powstrzymać ciekawości.

- Niektóre kobiety w ciąży w szczególny sposób promienieją - wyjaśniła Mattie, wzruszając ramionami. - A gdyby to nie wystarczyło, Zachary powiedział mi, że wymiotowałaś po drodze, ty zaś nalegałaś na coś do jedzenia. Gdy ja nosiłam pod sercem obu moich synów, zawsze musiałam mieć pełny żołądek. - Uśmiechnęła się miło. - Przebierz się i przyjdź do kuchni. Skubniesz coś, zanim znów zrobi ci się niedobrze. Potem pójde do domu, żebyście mogli sobie porozmawiać.

Gdy Mattie wyszła, Arielle w końcu zdjęła płaszcz i opadła na łóżko. W głosie starszej kobiety nie było śladu potępienia, musiała jednak podejrzewać, że to Zach był ojcem dziecka, inaczej nie zostawiłaby ich samych.

Wzdychając ciężko, zaczęła się przebierać. Czas powiedzieć Zachowi o dziecku i omówić z nim kwestię praw rodzicielskich i odwiedzin.

W pewnym sensie to wielka ulga, że wreszcie będzie mogła ujawnić światu swój stan. Poza jej nową szwagierką Haley i niedawno odnalezioną babcią nikt, nawet jej bracia bliźniacy Jake i Luke, nie miał pojęcia, że niedługo urodzi dziecko.

Chociaż kochała braci całym sercem, na myśl, że miałyby im powiedzieć o ciąży, pragnęła uciec, gdzie pieprz rośnie. Już dawno nie była dziesięcioletnią dziewczynką, którą wychowywali po śmierci matki, nadal jednak usiłowali się wtrącać w jej życie. Nauczyła się stawiać im czoło, lecz była pewna, że gdy się dowiedzą o jej stanie, zaczną nalegać, by się przeprowadziła bliżej któregoś z nich.

Na szczęście nie będą mieli okazji po raz kolejny odegrać roli opiekuńczych starszych braci. Gdy odnalazła już Zacha, sama rozwiąże swoje problemy. Kiedy poinformuje braci o ciąży, ona i Zach będą już mieli wszystko pomiędzy sobą ustalone.



Włożyła ciepłe skarpety i ruszyła do kuchni. W teorii jej plan wydawał się logiczny i powinien wypalić. Coś jej jednak mówiło, że jeśli wyjawienie Zachowi prawdy pójdzie tak, jak cały dzisiejszy dzień, powinna się nastawić na spore komplikacje.

Kiedy Zach wszedł do kuchni, Arielle siedziała już nad talerzem pełnym puree, warzyw i smażonego mięsa w białym sosie.

- Nie powinnaś raczej zjeść czegoś lekkiego? - spytał natychmiast, z niepokojem obserwując, jak wkłada do ust spory kawałek steku. - Rosół byłby znacznie lepszy dla kogoś chorego na grypę.

Przymknęła oczy, rozkoszując się smakiem mięsa. Jak na osobę z chorym żołądkiem Wykazywała niewiarygodny apetyt.

- O mojej chorobie porozmawiamy, jak zjem - oznajmiła, sięgając po kromkę chleba domowego wypieku. - Może mi teraz uwierzysz, że nie mam grypy.

- Daj jej spokój i usiądź - wtrąciła się Mattie. - Nie musisz się martwić, nasza krużyna czuje się dobrze.

- Skoro Arielle nie ma grypy, to co jej jest? - domagał się odpowiedzi Zach, pełen podejrzeń, że obie kobiety porozumiały się za jego plecami.

Ignorując jego pytanie, Mattie postawiła talerz na jego zwykłym miejscu przy okrągłym dębowym stole.

- Pójdę teraz do domu, zanim ziemia nasiąknie tak bardzo, że utonę w błocie. A gdybyś chciał mnie wzywać z powrotem, to lepiej, żebyś miał naprawdę ważny powód.

- Ciągle leje? - spytała Arielle, zjadając z apetytem.

Nie mógł się nadziwić tej zmianie. Im więcej jadła, tym zdrowiej wyglądała.

- Ma tak padać przez cały weekend - oznajmiła Mattie. - Będziecie zdani tylko na siebie, bo jestem już za stara, żeby łązić w taką pogodę.

- Proszę się o mnie nie martwić - pocieszyła ją Arielle. - Nie będzie mnie tutaj. - Upiła duży łyk mleka. - Po kolacji Zach odwiezie mnie do miasta. Miło mi było panią poznać. - Ponieważ oboje milczeli, zaniepokoiła się nie na żarty. - Czy coś mi umknęło?

- Ty jej powiesz czy ja? - spytała krótko Mattie.

- Ja - odrzekł, sadowiąc się na krześle.

Arielle powoli odłożyła widelec na brzeg talerza. Jej mina wyrażała rezerwę.

- O co chodzi?

- Prawdopodobnie wrócimy do Dallas najwcześniej w połowie tygodnia.

Na jej twarzy odmalowało się niedowierzenie.

- Żartujesz ze mnie, prawda?

- Pogadajcie sobie spokojnie, moje dzieci. Idę do domu, zanim rozpęta się piekło. -

Mattie chwyciła kurtkę i już jej nie było.

Ich uszu dobiegł szczepek zamka od tylnych drzwi. Arielle patrzyła na niego z wy-czekiwaniem.

- Podczas długotrwałej ulewy boczne koryto Trinity River występuje z brzegów i zalewa tereny między ranczem a szosą - wyjaśnił. - Drzemałaś, gdy jechaliśmy przez most, ale woda dochodziła prawie do poziomu jezdni. Ledwo nam się udało przedostać. Jestem pewien, że teraz most i szosa są zalane.

- Innymi słowy jesteśmy tu uwięzieni, czy tak? - W jej głosie wyraźnie było sły-chać oskarżenie.

- Spójrz na to jak na okazję do odbycia krótkich wakacji - zaproponował, zabiera-jąc się do jedzenia.

- Mam ważne sprawy do załatwienia w przedszkolu i jestem umówiona na spotka-nie.

- Ja również mam zobowiązania - zgodził się z nią. - Co nie zmienia faktu, że nie mogę cię odwiedzić do Dallas, dopóki woda nie opadnie.

Wilczy apetyt Arielle nagle się ulotnił.

- Czy nie ma innej drogi do miasta? - spytała z nadzieją.

- Niestety nie. - Poprawił się na krześle. - Wokół rancza wije się strumień, co jesz-cze pogarsza sprawę. Jesteśmy tu jak na półwyspie. Podczas takiej ulewy strumień wy-stępuje z brzegów i zamienia tę część terenu w wyspę.

- W takim razie niezbyt sensownie zaplanowano budowę domu - oświadczyła, uno-sząc brew o doskonałym kształcie łuku.

Śmiejąc się, wzruszył ramionami.

- Teraz może się tak wydawać, ale gdy mój prapradziad osiedlał się tutaj przed po-nad stu laty, wszystko wyglądało inaczej. W tamtych czasach naturalne źródło wody było

niezbędne do przetrwania. Od strumienia dzielą nas dwie mile, dom leży na wzniesieniu. Powódź z pewnością nam nie zagraża.

- Wiedziałaś, że tak się stanie, a mimo to upierałaś się, żeby mnie tu przywieźć? - spytała podniesionym tonem. Na jej twarzy wykwitł rumieniec gniewu. - Dlaczego, Zach? Przecież mówiłam, że chcę wrócić do domu!

- Byłaś chora i ktoś powinien się tobą zaopiekować - wyjaśnił, najwyraźniej uważając to za oczywiste. - A skoro nie masz tu rodziny, nie było innego wyboru.

- To wprost nie do wiary - bąknęła, kręcąc głową. - Gdybym naprawdę była chora i potrzebowała opieki, to lepiej było zawieźć mnie do domu. Przynajmniej miałabym w pobliżu lekarzy i szpital. W dodatku okazało się, że jednak nie jestem chora!

Prawdę mówiąc, nie był pewien, czemu właściwie przywiózł ją ze sobą na ranczo. Może chciał zadośćuczynić za wyjazd z Aspen bez słowa pożegnania? Tak czy siak, gdy zobaczył, że Arielle jest w potrzebie, nie potrafił się odwrócić i odejść.

- Skoro nie jesteś chora, to dlaczego wyglądałaś jak z krzyża zdjęta? - spytał z rosnącą irytacją. - I dlaczego wymiotowałaś?

Obserwował, jak bierze głęboki oddech i najwyraźniej podjąwszy decyzję, patrzy mu prosto w oczy.

- Wiesz, dlaczego robi mi się niedobrze, kiedy nie jem? I dlaczego pochłaniam jedzenie jak głodny drwal?

Im dłużej na siebie patrzyli, tym bardziej mrowiło go w karku. Czuł, że zaraz dowie się czegoś, na co wcale nie jest przygotowany i co mu się zapewne nie spodoba.

- Nie.

- Bo niektóre kobiety w ciąży tak mają - wytłumaczyła zwięźle.

Zapanowało przedłużające się milczenie.

- Jesteś w ciąży?

- Tak.

- Od kiedy? - wykrztusił z bijącym sercem.

Ktoś chyba umieścił w jego piersi młot kowalski.

Nie odrywając od niego spojrzenia, odrzekła:

- Od trzech i pół miesiąca.

Bezwiednie skierował wzrok na jej brzuch, ale zbyt luźny dres skrywał ewentualne zaokrąglenie. Nie mogąc usiedzieć na miejscu, wstał i zaczął przemierzać kuchnię. Nie trzeba było kończyć matematyki, żeby obliczyć, że dziecko prawdopodobnie jest jego.

- Zanim zapytasz, tak, to ty jesteś ojcem tego dziecka - oświadczyła, potwierdzając jego podejrzenia.

Żołądek ścisnął mu bolesny skurcz, gdy przyszła mu na myśl inna kobieta, która kiedyś była z nim w ciąży.

- Przecież zadaliśmy o zabezpieczenie.

- Owszem, ale jedna prezerwatywa pękła - przypomniała mu.

Uznał wówczas, że perspektywa zajścia w ciążę na skutek tego zdarzenia jest dość odległa. Wyraźnie się mylił.

- Pamiętam. Dlaczego jednak nie powiedziałas mi o tym wcześniej? - Jej upór w kwestii poradzenia sobie z zepsutym samochodem i odmowa zdjęcia z siebie obszernego płaszcza nagle nabrały sensu. Usiłowała ukryć przed nim ciążę. Przez kurczowo zacisnięte zęby zapytał: - Nie uważasz, że miałem prawo wiedzieć?

Jej oczy ciskały iskry gniewu.

- O nie, kolego, nie pozwolę, żebyś zaczął odgrywać ofiarę! Okłamałeś mnie! Dopiero dzisiaj niespodziewanie się dowiedziałam, kim właściwie jesteś. Dotychczas sądziłam, że noszę w łonie dziecko Toma Zachariasa! - Zerwała się z krzesła, żeby odejść, ale przystanęła w progu i dodała: - Chcę, żebyś wiedział, że rozpaczliwie poszukiwałam mężczyzny o takim nazwisku, który w ogóle nie istniał, bo chciałam, żeby wiedział, że będzie ojcem. - Otarła z oczu łzy. - Gdy moje wysiłki na nic się zdały... nie możesz sobie nawet wyobrazić, jak się czułam... przez co przeszłam. Więc lepiej ze mną nie zaczynaj!

Zach stał jak wryty pośrodku kuchni jeszcze długo po tym, jak Arielle znikła w pokoju gościnnym. Ze zdumieniem przyjął do wiadomości fakt, że w ciągu kilkunastu godzin jego życie stanęło na głowie. Rankiem udał się do przedszkola, żeby namówić Helen Montrose do złagodzenia kary siostrzeńcowi, po czym zamierzał zająć się pracą. Zamiast tego spotkał jedyną kobietę, która obudziła w nim uśpione po nieudanym narzeczeństwie uczucia, teraz zaś dowiedział się, że jest ona matką jego dziecka.

Na samą myśl o tym doznawał mieszanych uczuć. Gdyby nie wspomnienie byłej narzeczonej, mógłby czuć dumę i radość. „Dzięki” pannie Grecie Hayden i jej dwulicowości przepełniała go jednak obawa, której nie umiał się pozbyć.

Pięć lat temu był pewien, że ma wszystko - kwitnący biznes, oddaną narzeczoną i dziecko w drodze. Wszystko się zmieniło, gdy Greta uznała, że macierzyństwo popsułoby jej figurę i poważnie ograniczyło możliwości, gdyby kiedyś zapragnęła zostać kimś innym niż żoną hotelarza. Odetchnął głęboko, starając się odsunąć przykre wspomnienia. Pewnego dnia zorientował się, że ukochana kobieta z premedytacją odebrała życie ich nienarodzonemu potomkowi.

Uznał, że musi się skoncentrować na Arielle i ochronie dziecka, które spłodzili. Tym razem będzie inaczej niż przed pięciu laty. Zach nie będzie naiwnie zakładał, że Arielle naprawdę chce urodzić mu dziecko. Zamierzał dołożyć wszelkich starań, żeby je chronić.

Jego gniew niemal całkowicie się ulotnił, gdy sobie przypomniał, że próbowała powiedzieć mu o dziecku i cierpiała, gdy nie było to możliwe. Wciąż jednak miał do niej pretensję.

Rozumiał, że nie potrafiła go odnaleźć, gdy nagle wyjechał z Aspen. W swoich hotelach zawsze rejestrował się pod fałszywym nazwiskiem. Tylko tak mógł się przekonać, jaki jest poziom obsługi. Zresztą nawet gdyby o niego spytała, dane gości były całkowicie poufne.

To jednak nie wyjaśniało, dlaczego nie powiedziała mu o ciąży rano, w swoim gabinecie. Ani potem, gdy znalazł ją w aucie na parkingu. Nie wyjawiała też prawdziwego powodu mdłości.

Straciwszy apetyt, Zach wrzucił jedzenie do pojemnika na odpadki i wstawił talerz do zmywarki. Da jej czas na przemyślenia, po czym zażąda odpowiedzi. Bez nich nie położy się spać.

Odzyskawszy opanowanie, Arielle otarła resztki łez i przysiadła na brzegu łóżka, rozglądając się po pokoju. Był bardzo ładny, w odcieniu bieli i brzoskwini, i będąc w innym nastroju zachwyciłaby się nim. Teraz jednak przypominał jej wprawdzie luksusową, ale celę.

Znajdowała się na ranczu sam na sam z mężczyzną, który okłamał ją co do swej tożsamości, porzucił bez słowa pożegnania, złamał jej serce i był sprawcą ciąży. Dodatkowo zaś oskarżał ją, że zataiła przed nim swój stan.

- Nie do wiary - rzekła półgłosem.

Co ciekawe, jej życie zdążyło teraz tym samym torem, co życie jej zmarłej matki. Francesca Garnier zakochała się w człowieku, który sprawił, że zaszła w bliźniaczą ciążę, po czym odszedł. Po dziesięciu latach wrócił, uczucie ponownie rozkwitło, urodziła się Arielle, on zaś znowu zniknął. Gdy wraz z braćmi poznali przed kilkoma miesiącami babkę ze strony ojca, dowiedzieli się, że używał fałszywego nazwiska.

Nie nazywał się wcale Neil Owens i nie był przymierającym głodem artystą, którego znała ich matka. Był osławionym playboyem nazwiskiem Owen Larson i jedynym potomkiem bajecznie bogatej bizneswomen Emerald Larson. W czasie dziesięcioletniej nieobecności spłodził jeszcze trzech synów, każdego z inną kobietą.

Było to tak fantastyczne, że Arielle aż trudno było uwierzyć. Gdy jednak Emerald skontaktowała się z nimi, stało się jasne, że ma trzech nowych braci. Babka przyjęła troje Garnierów do swojej rodziny i zapisała im wielomilionowy majątek oraz po jednej z firm należących do swojego imperium. W ten sposób Arielle została właścicielką Premier Academy i przeprowadziła się do Dallas.

Teraz to bez znaczenia. Liczyło się jedynie, że popełniła podobny błąd jak matka, wpadając w ramiona nieuczciwego mężczyzny, który znikł tak samo jak kiedyś jej ojciec.

Odpędziła niewesołe myśli, skupiając się na swoim dylemacie. Mimo napięcia i stresu znowu czuła głód, być może dlatego, że nie skończyła posiłku.

Jeśli jednak pójdzie do kuchni, z pewnością natknie się na Zacha. Czekwały ich jeszcze długie dyskusje, lecz na razie nie była na nie gotowa.

Zaburczało jej głośnie w żołądku, który podjął za nią decyzję. Musi szybko coś zjeść, inaczej znów zrobi jej się niedobrze. Skoro byli odcięci od świata, to i tak nie miała wyboru.

Podniosła się z westchnieniem, otworzyła drzwi i wpadła prosto na Zacha.

- Och... nie wiedziałam, że tu jesteś. Przepraszam.

Uspokajającym gestem położył jej dłonie na ramionach. Spostrzegła, że patrzy na jej brzuch.

- Czy dobrze się czujesz?

Dotyk jego rąk i niski, wibrujący głos sprawiły, że zadrżała. Zmusiła się do bezruchu.

- Muszę znowu coś zjeść - powiedziała.

- Uhm, to chyba dobry pomysł. - Opuścił ręce, po czym przeczesał gęstą czuprynę.

Widziała, że on także jest skrepowany sytuacją. - Żadne z nas nie skończyło kolacji.

Wpatrywali się w siebie w milczeniu, gdy ponownie zaburczało jej w żołądku.

- Poszukam czegoś w lodówce, bo w przeciwnym razie znów dojdzie do nieszczęścia - zażartowała słabo.

- Tak, oczywiście - zgodził się szybko i ruszył do kuchni.

Otworzył lodówkę.

- Zjesz kanapkę czy wolisz coś innego?

- Może być kanapka i szklanka mleka - poprosiła, starając się nie zauważać, jaki jest przystojny.

Przebrał się w sprane dżinsy i czarny podkoszulek podkreślający muskulaturę. Podał jej się w Aspen, a teraz nie zmieniała zdania. Ale to się już dla niej skończyło, niestety. Lepiej się skupić na czekającej ją rozmowie o przyszłym potomku.

- Powiedz mi, gdzie są szklanki, to naleję nam mleka - zaproponowała, odwracając wzrok od bicepsów Zacha.

- Ja się tym zajmę. - Wskazując spiżarnię, dodał: - Może przyniesiesz bochenek chleba i paczkę chipsów, jeśli są.

Po chwili na stole stały szklanki z mlekiem, chleb i torebka precli, jej nerwy zaś były napięte do ostatnich granic. Byli dla siebie nadzwyczaj uprzejmi, mimo to atmosfera była tak ciężka, że można by ją kroić nożem.

- Musimy przestać, Zach - oświadczyła, siadając przy stole.

Trzeba przyznać, że nie próbował udawać, że nie wie, o co jej chodzi.

- Nie chcę cię jeszcze bardziej zdenerwować - zaczął, stawiając talerze - ale założę się o cokolwiek, że nasze rozmowy będą co najmniej trudne.

- Wiem - potaknęła, rozcinając paczkę wędliny z indyka. Skoro atmosfera i tak była napięta, uznała, że lepiej mieć tę dyskusję za sobą. - Odkładanie trudnych tematów niczego nie ułatwi. Od czego zaczniemy?

Powstrzymał ją gestem dłoni.

- Po jedzeniu przejdziemy do gabinetu. Nie chcesz chyba przerwać kolejnego posiłku?

- Masz rację - zgodziła się, zatapiając zęby w kanapce.

Jedli w milczeniu. Arielle stwierdziła, że nie może się już doczekać tej rozmowy. Zach był bogatym biznesmenem i pewnie będzie próbował stawiać jej warunki i mówić, co ma robić. Na szczęście lata obcowania z braćmi nauczyły ją pewności siebie i radzenia sobie w takich sytuacjach. Doskonale wiedziała, ile chce dać i co otrzymać w zamian. Im szybciej Zach to pojmie, tym lepiej.

Po kwadransie znaleźli się w jego gabinecie. Arielle usiadła w pluszowym fotelu przed kominkiem. Nie zamierzała siadać przed nim przy biurku jak podwładna przed szefem.

- Jak przebiega ciąża? - zaczął Zach, podchodząc bliżej kominka. Jego spojrzenie ponownie spoczęło na jej brzuchu. - Czy miałaś jakieś dolegliwości poza potrzebą częstego jedzenia?

- Właściwie nie. - Wzruszyła ramionami. - Nie licząc kilku tygodni porannych mdłości, wszystko przebiega normalnie.

- Jeśli często jesz, tak?

- Zgadza się.

Gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, miała nadzieję, że uda jej się odnaleźć mężczyznę, który kochał się z nią tak czule. On zaś okaże żywe zainteresowanie dzieckiem w jej łonie. Zach tak właśnie się zachował. Nie wolno jej jednak zapomnieć, że ją okłamał. Nie może mu zaufać.

- Kiedy poznasz płeć dziecka? - spytał.

- Nie wiem. Na poniedziałek mój położnik zaplanował USG, ale nie jestem pewna, czy na tak wczesnym etapie ciąży można rozpoznać płeć. Będę musiała przełożyć wizytę - dodała z goryczą.



- Wcale nie - odparł ku jej zaskoczeniu. - Wezwę mój helikopter z Dallas.

- Mówiłeś, że jesteśmy odcięci od świata, dopóki woda nie opadnie...

Potrząsnął głową.

- Powiedziałem tylko, że nie mogę cię odwiedzić do miasta. Zresztą wtedy nie wiedziałem jeszcze o dziecku i USG. - Obdarzył ją uspokajającym uśmiechem. - Nie martw się, dopilnuję, żebyśmy odbyli tę wizytę i wszystkie następne, póki nie urodzisz.

- My?

- Chyba nie sądziłaś, że przyjmę obojętnie fakt, że moje dziecko jest w drodze, co?

- W jego głosie pojawił się ton wyzwania.

Nieuchronnie zbliżała się trudniejsza faza ich rozmowy.

- Będę z tobą szczerą. Nie wiedziałam, czy będzie cię to obchodzić. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie zapominaj, że mężczyzna, którego rzekomo znałam, w ogóle nie istnieje.

Intensywny blask jego zielonych oczu sprawił, że zabrakło jej tchu.

- Kochanie, mężczyzna, który się z tobą kochał w Aspen, różni się ode mnie jedynie imieniem.

- Naprawdę? - rzuciła, wbrew sobie skupiając się na bólu, jaki jej sprawił porzuceniem. - Zatem masz w zwyczaju wykorzystywać kobiety i odchodzić od nich bez pożegnania?

- Nie, i wcale tak nie było - zaprzeczył z mocą. - Tamtego ranka musiałem wrócić do Dallas...

- Prawdę mówiąc, to nie ma znaczenia, Zach.

Był wyraźnie zły, że mu przerwała, ale to jego problem, nie jej. Miała swoją godność i nie zamierzała wysłuchiwać kłamliwych usprawiedliwień.

- Musimy jedynie omówić kilka kwestii praktycznych - oświadczyła z determinacją. - Jestem w stanie samodzielnie zadbać o potrzeby dziecka, więc nie chcę od ciebie pomocy finansowej. Chcę natomiast wiedzieć, jak dalece pragniesz uczestniczyć w jego życiu. Czy zamierzasz wystąpić o prawo do odwiedzin w każdy weekend, raz na miesiąc, a może wcale?

Zmrużył oczy i zbliżył się do niej.

- Zamierzam uczestniczyć w każdym aspekcie życia mojego dziecka, Arielle. Jeśli chodzi o prawa rodzicielskie, prawo do odwiedzin i wsparcie finansowe, nie ma potrzeby czynienia żadnych ustaleń.

- Co masz na myśli? - Chyba nie oczekiwał, że ona zrzeknie się swoich praw. A jeśli tak, to pożałuje. - Kocham moje dziecko i nie oddam go nikomu!

Stanął nad nią, jak zwykli robić jej bracia, gdy zachowała się wbrew ich oczekiwaniom.

- Nie twierdzę, że chcę przejąć opiekę nad dzieckiem, ale odwiedziny i łóżenie na jego utrzymanie nie będą problemem, ponieważ po powrocie do Dallas weźmiemy ślub.

TLR

## ROZDZIAŁ TRZECI

Arielle niemo otwierała i zamykała usta, nim w końcu wykrztusiła:

- Nie mówisz poważnie.

Wyglądała na tak oszołomioną, jak sarna schwytna w światła reflektorów. Świecie. Może go wreszcie wysłucha.

- Bądź pewna, że jak najpoważniej. - Skrzyżował ramiona i patrzył z góry na kobietę, którą zamierzał poślubić. - Nigdy nie żartuję z poważnych spraw. A jeśli sobie przypominasz, powiedziałem rano, że nie wyobrażam sobie posiadania nieślubnego dziecka.

W jej fioletowych oczach zamigotały iskierki gniewu.

- Ja natomiast powiedziałam, że można mieć dziecko, nie będąc w związku małżeńskim.

- Być może ktoś tak potrafi, ale nie ja. Jestem zdania, że jeżeli mężczyzna zapłodni kobietę, powinien się zachować odpowiedzialnie. Pobierzemy się możliwie jak najszybciej.

- O nie. - Wstała z fotela i postukała palcem w jego pierś. Coś ci powiem. Musisz się przyzwyczaić do myśli, że jesteś samotnym ojcem, bo nie zamierzam brać z tobą ślubu, nawet gdybyś mnie błagał na kolanach.

Zach nie przywykł, by mu się sprzeciwiano. Jeśli jednak ktoś odważył się to zrobić, musiał stoczyć twardą walkę na argumenty, którą z reguły przegrywał. Mimo to z niejasnych powodów sprzeciw Arielle wydał mu się zabawny, a nawet uroczy.

Być może przyczyną była dzieląca ich różnica wzrostu. Zach górował nad Arielle, która jednak nic sobie z tego nie robiła. Nigdy dotąd nie miał przed sobą kobiety w ciąży, która stukając go palcem w pierś, oznajmiałaby swoją wolę. Z trudem powstrzymał się od uśmiechu. Ich małżeństwo zapowiadało się na udane.

- Nigdy nie mów nigdy, kochanie.

- Powiadam ci, że to wykluczone - oświadczyła z mocą. - Posiadanie dziecka nie jest równoznaczne z zamążpójściem. Jeśli pragniesz uczestniczyć w życiu potomka,

można to załatwić inaczej, więc lepiej zacznij się nad tym zastanawiać i przestań nalegać na ślub, którego nigdy nie będzie.

Bez namysłu chwycił ją w ramiona.

- Przede wszystkim musisz się uspokoić. Zdenerwowanie nie służy tobie ani dziecku. - Pozwolił sobie na uśmiech. - Przekonasz się, że będzie tak, jak mówię. Więc lepiej pogódź się z faktami i pomyśl, jak chcesz być ubrana i czy twoi bracia mają wziąć udział w ceremonii. Zgodzę się poczekać do przyszłego weekendu, jeżeli ci na tym zależy, ale nie dłużej.

Nim zdążyła zaprotestować, zamknął jej usta pocałunkiem. Z pełną mocą napłynęły wspomnienia ze wspólnego pobytu w Aspen. Od chwili, gdy niespodzianie ujrzał ją rano, zastanawiał się, czy jej wargi są nadal równie miękkie i namiętne jak wtedy.

Początkowo tkwiła sztywno w jego objęciach. Lecz po chwili jej napięcie zmalowało, więc Zach pogłębił pocałunek. Rozchyliła usta z cichym westchnieniem i przyjęła jego pieśczętę. Jednocześnie objęła go w pasie.

Oznaki jej przyzwolenia zachęciły go do żarliwszych poczynań. Jakże dawno nie trzymał jej w objęciach, nie całował, nie kochał się z nią. Zdążył zapomnieć, jak odurzające wydają się jej pocałunki i jak cudownie jest trzymać ją w ramionach.

Nie mogąc się powstrzymać, wsunął ręce pod bluzę od dresu i położył na jej jędrnych piersiach. Nie nosiła stanika, więc bez wahania ujął rozkosznie ciężkie krągłości w swe spragnione dłonie. Wydały mu się większe, pewnie dlatego, że była w ciąży, a gdy delikatnie musnął twarde sutki czubkami kciuków, z jej ust wyrwał się zdławiony jęk.

Przypominając sobie jej ciało, przywarł do niej jeszcze mocniej. Natychmiast wyczuł niewielką wypukłość jej brzucha i uświadomił sobie ich obecną sytuację. Arielle powiedziała, że kocha dziecko i go pragnie, ale te same słowa usłyszał kiedyś z ust kobiety, która wkrótce potem dokonała aborcji.

Nagle zapragnął się od niej odsunąć. Przerwał pocałunek, wyjął ręce spod bluzy i cofnął się o krok. Jej twarz wyrażała oszołomienie. Z satysfakcją stwierdził, że Arielle była równie wstrząśnięta jak on. Jednak niedobre doświadczenia nauczyły go, że nie wolno działać pod wpływem pożądania. Ponadto mieli jeszcze wiele do omówienia i nie potrzebowali dodatkowej komplikacji.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała bez tchu.

Policzki jej się zaróżowiły, nie był pewien, czy z podniecenia, czy raczej zażenowania namiętną odpowiedzią na jego pieszczoty. Uznał, że z obu przyczyn naraz.

- Był to jedyny znany mi sposób powstrzymania cię przed dalszą dyskusją.

Otarła usta grzbietem dłoni, jakby chcąc wymazać jego pocałunek.

- Więcej tego nie rób - poprosiła.

- Lubiałś, gdy cię całowałem - przypomniał, wkładając spragnione jej dotyku ręce do kieszeni.

- To było, zanim odkryłam, jakim jesteś oszustem. - Gdyby wzrok mógł zabijać, w ciągu sekund leżałby bez życia na dywanie.

- O której masz wizytę u lekarza?

- W poniedziałek o trzeciej po południu. - Spojrzała na niego ze zdziwieniem. - Bo co?

- Umówię się, żeby pilot przyleciał po nas przed dwunastą - powiedział, szybko obliczając w myślach, jak długo potrwa lot do miasta. - Mam tu zmianę ubrań, natomiast ty możesz się przebrać u siebie w domu, na pewno wystarczy nam czasu.

Potrząsnęła głową.

- Jestem pewna, że masz otwarcie nowego hotelu albo inne ważne sprawy, więc nie musisz mi towarzyszyć. Poradzę sobie bez ciebie.

Owszem, musiał tam z nią iść, nie mógł jej jednak wyjawić przyczyny. Chciał chronić swoje nienarodzone dziecko, chociaż nie dała mu na razie powodu do niepokoju.

- Mogę przełożyć swoje spotkania - odparł, wruszając ramionami. - I tak zakładałem, że ze względu na powódź spędzę tu kilka dni. Na tym zresztą polega zaleta bycia swoim własnym szefem. Robisz, co chcesz, i nikt ci nic nie powie.

- Ujmijmy to inaczej, Zach. - Wzięła się pod boki. Wyczuwał jej zdenerwowanie. - Nie chcę, żebyś szedł ze mną do lekarza, jasne?

- Dlaczego? Ponoć próbowałaś mnie odszukać. A teraz mi mówisz, że mnie nie potrzebujesz?

- Szukałam cię, bo chciałam ci powiedzieć, że będziesz ojcem - odrzekła głucho. - Nie po to, żebyś chodził ze mną po lekarzach albo „zachowywał się odpowiedzialnie”.

- Trudno, skarbie. - Zakołysał się na piętach. - Zamierzam pójść z tobą i nic na świecie nie zdoła mnie od tego odwieść. - Uśmiechnął się łobuzersko i dodał: - A także zachowam się odpowiedzialnie i ożenię się z tobą.

- Nie rozumiem twojego uporu - bąknęła.

- Mógłbym ci zarzucić to samo.

Przymknęła na moment oczy, jakby walcząc o opanowanie. Gdy znów je otworzyła, miały iskry gniewu.

- Daję słowo, że powtórzę ci wszystko, co powiedział lekarz. Możesz nawet dostać kopię zdjęcia z ultrasonografu.

- Nie wątpię. - Chciał wierzyć, że Arielle będzie z nim szczerą, jednak nie mógł mieć stuprocentowej pewności. Okazanie zaufania byłej narzeczonej skończyło się ponurą tragedią. - Ale należę do ludzi, którzy nie lubią polegać na informacjach z drugiej ręki. Chcę na własne uszy usłyszeć, co facet ma do powiedzenia.

Uśmiechnął się do niej i delikatnie położył dłonie na jej ciężarnym brzuchu.

- Jestem tatusiem. Mam prawo wiedzieć, co się dzieje. Chcę razem z tobą poznać płęć naszego dzidziusia.

Pokręciła głową i odsunęła jego rękę.

- Nie powiedziałam, że nie daję ci tego prawa. Czy nie zaświtało ci wszakże w głowie, że twoja obecność podczas badania będzie dla mnie krepująca?

Nie spodziewał się tego wyznania. Bez namysłu powiódł opuszką palca po jej rumianym policzku.

- Czemu, Arielle? Przecież dobrze znam twoje ciało.

- To było kilka miesięcy temu i dużo się od tamtej pory zmieniło - mówiąc to, nie patrzyła mu w oczy.

- Niby co? - spytał, pragnąc ją chwycić w objęcia. - Nadal jesteśmy dwojgiem tych samych ludzi, którzy spędzili ze sobą cudowny tydzień.

Rumieniec na jej policzkach pogłębił się.

- Nie o to mi chodziło. Kiedy obudziłam się tamtego ranka, by się przekonać, że nic dla ciebie nie znaczę, odczułam dotkliwy ból. Nie zależy mi już na twoim towarzystwie. Ani na poznaniu przyczyn twojego nagłego wyjazdu - dodała.

- Bardzo mi przykro, że tak to odbierasz, kochanie. Ale to się zmieni, i to bardzo szybko, zobaczysz. - Ujął Arielle pod brodę i skłonił, by spojrzała mu w oczy. - Kiedy się pobierzemy, będziemy zawsze razem. Zamieszkamy ze sobą, będziemy wspólnie chodzić na wszystkie wizyty kontrolne i... będziemy dzielić łóżko.

Wyraźnie drgnęła, po czym odsunęła się od niego.

- Nie sądzę. - Zamierzała wyjść z pokoju, ale odwróciła się w drzwiach i dodała: - To wszystko są mrzonki, a im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

Wybiegła z gabinetu, a Zach patrzył za nią ze spokojem. To jasne, że się myliła. Wkrótce zostaną małżeństwem. Kiedy czegoś chciał, dążył do celu z żelazną konsekwencją. To ona będzie się musiała do tego przyzwyczaić.

Z jej słów i zachowania wynikało, że była szczęśliwa i z radością oczekiwała narodzin dziecka. On jednak nie zamierzał przyjmować niczego na wiarę. Dlatego uczyni z niej panią Forsythe i będzie miał prawo monitorowania wszystkiego, co jeszcze się zdarzy w czasie ciąży.

Arielle odłożyła książkę i poprawiła się w fotelu przy oknie, obserwując ulewny deszcz. Udało jej się uniknąć widoku Zacha przy śniadaniu, wstała bowiem o świcie i przyniosła sobie do pokoju szklankę mleka i dwie babeczki. Nie była wszakże taka naiwna, by sądzić, że podobna sztuczka odniesie skutek w porze lunchu. W istocie była zdziwiona, że Zach nie szukał jej rano, gdy siedziała w swoim pokoju.

Ciężko wzdychając, położyła dłonie na brzuchu. Rozumiała pragnienie Zacha, by pełnić obowiązki ojca, lecz przecież nie trzeba robić sprzedaży wiązanej. Z pewnością uda im się wypracować sposób postępowania, nie zawierając nikomu niepotrzebnego małżeństwa.

Jeśli kiedyś zdecyduje się na związek, będzie chciała mieć wszystko - dom, rodzinę, kochającego męża. Gdyby się zgodziła na plan Zacha, groził jej zimny, pozbawiony uczuć kontrakt małżeński.

Zatopiona w myślach, wzdrygnęła się na dźwięk stukania do drzwi. Nie zdążyła odpowiedzieć, gdy do pokoju wmaszerował Zach.

- Czy dobrze się czujesz, Arielle?

- W porządku. - Przynajmniej tak było, zanim się pojawił.

Już wczoraj wydawał jej się bosko przystojny, a dziś wyglądał obłędnie.

Miał na sobie wypłowiałe dżinsy biodrówki i rozpiętą, jasnoniebieską batystową koszulę, ukazującą szczerze jego opalone mięśnie. Na wspomnienie dotyku jego jędrnego ciała, gdy się kochali, jej serce zgubiło rytm, a oddech przyspieszył.

- Arielle, naprawdę nic ci nie jest? - powtórzył, marszcząc brwi.

- Yy... tak. - Zaczęła wstawać, ale powstrzymał ją ruchem ręki.

- Nie ruszaj się. Wiem, jak trudno było mojej siostrze znaleźć wygodną pozycję, nawet we wczesnym okresie ciąży.

- Przedszkolanki mówiły mi to samo. Podobno będzie to coraz trudniejsze - odrzekła.

Przystawił fotel pod okno i usiadł, kładąc sobie jej nogi na kolanach.

- Lana bardzo odczuwała ociężałość kończyn - powiedział, delikatnie masując jej stopę. - Przyjemnie ci?

Mogła skłamać i zaprzeczyć, ale właściwie po co? Jej mina świadczyła, że jest w niebie.

- Cudownie - przyznała i przymknęła oczy.

- Czy miałaś problemy ze skurczami? - pytał dalej, nie przestając masować.

- Raczej nie. - Nie przypuszczała, że masaż stopy może usuwać napięcie z całego ciała. - Kilka razy miałam skurcz w nodze w czasie snu, i to wszystko.

Podsunał w górę nogawkę spodni od dresu i umiejętnie masował jej łydkę.

- Jak twoi bracia przyjęli wiadomość o dziecku? - spytał tonem konwersacji.

Rozkoszując się jego dotykiem, dopiero po chwili zdała sobie sprawę z treści pytania. Otworzyła oczy i potrząsnęła głową.

- Jeszcze im o tym nie powiedziałam.

- Dlaczego? - Zajął się masowaniem drugiej łydki. - Wydawało mi się, że masz z nimi raczej dobre relacje.

- Jesteśmy sobie bardzo bliscy. - Z trudem zbierała myśli, skupiona na jego dotyku.

- Jestem prawie pewna, że nie będą zadowoleni z moich ostatnich decyzji.

Zach zamarł i spojrzał na nią z niepokojem.

- Nie będą cię próbowali namawiać na przerwanie ciąży, co?



- Och, nie. Nie o to chodzi. - Wiedziała, że jej bracia nigdy by czegoś takiego nie zrobili. - Obaj będą uwielbiali moje dziecko.

- Więc w czym problem? - dopytywał się, wróciwszy do masowania.

- Będą nalegali, żebym zamieszkała z jednym z nich zamiast tkwić tu w Dallas. - Mimo woli westchnęła głęboko. - A choć ich uwielbiam, wolałabym zjeść żabę, niż to zrobić.

Zach odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie.

- Jak widzę, nadal wyrażasz się bardzo barwnie.

Na dźwięk jego śmiechu przeszedł ją dreszcz.

Uwielbiała jego poczucie humoru.

Wzruszyła ramionami i również się uśmiechnęła.

- Ale to prawda. Luke chciałby mnie widzieć w Nashville z nim i jego nowo poślubioną żoną, a Jake będzie nalegał, żebym się wprowadziła do jego apartamentu w Los Angeles.

- Innymi słowy, niewielki masz wybór? - podsumował Zach.

Okrężnymi ruchami rąk masował teraz wrażliwe miejsca w zgięciu kolan. Arielle z trudem zbierała myśli.

- Luke i Haley są małżeństwem zaledwie od kilku miesięcy i potrzebują spokoju. Poza tym dziecko jest w drodze, więc nie sądzę, żeby Luke wytrzymał z dwiema ciężarnymi kobietami naraz. Te ciągłe zmiany nastrojów, huśtawka emocjonalna...

- O Boże, nie. - Zach wzdrygnął się z żartobliwą przesadą. - Wolałby chyba uciec do piekła. - Pokręcił głową. - Siostra wprowadziła się do mnie na krótko w czasie ciąży. Cokolwiek bym powiedział, reagowała przesadnie: albo chciała mi odgryźć uszy, albo zalewała się łzami. Miałem wrażenie, że mieszkam z doktorem Jekylllem i panem Hyde'em.

- Twoja siostra jest samotna? - Jeśli jego siostra mogła być samotną matką, to czemu Zach tak nalegał na małżeństwo?

Przytaknął.

- Lana chciała mieć dziecko, ale po kilku nieudanych związkach uznała, że wizyta w banku spermy będzie dobrym rozwiązaniem. - Skończył masaż jej nóg, ale nadal trzy-

mał je na swoich kolanach. - Zanim zapytasz, wyjaśnię, że nie udało mi się jej przekonać do innego załatwienia sprawy. Teraz jednak wspieram ją i Dereka, kiedy tylko mnie potrzebują.

- Moi bracia postąpiliby tak samo.

- Nie będą musieli - rzekł, patrząc na nią porozumiewawczo. - To ja będę przy tobie. - Nim zdążyła odpowiedzieć, dodał: - Dlaczego nie chciałabyś zamieszkać z drugim bratem, w LA?

- Nie zrozum mnie źle. Jake jest wspaniałym facetem i bardzo go kocham. Ale mieszkanie z nim to co innego. - Sama myśl była wręcz śmieszna. - Preferuję znacznie spokojniejszy tryb życia. Pogubiłabym się wśród tych jego kobiet.

- Ma ich aż tak wiele?

- Jego fascynacje nigdy nie trwają dłużej niż kilka tygodni - wyjaśniła.

- To faktycznie mógłby być problem.

- A ponadto obaj wciąż jeszcze traktują mnie jak dziecko.

- Nie miej im tego za złe, maleńka. - Mrugnął do niej porozumiewawczo. - Ja tak samo myślę o mojej siostrze.

- Już czuję do niej sympatię - mruknęła.

- Więc dlaczego postanowiłaś się przenieść do Teksasu?

Patrząc w jego zielone oczy, zastanawiała się, ile może mu powiedzieć. Niechętnie zdradzała swoje pokrewieństwo z Emerald Larson. Kto uwierzy, że z trudem wiążąca koniec z końcem przedszkolanka zamieniła się w dziedziczkę wielomilionowej fortuny i właścicielkę świetnie prosperującej firmy? Do tej pory rozmawiała o sprawach finansowych wyłącznie z braćmi.

- Otrzymałam możliwość pokierowania własnym przedszkolem i z niej skorzystałam - odrzekła, decydując się na szczerą, aczkolwiek zwięzłą odpowiedź. - A Premier Academy mieści się akurat w Dallas.

Zach patrzył na nią takim wzrokiem, jakby oczekiwał od niej dalszych informacji, lecz na szczęście zaburczało jej głośnie w żołądku. Przyszła pora na lunch.

- Och, lepiej coś zjedzmy, zanim znów zrobi ci się niedobrze - zawołał, podnosząc się z fotela. Podał jej rękę i pomógł wstać. - Na co miałabyś ochotę? Makaron czy burgery?

- Zamierzasz sam gotować?

- Potrafię przyrządzić kilka potraw - odrzekł z dumą. - A Mattie zrobiła duże zakupy.

- Może wystarczy nam coś lekkiego - zaproponowała przy akompaniamencie głośnego burczenia. - Na przykład kanapki.

- Musisz szybko coś zjeść, prawda?

- Jestem tak głodna, że zjadłabym konia z kopytami - przyznała, zmierzając prosto do lodówki, z której wyjęła paczkę wędliny i ser.

- Moja kucharka w Dallas będzie z tobą szczęśliwa - rzekł z uśmiechem, podając jej bochenek chleba. - Uwielbia karmić ludzi.

Arielle zamarła w pół ruchu.

- Nie będzie miała okazji mnie żywić.

- Wprost przeciwnie. - Wyjął karton mleka i sięgnął do szafki po szklanki. - Kiedy się pobierzemy, zamieszkasz ze mną, pamiętasz?

Potrząsnęła głową z uporem.

- To się nigdy nie zdarzy, pamiętasz?

Parsknął cichym, zmysłowym śmiechem.

- Już ci mówiłem, nigdy nie mów nigdy, kochanie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W poniedziałkowe popołudnie Zach siedział wraz z Arielle w poczekalni położnika i kartkował czasopismo. W najmniejszym stopniu nie był zainteresowany ubraniami dla kobiet w ciąży, ale przynajmniej miał jakieś zajęcie. Od momentu gdy znaleźli się na pokładzie helikoptera, Arielle traktowała go z lodowatym chłodem.

W czasie weekendu udało im się osiągnąć rodzaj zawieszenia broni. Zamiast się sprzeczać o małżeństwo, w ogóle przestali o tym mówić. Zach nadal zamierzał jak najszybciej ożenić się z Arielle. Żadne jej słowa ani czyny nie mogły tego zmienić.

- Arielle Garnier?

W progu gabinetu stała wysoka pielęgniarka.

- Teraz nasza kolej, kochanie - oznajmił i wstał, podając Arielle rękę.

Marszcząc brwi, podała mu swoją i spojrzała prosto w twarz.

- Teraz moja kolej, nie nasza, więc wolałabym, żebyś tu na mnie poczekał.

- Już mi to wyjaśniałaś, kochanie. Ja zaś powiedziałem ci równie jasno, że wejdę z tobą na badanie. - Położył jej dłoń na ramieniu i poprowadził do gabinetu.

Jej oburzona mina obiecywała, że czeka go za to potężna awantura. Jeśli jednak sądziła, że uda jej się go przestraszyć, to się bardzo myliła. Nic nie powstrzyma go przed ujrzeniem pierwszych obrazów jego potomka.

Pielęgniarka gestem pokazała im przylegający do gabinetu pokój. Gdy tam weszli, zważyła Arielle, potem zaś zmierzyła jej temperaturę i ciśnienie.

- Doktor zaraz przyjdzie - powiedziała. - Może pani poprosić tatę dziecka, żeby pomógł się pani położyć na leżance. Potem proszę odsłonić brzuch: podciągnąć bluzkę na piersi i opuścić majtki.

Gdy kobieta zamknęła za sobą drzwi, pierś Zacha ścisnęło dziwne uczucie. Choć nieustannie myślał o dziecku, które Arielle nosiła pod sercem, nazwanie go „tata” sprawiło, że stało się to naprawdę realne.

- Ostatni raz cię proszę, żebyś zostawił mnie samą z lekarzem - rzekła z gniewem Arielle.

Popatrzył na nią i pogłaskał po policzku.

- Nie przejmuj się mną, kochanie. Pewnie się wstydzisz swego brzucha, ale niepotrzebnie. To normalne, że jest duży, w końcu jesteś w ciąży. - Cmoknął ją w czubek nosa i dodał: - Zresztą już widziałem cię nagą. Chodź, pomogę ci się położyć i zaraz się dowiemy, czy będziemy mieć chłopca, czy może dziewczynkę.

Posłała mu ciężkie spojrzenie, po czym pozwoliła sobie pomóc.

- Czy pielęgniarka nie prosiła o podciągnięcie bluzki? - spytał, chwytając za skraj materiału.

Ku jego zaskoczeniu pacnęła go w rękę.

- Zaczekam, aż przyjdzie lekarz.

- Dobrze - odparł, nie chcąc się z nią spierać.

- Pielęgniarka powiedziała mi, że przyprowadziłaś na badanie ojca dziecka, Arielle - odezwał się mężczyzna w białym kitlu, wchodząc do gabinetu. Zamknął drzwi i z uśmiechem podał Zachowi rękę. - Dzień dobry, jestem doktor Jansen.

- Zach Forsythe - przedstawił się, odwzajemniając uścisk.

- Miło mi cię poznać, Zach. - Lekarz podszedł i przyjrzał się obnażonemu brzuchowi Arielle. - Wygląda pięknie - powiedział - podobnie jak ty. - Sięgnął po tubę żelu i instrument przypominający mikrofon. - Jeśli będziecie mieli jakieś pytania, to się nie kępcie. Według mnie ojciec powinien od najwcześniejszego etapu uczestniczyć w przebiegu ciąży i porodzie.

Doktor Jansen wzbudzał zaufanie. Zach rozumiał, czemu Arielle wybrała akurat jego jako lekarza prowadzącego.

- Na razie nie mam pytań, ale to się pewnie szybko zmieni - odparł z uśmiechem.

Jansen skinął i zwrócił się do Arielle.

- Jak się czujesz? Czy chcesz o czymś powiedzieć, zanim zaczniemy?

Arielle potrząsnęła głową, po czym wsunąwszy kciuki za elastyczny brzeg majtek, opuściła je poniżej zaokrąglonego brzucha.

- Nadal muszę szybko coś zjeść, gdy mam pusty żołądek, ale poza tym czuję się dobrze.

- To zupełnie normalne - zapewnił lekarz, smarując jej brzuch przezroczystym żelem. Ujął instrument i spytał: - Czy jesteście gotowi zobaczyć swoje maleństwo?

- T-tak - wyjąkała Arielle, wyraźnie poruszona.

- Czy dowiemy się, jaki kolor wybrać do dziecięcego pokoju? - zaciekał się Zach.

- Tym razem chyba nie, ale już niedługo, zapewniam - odrzekł lekarz.

Zach skinął i ujął Arielle za rękę. Uścisnęła go mocno na znak, że potrzebuje wsparcia.

- Jesteśmy gotowi - powiedział Zach, nie odrywając wzroku od Arielle.

Gdy lekarz zaczął wodzić sondą po jej brzuchu, na monitorze ukazały się zamazane, drgające obrazy. Zach nie wiedział, na co powinien zwrócić uwagę. Jednak w miarę zataczania kolejnych kół na ekranie pokazało się coś, co przypominało rękę lub nogę. Mężczyzna wskazał na monitor.

- Oto główka i plecy waszego dziecka. - Przesunął sondę na drugą stronę brzucha Arielle. - Może uda nam się ustalić płeć pod tym kątem. - Nagłe zmarszczenie brwi sprawiło, że serce Zacha zamarło. - A co to takiego? - spytał lekarz, powiększając jego niepokój. - To wyjaśnia, czemu brzuch jest nieco większy niż normalnie.

- Czy coś... nie w porządku? - spytała ze łzami w oczach Arielle.

Zach delikatnie uścisnął jej rękę.

- Jestem pewien, że wszystko jest dobrze, kochanie.

- Ależ wszystko w najlepszym porządku - potwierdził doktor Jansen, patrząc na nich z szerokim uśmiechem. - Ciekaw tylko jestem, jak sobie poradzisz z dwójką urwisów.

- Z dwójką? - wychrypiała Arielle.

Jej mina wyrażała przestrasz.

- Bliźnięta? - zawtórował Zach.

Śmiejąc się, doktor Jansen wcisnął klawisz drukowania.

- Pierwsze dziecko ułożyło się w taki sposób, że nie dostrzegłem drugiego, póki nie zmieniło położenia - wyjaśnił. - Ale teraz nie ma już żadnych wątpliwości: będziecie mieli bliźnięta.

W gardle Zacha utworzyła się twarda gula. Nie był w stanie wydobyć głosu. Będzie miał dwoje dzieci. Niewiarygodne!

Pierś przepęśniała mu duma. Nie potrafił wyrazić słowami, co czuje. Nachylił się i mocno pocałował Arielle.

- Czy w waszych rodzinach zdarzały się bliźniaki? - spytał lekarz, wycierając nadmiar żelu garścią chusteczek.

Nie skomentował wyraźnego poruszenia młodych rodziców. Zach przypuszczał, że wszyscy okazują emocje podczas pierwszego badania USG.

Arielle, nadal pod wpływem szoku, gestem zachęciła go do udzielenia odpowiedzi.

- Arielle ma braci bliźniaków - wykrztusił w końcu Zach. - O ile wiem, w mojej rodzinie się to nie zdarzało.

Lekarz zanotował coś w karcie i pokiwał głową.

- Jak widzę, nie spodziewaliście się bliźniaczej ciąży.

- Ja... chyba brałam pod uwagę... - Arielle urwała niepewnie, porządkując ubranie, i usiadła na brzegu leżanki.

- Czy dzieci są zdrowe? - chciał wiedzieć Zach, odzyskawszy zdolność myślenia.

- Wszystko wygląda dobrze - zapewnił Jansen. - Oba płody mają odpowiednią wielkość i wagę.

Zach pomógł Arielle zejść z leżanki.

- Czy powinniśmy zwrócić na coś szczególną uwagę?

- Nie widzę takiej potrzeby. Jeśli masz ochotę, Arielle, możesz prowadzić zupełnie normalne życie, w tym seksualne - odparł lekarz.

Zach przezornie powstrzymał się od komentarzy, nie zdołał jednak ukryć szerokiego uśmiechu. Jansen skierował się do drzwi.

- Do zobaczenia za trzy tygodnie na badaniu kontrolnym, o ile nie wypadnie nic nieoczekiwanego.

Zach i Arielle pożegnali się z nim i ruszyli do windy. Oboje milczeli. Zach podejrzewał, że Arielle stara się pogodzić z nową sytuacją.

- Ile czasu zajmie ci spakowanie małej torby podróżnej? - spytał, pomagając jej wsiąść do limuzyny.

- Po co miałabym się pakować? - odpowiedziała pytaniem.

- Bo chcę, żebyś się do mnie przeprowadziła.

- Nic z tego. - Pokręciła głową. - Zamierzam pojechać do domu, przebrać się i zadzwonić do braci, żeby im przekazać dobre wieści. - Nagle zachichotała nerwowo. - O Boże, będę miała bliźnięta...

- Zgadza się, kochanie. - Otoczył ją ramieniem i wydał szoferowi wskazówki, jak ma jechać do jej mieszkania. Nie chciał drażnić tematu przeprowadzki, widział bowiem, że Arielle nadal jest poruszona. - Przenocujemy u ciebie, a jutro rano przewieziemy twoje rzeczy do mnie.

- Powtarzam, nic z tego. Podrzucisz mnie do domu i pojedziesz do siebie, a ja zadzwonię do braci. Koniec dyskusji. - W jej głosie był upór, ale Zach zauważył, że nie odsunęła się od niego, pozwalając mu trzymać się w ramionach.

- Wybacz, skarbie, ale obiecałem, że będę ci towarzyszył przez cały okres ciąży. - Cmoknął ją w czubek głowy. - A to oznacza, że wszystko będziemy robić razem. Poczynając od wizyt kontrolnych u lekarza, a kończąc na informowaniu twoich braci o naszym potomstwie.

Gdy dotarli do jej mieszkania, Arielle zdążyła się już przyzwyczaić do myśli, że będzie miała bliźnięta.

- Chyba będzie lepiej, jeśli to ja przekażę moim braciom tę wiadomość - powiedziała, zdejmując rozpinany sweter. Miała nadzieję, że Zach zrozumie, że pragnie choć na chwilę zostać sama. - Rozgość się, a ja zadzwonię z sypialni. Zajmie mi to kilka minut. - Przestała się spodziewać, że Zach wróci do siebie.

- Wolałbym, żebyś tu została i włączyła głośnik. - Zrzucił marynarkę, poluzował krawat i rozpiął górny guzik białej koszuli. - Obiecuję trzymać buzię na kłódkę, chyba że zaczną cię zanadto dręczyć pretensjami. - Uniósł jej brodę, zmuszając, żeby na niego spojrzała. - Wtedy się włączę.

Gdzie on się podziewał cztery miesiące temu, gdy odkryła, że ją porzucił i wypłakiwała sobie oczy? Albo gdy się dowiedziała, że jest w ciąży, bez szans na odnalezienie ojca swego dziecka?

Dotyk jego ciepłych rąk sprawił, że zadrżała. Usiłując zignorować to wrażenie, powiedziała:

- Jestem już duża, Zach. Potrafię o siebie zadbać.



- Nie musisz, Arielle. Już nie. - Zabrakło jej tchu, gdy wziął ją w ramiona i patrzył na nią z miłością. - Od tej pory to moje zadanie. Wierz mi, mam zamiar zabrać się za nie z całą powagą. Daję ci słowo, że zrobię wszystko, by chronić ciebie i nasze dzieci.

Mogłaby spytać, kto ochroni ją przed nim, ale nachylił się i pocałował ją z takim żarem, że oczy napęłniły jej się łzami. Początkowo wydawało jej się, że pocałunek ma przypieczętować obietnicę ochrony, jaką jej złożył, lecz już po chwili zdała sobie sprawę, że to namiętna pieszczota.

Usiłowała nie reagować. Chciała go odepchnąć, ale jej siła woli zwyczajnie ją zawiodła. Rozwiała się jak mgła w upalny letni dzień.

Zastanowiło ją, jak po tym, co przez niego przeżyła, jest w stanie ulec jego czarowi. Gdy jednak rozchylił jej wargi językiem, błyskawicznie zapomniała o przeszłości, poddając się jego tkliwym pieszczotom.

Poczuła gorąco w całym ciele, gdy ją wciągał w swą zmysłową sieć. Powoli powiódł dłońmi wzdłuż jej boków, wywołując rozkoszny dreszcz. Wsunął ręce pod luźną bluzkę i ujął jej ciężkie piersi. Wiedziała, że powinna natychmiast to przerwać, odzyskać opanowanie. Nic się między nimi nie zmieniło. Arielle nie zamierzała komplikować sytuacji, zgadzając się na małżeństwo z Zachem lub przeprowadzkę, lecz gdy zaczął pocierać jej nadwrażliwe sutki przez śliską satynę stanika, wszelka racjonalność wyparowała i przywarła do niego z całą siłą.

- Zanim zapomnimy, zadzwońmy najpierw do twoich braci - wyszeptał Zach, muskając pocałunkami jej skronie. - Potem możemy nie mieć na to czasu...

Nadal pieścił kciukami jej sutki. Gdy uświadomiła sobie, co właśnie powiedział, jej policzki zalał gorący rumieniec. Zaczęła się wycofywać, ale przytrzymał ją w uścisku.

- Zadzwoń, a potem do tego wrócimy - szepnął.

Natychmiast dostała gęziej skórki.

- To nie jest dobry pomysł - wyjąkała, kręcąc głową.

- Wręcz przeciwnie. - Na moment zatopił twarz w jej włosach, po czym cofnął się o krok. - Może powiemy im o tym jednocześnie, włączając tryb konferencyjny?

Wciąż jeszcze oszołomiona pocałunkami Zacha, skinęła i wybrała numer Jake'a. Następnie zadzwoniła do Luke'a. Gdy obaj bracia znaleźli się na linii, włączyła głośnik, usiadła obok Zacha na tapczanie i wzięła głęboki oddech.

- Mam dobre wieści i postanowiłam powiedzieć wam o tym jednocześnie - zaczęła.

- Czy to wyjaśni, dlaczego ostatnio płakałaś za każdym razem, gdy do ciebie dzwoniłem? - spytał z nadzwyczajną powagą Jake.

- I unikałaś rozmowy ze mną? - dodał równie poważnie Luke.

- Bardzo przepraszam, Luke - bąknęła, czując się winna. Wiedziała, że się o nią martwią, ale głupio jej było przyznać, że znalazła się w równie trudnej sytuacji, jak kiedyś ich matka. - Kocham was obu, musiałam tylko nad czymś pomyśleć.

- Przecież wiesz, że byśmy ci pomogli - przypomniał Jake.

Kątem oka spostrzegła, że Zach kiwa głową.

- Wiem, ale musiałam uporać się z tym sama.

- I teraz jesteś gotowa nam zdradzić, o co chodzi? - Luke nie lubił owijać w bawełnę.

- No właśnie, nie trzymaj nas w niepewności - dodał Jake.

- Co powiecie na to, że za około pół roku zostaniecie wujkami bliźniaków? - wypaliła.

Zapadło przedłużające się milczenie. Jake pierwszy doszedł do siebie.

- Jesteś w ciąży...

- Będziesz miała bliźnięta - dodał groźnym tonem Luke.

- Kto jest ojcem? - spytał niecierpliwie Jake.

- I jak możemy się z nim skontaktować? - rzucił jego brat.

- Właśnie, chętnie zamienilibyśmy słówko z tym draniem - warknął Jake.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, Zach uścisnął jej dłoń i przemówił:

- Siedzę tu obok waszej siostry. Nazywam się Zach Forsythe. Arielle i ja zamierzamy się jak najszybciej pobrać.

- Nieprawda - zaprzeczyła, piorunując go wzrokiem.

Usiłowała wyrwać mu rękę, ale na próżno.

- Już mówiłam, że małżeństwo nie jest koniecznym warunkiem posiadania dzieci.

- Ja mam inne zdanie - odparł z uporem.

- Coś mi się wydaje, że nie wszystko zostało między wami omówione - mruknął Luke.

- Nic nie rób, dopóki nie przyjadę, Arielle - pouczył ją Jake. - I niczego nie podpisuj! - Usłyszała szelest papieru; jej brat sprawdzał swój terminarz. - Zjawię się u ciebie, jak tylko będę mógł, czyli w sobotę rano.

- Dobry pomysł - poparł go Luke. - Haley i ja też przyjedziemy. Słuchaj, Jake, mógłbyś przygotować wstępne dokumenty?

- Tak właśnie pomyślałem, braciszku.

- To nie jest potrzebne - wtrąciła Arielle. Jakim cudem proste poinformowanie braci, że jest w ciąży, wymknęło jej się spod kontroli? - Nie zamierzam wychodzić za męża, a nawet gdyby, potrafię sama podejmować decyzje.

- To wspaniale, że przyjedziecie do Dallas - wmieszał się Zach, jakby niczego nie powiedziała. - Chętnie poznam swoich szwagrów. Przecież wkrótce będziemy rodziną. - Posłał jej uśmiech, który oznaczał „A nie mówiłem?”, i dodał: - Ponieważ mam dość duży dom, zapraszam was wszystkich do siebie. - Podał swój numer komórki. - Dajcie mi znać, o której przylatujecie, mój szofer odbierze was z lotniska.

- Znakomity plan - pochwalił go Luke. - Daj mu szansę, Arielle. Facet chce dla ciebie dobrze.

- Do zobaczenia w sobotę, siostrzyczko - rzekł Jake.

Rozmowa była skończona.

- Dobrze poszło - ucieszył się Zach. Był z siebie tak zadowolony, że chciała go trzepnąć. - Myślę, że się polubimy.

Wstała i popatrzyła na niego z wściekłością.

- Najchętniej chwyciłabym waszą trójkę za karki i mocno stuknęła głowami!

Przyglądał jej się ze zdziwieniem.

- Jak to? Dlaczego?

- Jesteście jednakowi. Żaden nie zwraca uwagi na to, czego ja chcę. - Potrząsnęła głową. - Powiedziałam im, że kontroluję sytuację i że nie chcę za ciebie wychodzić. Ale mnie nie słuchali! Starsi bracia zjawią się tu w sobotę i będą mnie pouczać. - Otarła łzy

frustracji. - A ty jesteś zbyt uparty, żeby przyznać mi rację. Wcale nie musimy się pobierać!

- Za bardzo się tym przejmujesz - zauważył.

Chciał ją objąć, ale się odsunęła.

- Idę się teraz położyć i postaram się zapomnieć o tym telefonie. Kiedy wstanę, mam nadzieję, że już sobie stąd pójdziesz. Trafisz do wyjścia, jak sądzę.

Nie czekając na odpowiedź, weszła do sypialni i z hukiem zatrzęsnęła drzwiami. Powinna była wiedzieć, co się stanie, jeśli zadzwoni do braci w obecności Zacha. Zrzuciła pantofle i z ulgą wyciągnęła się na łóżku. Zach i jej bracia byli tacy sami. Przebojowi biznesmeni, którzy chcieli wszystkimi rządzić.

Rozumiała Jake'a i Luke'a. To olbrzymia odpowiedzialność w wieku dwudziestu lat wychować młodszą siostrę. Po tylu latach podejmowania za nią decyzji nie mogli się pogodzić z faktem, że jest dorosła i już ich nie potrzebuje.

Jednak Zach to zupełnie inna historia. Z niejasnych powodów nalegał na małżeństwo. Nie kochał jej, a skoro porzucił ją w Aspen bez słowa, był w stanie uczynić to ponownie, tak jak jej ojciec postąpił z matką.

Objęła ciasno poduszkę. Trzy i pół miesiąca temu pragnęła, by Zach poprosił ją o rękę. W innych okolicznościach byłaby szczęśliwa, mogąc spędzić z nim resztę życia. Lecz jemu na niej nie zależało. Podobało mu się po prostu, że będzie miał dzieci. A to naprawdę za mało.

Po jej policzkach spływały łzy goryczy. Przyrzekła sobie iść za głosem serca. Po raz pierwszy w życiu rozumiała, czemu jej matka po raz wtóry uległa czarowi Owena Larsona. Ona jednak zamierzała być od niej mądrzejsza i silniejsza.

Wiedziała, że nie będzie jej łatwo. Zachowi trudno jest się oprzeć. Gdy będzie przy niej, jak zdoła się w nim nie zakochać?

Zach włączył telewizję, ale bez dźwięku. Położył nogi na niskim stoliku do kawy i usadowił się wygodnie. Czekał, aż Arielle obudzi się z drzemki. Rozmowa z braćmi poszła dobrze, ale ją wzburzyła. Zach zamierzał to naprawić.

Przyszło mu na myśl, że powinien zastosować wobec niej inną taktykę. W Aspen sprawy potoczyły się stanowczo zbyt szybko, w dodatku w grę wchodziło pewne fałszer-

stwo. Zanim zdążył wyjawić, kim naprawdę jest, musiał wrócić do Dallas po wypadku Lany. Przez kilka trudnych tygodni nie miał czasu na żadne wyjaśnienia. Później uznał, że minęło zbyt dużo czasu, by móc wszystko naprawić. Jednak się mylił. W drodze była dwójka bliźniąt, co zmieniało postać rzeczy.

Rozważał, jakie przeszkody będzie musiał pokonać, żeby Arielle zgodziła się wyjść za niego. Niewyjaśnione zniknięcie kochanka głęboko ją zraniło i zniszczyło jej zaufanie. Trzeba to będzie koniecznie naprawić. Naleganie na małżeństwo bez wytłumaczenia swojego postępowania jest próżną fatygą. Musi sprawić, żeby Arielle zechciała go życzliwie wysłuchać. Już wiedział, jak powinien się do tego zabrać.

Wybrał swój numer domowy i poprosił o połączenie go z kuchnią. Wyjaśnił kucharce, czego chce, i poinstruował, żeby szofer przywiózł wykwinną kolację prosto do mieszkania Arielle.

Zważywszy na jej wilczy apetyt, pyszny posiłek powinien działać cuda i usposobić ją przychylnie do wysłuchania jego wyjaśnień. Zadowolony z pomysłu, czekał, aż Arielle się obudzi. Był pewien, że perspektywa ślubu znacznie się przybliżyła.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Obudził ją oszałamiający zapach jedzenia. Wstała i obmyła z twarzy ślady łez. Zach najwyraźniej nie przejął się jej prośbą i nie opuścił mieszkania. Mogła się tego spodziewać. Choć drażnił ją niepomernie jego upór w kwestii małżeństwa, nie zamierzała go wyrzucać, nie spróbowałszy najpierw kusząco pachnących potraw.

W jadalni Zach zapalał świece w srebrnym świeczniku.

- Hej, śpiochu. Miałem cię właśnie obudzić - rzekł, obdarzając ją ciepłym uśmiechem. - Jak tam drzemka? Dobrze spałaś?

- Tak, nieźle.

Powinna być na niego zła, ale to uczucie z każdą chwilą gdzieś się ulatniało. W blasku świec wydawał się tak bosko przystojny. Podciągnięte rękawy koszuli ukazywały muskularne przedramiona.

Przełknęła ślinę. Chyba padła ofiarą burzy hormonów, skoro widok jego opaleniźny wprawiał ją w taką gorączkę.

Uznała, że najlepiej będzie odwrócić uwagę od najseksowniejszego faceta, jakiego w życiu widziała.

- Co to ma być? - spytała, pokazując eleganckie nakrycie stołu i półmiski z potrawami.

Odsunął dla niej krzesło.

- Pomyślałem, że po drzemce chętnie coś zjesz.

- Doceniam twoje starania, ale to prawdziwa uczta - odparła, siadając.

On także usiadł przy stole.

- Lekkie posiłki są dobre raz na jakiś czas, nie zapewniają bowiem matce i dziecku wystarczającej ilości witamin i minerałów - rzekł pouczająco.

- Odkąd to stałeś się specjalistą od zdrowego żywienia?

- To nie tyle wiedza, ile zdrowy rozsądek - wyznał z uśmiechem. - Ale robi wrażenie, prawda?

- Ostrzegam cię - odrzekła z powagą, choć miała ochotę się roześmiać. - Nie spiesz się z pochwałami, że jesteś taki sprytny.

Miły nastrój trwał przez cały czas wybornego posiłku. Gdy skończyli deser, Arielle czuła się najedzona po dziurki w nosie.

- Mus czekoladowy był przepyszny, nigdy takiego nie jadłam - przyznała.

- Jestem pewien, że Maria Lopez jest najlepszą kucharką w Teksasie - odrzekł.

- Po tym co tu zaprezentowała, głosuję na nią bez wahania.

Wstała, chcąc zebrać talerze. Zach pociągnął ją na kolana.

- Zajmę się tym za kilka minut. Teraz chcę porozmawiać o Aspen.

- Zach, ja...

- Próbowałem ci to już wcześniej wyjaśnić, ale nie chciałaś słuchać, tym razem jednak będziesz musiała - przerwał jej stanowczo. - Wytłumaczę ci, dlaczego użyłem fałszywego nazwiska i wyjechałem bez pożegnania.

Uznała, że pora go wysłuchać. Jeśli tego nie zrobi, nigdy nie uda im się ze sobą zażyjać, a przecież muszą wspólnie wychować dzieci.

- No dobrze - rzekła ostrożnie. - Słucham.

Zach wziął głęboki oddech.

- Mam zwyczaj rejestrować się w swoich hotelach pod fałszywym nazwiskiem, żeby sprawdzić, jak zachowują się pracownicy.

- I nikt cię nie rozpoznaje? - wtrąciła. - Przecież ktoś z personelu na pewno cię zna.

- To prawda. Załatwiam to tak, że zjawiam się wtedy, gdy menedżer jest na urlopie albo szkoleniu, a hotele są dostatecznie duże, żeby uniknąć rozpoznania.

- Zatem udajesz Toma Zachariasa, miłośnika nart - rzekła domyślnie.

- Właśnie. I wtedy jestem traktowany jak zwykły gość. - Wzruszył ramionami. - Taka niezapowiedziana wizyta daje mi olbrzymią wiedzę na temat poziomu obsługi i kosztów utrzymania hotelu.

- No tak, wiedząc, kim jesteś, wszyscy szalenie by się starali.

- Ja zaś nie miałbym pojęcia, czy wszystko prawidłowo funkcjonuje.

To, co mówił, miało sens, nie tłumaczyło jednak, czemu nie wyjawiał jej, kim jest.

- Jednak ja to co innego, prawda, Zach? Dlaczego nie byłeś ze mną szczery i nie zdradziłeś swego prawdziwego nazwiska? A może masz także zwyczaj nawiązywania romansu z gośćmi płci żeńskiej za każdym razem, gdy odwiedzasz swoje włości?

- Nie, Arielle, to nieprawda. - Odchylił się w krześle, żeby spojrzeć jej w oczy. - Byłaś pierwszą osobą, jaką zaprosiłem na kolację.

W jego zielonych oczach była szczerść.

- Co sprawiło, że potraktowałeś mnie inaczej? - spytała.

- Byłaś nie tylko najbardziej atrakcyjną kobietą w ośrodku, lecz także inteligentną, zabawną i przebojową. Kiedy przypadkowo znalazłaś się na trasie dla zaawansowanych zamiast początkujących narciarzy, byłem pod wrażeniem, jak znakomicie sobie poradziłaś w tej trudnej sytuacji. - Obdarzył ją czułym uśmiechem. - Byłaś przerażona, ale nie zamierzałaś czekać z założonymi rękami na pomoc. Miałaś dość odwagi, żeby zjechać z tej góry. Podziwiałem cię za to, kochanie.

- To nadal nie tłumaczy, dlaczego nie wyjawiałeś mi prawdziwego nazwiska w ciągu tygodnia, który spędziliśmy razem - odparła z uporem.

Nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

- Masz rację, Arielle. Powinienem był ci to wyznać. - Poglaskał ją po policzku. - Ale sytuacja mnie zaskoczyła. Nie spodziewałem się, że sprawy między nami przybiorą tak szybko inny obrót. Byłem oszołomiony. - Jego twarz spoważniała. - Tamtego ranka wyjechałem w pośpiechu, bo mojej siostrze przydarzyło się nieszczęście. Gdybym mógł jasno myśleć, z pewnością nie wyjechałbym bez słowa pożegnania.

- Co się stało? - Nie wzięła pod uwagę, że zaszły wyjątkowe okoliczności.

- Lana omal nie zginęła w wypadku. Doszło do czołowego zderzenia. Myślałem tylko o jednym: jak najszybciej znaleźć się z powrotem w Dallas.

- Boże, Zach. Czy z nią wszystko w porządku? - Kilkakrotnie wspominał o siostrze, ale zawsze dotyczyło to przeszłości.

- Teraz czuje się już lepiej, lecz przez wiele dni po wypadku lekarze nie byli pewni, czy przeżyje. - Westchnął ciężko. - Długo dochodziła do zdrowia, dopiero niedawno znów zaczęła chodzić.

Bez wahania otoczyła go ramionami. Jak bardzo musiał być wtedy przerażony... Gdyby coś takiego przytrafiło się jednemu z jej braci, gdyby istniała obawa, czy przeżyje, z pewnością ona także nie zachowałaby się inaczej.



- Wiedz też, że zamierzałem się z tobą skontaktować, gdy życiu Lany nie zagrażało już niebezpieczeństwo, ale minęło tak dużo czasu, że uznałem, że lepiej to zostawić, bo pewnie i tak nie będziesz chciała o mnie słyszeć - dodał, oddając jej uścisk. - Wiem, że to kiepskie wytłumaczenie, skarbie. Nieważne, ile czasu upłynęło; powinienem był zadzwonić i powiedzieć ci, co się wydarzyło.

- Wypadek matki był tym trudnym okresem w życiu twojego siostrzeńca, o którym wspominałeś w piątek? - Arielle nagle wszystko zrozumiała.

Zach skinął głową.

- Derek jest dobrym dzieckiem. Po prostu nie mógł pojąć, co się dzieje, dlaczego matka nie poświęca mu tyle czasu co dawniej.

- I w efekcie powstały problemy z zachowaniem - domyśliła się.

Widywała już wcześniej małe dzieci, które tak właśnie reagowały na kłopoty.

Zach uścisnął ją lekko za ramię.

- Oboje przeprowadzili się już z powrotem do swojego mieszkania, więc wszystko powinno się ułożyć.

- Jestem tego pewna - odrzekła z uśmiechem. - Dzieci zawsze radzą sobie lepiej w znanym otoczeniu. Daje im to poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo potrzebują.

- Czy ty także czujesz się ze mną bezpieczna, skoro wszystko już sobie wyjaśniliśmy? - spytał, pocierając policzkiem jej szyję.

W pełni rozumiała powody jego nagłego wyjazdu i do pewnego stopnia przyczynę braku kontaktu. Czas jak zawsze leczył rany. Lecz jeśliby nawet do niej zadzwonił, to tylko po to, by wyjaśnić swoje zniknięcie, a nie nawiązać gorącą relację z Aspen.

- Pomyśl o tym, kochanie - wyszeptał. - Może pójdziesz do salonu i trochę poleżysz?

Musnął jej wargi, ona zaś natychmiast poczuła przypływ gorąca.

- Zorganizowałaś posiłek, więc pozwól mi chociaż posprzątać.

Potrząsnął stanowczo głową.

- Już ci mówiłem, że zamierzam się opiekować tobą i dziećmi, a to oznacza, że nie wolno ci się przemęczać.

- Nie widzę takiego niebezpieczeństwa - zaprzeczyła. - Zanim zdołam się przemęczyć, muszę w ogóle coś zrobić.

- Za kilka miesięcy będziesz matką bliźniąt. Odpoczywaj, póki jeszcze możesz. - Muskał teraz wargami jej szyję, wywołując rozkoszne dreszcze. - Poza tym lubię cię rozpieszczać.

W jej żyłach popłynął roztopiony miód. Musiała się napomnieć, że choć złożył jej wiarygodne wyjaśnienia, nie mogła mu w pełni zaufać i ślepo wierzyć, że sytuacja się nie powtórzy i Zach nie zniknie bez słowa. Obecne okoliczności wynikały z faktu, że kiedyś już uległa jego zmysłowej perswazji, a uczynienie tego ponownie mogłoby przynieść katastrofalne skutki. Niemniej jednak było to kuszące...

- Chyba skorzystam z twojej propozycji - postanowiła nagle, wstając z jego kolan.

- Przyjdę do ciebie za kilka minut. - Z kuchni przyniósł kartonowe pudło, do którego zaczął wkładać talerze, sztućce i szklanki.

- Nie włożysz tego do zmywarki? - spytała.

Potrząsnął głową i chwycił komórkę, po czym wybrał numer.

- Szofer czeka, żeby to odwieźć do domu.

- No nie - zaczęła, przewracając oczami. - Nie chcesz chyba, żeby biedak jechał do twojego domu, a potem znów tu wracał, po ciebie.

- Nie, skąd. - Poleciał szoferowi podejść pod drzwi i zakończył rozmowę. - Nie pamiętasz, że noc mamy spędzić tutaj, a jutro rano, przed pracą, przenieść się do mnie?

Dlaczego nie zdziwiło jej, że z tego nie zrezygnował?

- Po tym pysznym posiłku nie mam siły na sprzeczkę, Zach - wyznała, z westchnieniem, opadając na kanapę.

- Słusznie. - Na dźwięk dzwonka otworzył drzwi, podał szoferowi pudło z naczyńkami, po czym podszedł i usiadł obok niej. - Obejrzyjmy jakiś film, dobrze? To był niezwykły dzień, obojgu nam przyda się chwila relaksu, nie sądzisz?

- To chyba pierwsza rzecz, w jakiej się dzisiaj z tobą zgadzam - odrzekła ze śmiechem. Zaczęła się układać na poduchach, ale Zach poderwał ją z powrotem na nogi. - Co znowu?

Zanim zdążyła go powstrzymać, usiadł w rogu kanapy, wyciągnął nogę wzdłuż siedzenia i posadził sobie Arielle między udami.

- Oprzyj się o mnie i rozluźnij, kochanie - szepnęła, całując ją w kark.

Było to takie przyjemne, że omal nie zabrakło jej tchu. Bez namysłu zrobiła to, o co prosił. Dotyk jego umięśnionego torsu sprawił, że jej serce przyspieszyło rytm, a kiedy otoczył ramionami jej brzuch, chciało wyskoczyć z jej piersi.

- Co ty właściwie wyprawiasz, Zach? - Była pewna, że nie chodzi mu wyłącznie o jej rozluźnienie.

Jego dłonie gładziły czule jej brzuch.

- Próbuję się tobą opiekować, tak jak obiecałem.

- Wiesz, co mam na myśli - odparła, kręcąc głową.

Pocałował ją w ramię i w kark.

- Mam też nadzieję, że przypomnisz sobie, jak dobrze nam było razem i że możemy do tego wrócić.

- Zach, to nie zmieni mojej decyzji...

- Sza, skarbie. - Wziął pilot i włączył odtwarzacz DVD. - Porozmawiamy później. Teraz obejrzymy film.

Na ekranie pojawiły się napisy z czołówki komedii romantycznej wybranej przez Zacha. Arielle starała się skupić na filmie, lecz drzewny zapach jego wody kolońskiej w połączeniu z dotykiem prężnego ciała działały na nią odurzająco.

Delikatnie masował jej brzuch, jakby chciał ją pozbawić napięcia, nagromadzonego w ciągu całego dnia. Jednak ona, chcąc nie chcąc, nauczyła się nie ufać jego czułości i urokowi. Nie była na tyle naiwna, by wierzyć, że jego troska miała z nią cokolwiek wspólnego. Wszystko, co mówił i robił, było dla dobra dzieci. Nalegał na małżeństwo nie dlatego, że mu na niej zależało; chodziło mu o to, że była w ciąży, nosiła pod sercem jego potomstwo.

Nagle uświadomiła sobie, że przytulony do niej Zach ma erekcję. Poczwała tak silną tęsknotę za jego pieszczotą, że zadrżała i spróbowała usiąść prosto.

- Chyba będzie lepiej, jak zmienię pozycję...

Trzymał ją mocno w objęciach, pocierając podbródkiem o jej szyję.

- Wygodnie ci, Arielle?

Drżąc z pożądania, z trudem zdobyła się na odpowiedź.

- T-tak... to znaczy nie.

Parsknął gardłowym śmiechem.

- Czy chcesz wiedzieć, co teraz myślę?

- Niekoniecznie. - Nie zabrzmiało to przekonywająco.

- Jestem niemal pewien, że moja erekcja przypomniała ci, jak dobrze było mieć mnie w sobie - wyszeptał. - I założę się, że jesteś niespokojna, bo czujesz to samo podniecenie co ja.

Na wspomnienie żarliwej namiętności, z jaką kochali się w Aspen, zabrakło jej tchu.

- Kompletnie się mylisz - skłamała.

Miał czelność wybuchnąć głośnym śmiechem.

- Jak sobie chcesz, kochanie. Usiądź wygodnie i oglądaj film.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Każdą komórką ciała była świadoma jego podniecającej obecności. W końcu jednak wciągnęła ją filmowa historia i zanim się obejrzała, seans się skończył.

- Kolacja była przepyszna, a film bardzo zajmujący, ale teraz jestem już zmęczona - rzekła, ziewając szeroko. Odwróciła się, by na niego popatrzeć, i dodała: - Chyba pora, żeby szofer odwiózł cię do domu.

- Dałem mu wolne - odparł Zach, przeciągając się z rozkoszą.

- Wobec tego wezwij taksówkę.

Potrząsnął głową.

- Nie korzystam z transportu publicznego.

- Zawsze jest ten pierwszy raz. A teraz do domu, panie Forsythe.

- Dlaczego miałbym to zrobić? - Jeszcze jedno leniwe rozpostarcie ramion. - Przenocujemy tutaj, a jutro pojedziemy do mnie.

- Jesteś niesamowity. - Wpatrywała się w niego dłuższą chwilę, po czym wstała. Musiała się od niego odsunąć. - Mam tylko jedną sypialnię i nie zamierzam się nią dzielić.

On także wstał i wyrósł przed nią.

- Na kanapie będzie mi dobrze - zauważył pogodnie.

Zanim zdążyła zaprotestować, wziął ją w ramiona i namiętnie pocałował. Zawirowało jej w głowie, przeszedł ją dreszcz tęsknoty tak silnej, że musiała się go przytrzymać, by nie osunąć się na podłogę.

Uznał to za przyzwolenie i pogłębił pocałunek. Zdawał się wyzywać ją na miłosny pojedynek, zachęcając, by poczyniała sobie równie śmiało jak on. Arielle poddała się pieszczocie.

Wsunęła mu język w usta i z satysfakcją odnotowała gardłowy jęk i konwulsyjny uścisk jego ramion.

Ośmielona swą kobiecą władzą, całowała go coraz żarliwiej, zdumiona własną śmiałością.

Wraz z rosnącym podnieceniem pojawiła się niepokojąca myśl, że oto znów wpada w zmysłową pułapkę Zacha. Nie była aż tak głupia. Wykwintna kolacja przy świecach, komedia romantyczna na DVD i odmowa powrotu do domu stanowiły przemyślaną taktykę, by skłonić ją do małżeństwa. Czowała się cudownie w jego ramionach, mimo to nadal miała się na baczności. Ledwie przetrwała, gdy już raz ją opuścił; drugiego razu z pewnością by nie przeżyła.

Oderwała się odeń i cofnęła na miękkich nogach.

- Żegnaj, Zach.

Z nieprzeniknioną miną odprowadził ją do drzwi sypialni.

- Dobranoc, kochanie - wymruczał, muskając jej usta lekkim pocałunkiem. - Jeśli będę ci potrzebny, znajdziesz mnie tu na kanapie.

Patrzyła za nim, jak zmierza do salonu. Co robić? Nie zdoła zasnąć, wiedząc, że Zach leży na jej kanapie. Zapewne w bokserkach. A może całkiem nagi...

- O Boże.

Wpadła do sypialni, zatrzasnęła za sobą drzwi, i oparła się o nie plecami. Naprawdę miała kłopoty. To będzie bardzo długa noc, skoro sama myśl o nagości Zacha roznieca płomień w jej żyłach.

Zach gapił się w sufit salonu Arielle długo po tym, jak usłyszał trzaśnięcie drzwi do sypialni. Gdyby nie było mu tak diabelnie niewygodnie, uznałby całą sytuację za wielce zabawną. W pojedynkę zbudował i rozwinął potężne imperium hotelarsko-wypoczynkowe. Jego majątek był wart miliardy dolarów. Posiadał rezydencję z ośmioma sypialniami, w których stały łoża królewskich rozmiarów. A oto leżał na wąskiej, zbyt krótkiej dla niego kanapie, z głową na twardej jak kamień poduszce, przykryty cienkim kocykiem.

Wieczór udał się jednak nadspodziewanie dobrze, mimo że on i Arielle nocowali w osobnych pokojach, a jego kręgosłup każe mu jutro słono za to zapłacić. Udało mu się wyjaśnić sprawę Aspen, nie nalegał na rychłe małżeństwo i chyba przekonał ją bez zastrzeżeń, że pragnie jej równie silnie jak dawniej.

Teraz musi ją jedynie upewnić, że zawarcie związku leży w najlepszym interesie ich dzieci. Gdy w sobotę przyjadą jej bracia, pozostanie tylko omówić niezbędne przygotowania do ślubu. Oczywiście ceremonia będzie musiała być skromna, z wyłącznym udziałem rodziny, bo nie ma czasu na organizację hucznego wesela. Jednak później, gdyby Arielle zechciała, będzie można to z powodzeniem nadrobić.

Zadowolony ze sposobu swojego działania, zapadł w lekką drzemkę, gdy wtem przejmujący kobiecy jęk postawił mu włosy na karku. Zach zerwał się z kanapy w ułamku sekundy. Potykając się, biegł przez ciemny pokój. Uderzył się w duży palec u nogi i zaklął siarczyście. Nie zwolnił jednak biegu i po chwili wpadł do sypialni Arielle.

Z ulgą stwierdził, że nikt nie usiłuje jej skrzywdzić. Po sekundzie uświadomił sobie, że dziewczyna wije się z bólu pod kołdrą. Podbiegł do łóżka i zapalił lampkę na nocnym stoliku. Odwinął kołdrę i spostrzegł, że Arielle rozpaczliwie rozmasowuje sobie lewą łydkę.

- Arielle, co się stało?

- Skurcz... - wyjęczała zdławionym głosem.

Ukląkł na łóżku, odsunął jej ręce i zaczął mocno masować stwardniały mięsień.

- Cierpliwości, kochanie. Za chwilę powinno być lepiej.

Wkrótce poznał po jej minie, że ból się zmniejszył. Siedząc przy niej, delikatnie kontynuował masaż.

- Trochę mi lepiej... - wykrztusiła. - Dziękuję.

Cienka jasnożółta koszulka podjechała jej powyżej kolan. Zach zauważył, że choć brzuch Arielle się zaokrąglił, reszta jej ciała była równie zgrabna jak w Aspen. Na wspomnienie jej długich szczupłych nóg, owiniętych wokół jego talii, gdy się kochali, doznał tak silnej erekcji, że aż zawirowało mu w głowie. Cieszył się, że ma na sobie luźne bokserki.

Zapomniawszy, że może zaszkodzić swemu precyzyjnemu planowi, by taktownie i bez nacisku postępować z Arielle, Zach wyciągnął się obok niej na łóżku. Objął ją i oboje przykrył kołdrą.

- Co ty wyprawiasz? - spytała z rozszerzonymi oczami.

Nagle nabrał pewności, że postępuje właściwie.

- Kanapa jest dla mnie za krótka. Poza tym możesz znów dostać skurczu, a ja nie chciałbym rozbić sobie nosa, gnając tu na złamanie karku.

- To najbardziej naciągane tłumaczenie, jakie słyszałam - zaprotestowała, podpierając się na łokciu twarzą w jego stronę.

Przynajmniej z nim rozmawiała; uznał to za pomyślny znak.

- Kiepskie, prawda? - zgodził się z nią, parskając śmiechem.

Potwierdziła skinieniem.

- A teraz poważnie: co robisz w moim łóżku?

- Wcale nie przesadziłem z tą kanapą. Naprawdę jest dla mnie za krótka.

- Jestem pewna, że twoje własne łóżko jest wystarczająco długie. Zawsze możesz pojechać do domu.

- Nie mogę. - Odsunął pasmo jedwabistych kasztanowych włosów z jej policzka. - Powiedziałem, że będę z tobą, i słowa dotrzymam, chyba że zginę. - Urwał, po czym zdecydował się dodać: - Najważniejszy powód jest jednak taki, zechciałbym cię trzymać w ramionach, gdy śpisz, i obudzić się z tobą w objęciach.

Jej śliczna twarz wyrażała powątpiewanie.

- Zach, ja...

- Nie będę cię okłamywał, skarbie. Pragnę się z tobą kochać. Marzę, by wniknąć w ciebie tak głęboko, aż oboje zatracimy świadomość swych ciał. - Cmoknął ją w czubek nosa. - Daję ci słowo, że nie będę nalegał. Dasz mi tyle, ile możesz ofiarować.

Kiedy przyjdzie pora, nic mnie nie powstrzyma przed zabranie cię wraz ze mną na szczyt rozkoszy. Pokiwała głową.

- Rozumiem. Problem w tym, że nie ufam nam obojgu.

- Nie dziwi mnie twój brak zaufania do mnie, czemu jednak nie ufasz sobie? - spytał, rozkoszując się miękkością jej ciała.

- W twojej obecności zawodzi mnie zdolność jasnego myślenia. - Przymknąwszy powieki, zastanawiała się, ile ma mu powiedzieć. Podjęła decyzję i wpatrzyła się w niego z powagą. - Już raz pozwoliłam sobie na nieostrożność, a choć pragnę i kocham te dzieci bardziej niż własne życie, wolałabym, żeby... - urwała, szukając właściwych słów.

- Nasz związek przebiegał bardziej konwencjonalnie.

Wiedział, co miała na myśli. Ciąża pojawiła się nieoczekiwanie. Niestety, niczego nie dało się już cofnąć. Uważał, że należy się z tym pogodzić i obrócić sytuację na korzyść.

- W takim razie działajmy powoli i przekonajmy się, dokąd nas to zaprowadzi. - Wsunął pod nią rękę i przyciągnął ją do siebie. - Chciałbym jednak, żebyś mi obiecała, że przynajmniej dasz mi - dasz nam szansę. Czy możesz mi to przyrzec, Arielle?

W jej fiołkowych oczach czaiła się niepewność.

- Pomyślę o tym - odpowiedziała w końcu.

Jej słowa sprawiły, że poczuł olbrzymią ulgę. Skoro zgodziła się przemyśleć sprawę, to oznaczało, że stopniowo zgadza się na jego propozycję. Znalazł się znów o krok bliżej celu.

Chcąc ją nieco bardziej zachęcić, przykrył jej usta swoimi. Natychmiast poczuł iskrę w dole brzucha. Gdy objęła go za szyję i z żarliwością oddała mu pocałunek, iskra błyskawicznie rozgorzała płomieniami.

Całując ją, podsunął w górę rąbek jej koszuli i jął pieścić jej aksamitne udo. Płomień w jego podbrzuszu zmieniły się teraz w prawdziwy pożar. Ich języki toczyły bezlitosną walkę.



Powiodł dłonią wzdłuż jej boku i ujął jej ciężką pierś. Czubkiem kciuka drażnił lekko naprężony sutek. Cichy jęk Arielle sprawił, że krew napłynęła mu do skroni. Gdy pieszczotliwie położyła mu ciepłą miękką dłoń na torsie, zeszywniał niemal boleśnie.

Pragnął jej z taką siłą, że prawie zapomniał o obietnicach, by zrobić to wtedy, gdy Arielle będzie gotowa. Dotknęła dłonią jego podbrzusza, a wówczas nabrał pewności, że pożąda go równie mocno. Musiał jednak zyskać pewność.

- Kochanie, gdy przekroczymy tę granicę, nie będzie odwrotu - wychrypiał, całując jej szyję i zagłębienie przy obojczyku. - Nie pomoże nawet zimny prysznic, by uśmierzyć moje cierpienie. - Uniósł głowę i popatrzył jej w oczy. - Więc jeśli tego nie chcesz, lepiej powiedz mi o tym otwarcie i oświeć mnie, gdzie trzymasz ręczniki kąpielowe.

Zdażył pomyśleć, że Arielle zaraz wyśle go pod zimny prysznic i każe wrócić na kanapę, gdy wzięła głęboki oddech.

- Wielu rzeczy nie jestem pewna, jeśli chodzi o nas. Ale jedno się nie zmieniło: pragnę cię tak samo, jak dawniej.

- Czy jesteś tego pewna, Arielle? - wykrztusił zdławionym głosem.

- Nie jestem. Ale jeśli chodzi o ciebie, pewność nie gra zasadniczej roli. - Migotliwy blask w jej oczach sprawił, że płomienie w jego ciele rozgorzały z nową siłą. - Kochaj się ze mną, Zach. Chcę tego.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Zach nachylił się nad nią, Arielle pomyślała, że chyba straciła resztki zdrowego rozsądku. Ani razu od ich nieoczekiwanego spotkania nie przeprosił jej za to, co się stało w Aspen. Wytłumaczył powód używania fałszywego nazwiska i wyjazd bez pożegnania, lecz nie powiedział, że jest mu przykro. Nie zmieniało to jednak faktu, że jeden pocałunek, jedna pieszczota sprawiała, że kompletnie traciła głowę. Tak było cztery miesiące temu i tak jest teraz.

Objęła go za szyję, myśląc przelotnie, czy zdoła przeżyć, jeśli się okaże, że Zach rankiem zniknie bez śladu, jutro czy kiedykolwiek. Całował ją jednak i pieścił z tak niewysłowioną czułością, że wkrótce pozbyła się tych obaw.

Zalała ją fala gorąca, gdy delikatnie muskając jej skórę, powiodł dłońmi wzdłuż jej talii i ostrożnie zsunął majteczki. Gdy jednak chciał unieść koszulkę, nagle zapragnęła ciemności.

- Zach, czy mógłbyś... coś dla mnie zrobić? - spytała nieśmiało.

- Co takiego, kochanie? - Oddychał z wyraźnym trudem.

- Czy możesz zgasić światło?

Odsunął się nieco i oparł na łokciu.

- Jeśli się martwisz o swoją figurę, to niepotrzebnie. - Odwinął kołdrę na brzeg łóżka i obiema dłońmi podciągnął jej koszulkę. Delikatnie przełożył ją przez głowę i jednym płynnym ruchem odrzucił na bok. Nie odrywając od niej spojrzenia, ostrożnie położył nagą Arielle na pościeli. - Byłaś i jesteś piękna.

Jął z nieskończoną czułością wodzić rękoma po jej ciele. Dopiero to przekonało ją, że mówi prawdę. Patrzył na nią z miłością w oczach.

- Pomyliłem się - wyznał, kładąc dłoń na jej zaokrąglonym brzuchu. Nachylił się i złożył pocałunek tuż nad pępkiem. Uniósł głowę i spojrzał jej prosto w oczy. Jego wzrok nakazywał pozbyć się wszelkich obaw. - Dziś jesteś piękniejsza niż w Aspen, a nie wątpię, że jutro będziesz jeszcze bardziej ponętna.

Wpatrzony w nią, wstał z łóżka. Powolnym ruchem wsunął kciuki za gumkę bokserek i zsunął je z bioder i długich, muskularnych nóg. Ukazał się jej w całej męskiej krasie, piękny i mocny niczym grecki półbóg.

Wrócił do niej i obdarzył roznamiętnionym spojrzeniem.

- Pragnąłem cię od chwili, gdy znów cię ujrzałem - wyznał, przyciągając ją do siebie.

Dotyk jego jędrnego męskiego ciała, drzewny zapach kosztownej wody kolońskiej i dźwięk ochryplego oddechu roznieciły pożar w jej spragnionym ciele. Ujął jej pośladki i sprawił, że przywarła do niego, jakby tonęła. Oboje jęknęli z rozkoszy, instynktownie czując, że doświadczają jednakiej przyjemności. W jej żyłach buzował ogień. Gdy Zach pogłębił pocałunek, wplotła palce w jego włosy i śmiało wyszła na spotkanie jego językowi. Chciała, by wiedział, jak wielką w niej budzi namiętność, nienasycony głód, który on jeden potrafi zaspokoić.

Czuła, jak jego ciało pulsuje oczekiwaniem, w głębi trzewi odpowiadając jej tym samym. Od chwili, gdy wziął ją w ramiona, miała wrażenie, że wreszcie wróciła do domu. W objęciach Zacha czuła się bezpieczna i szczęśliwa.

Oderwał wargi od jej ust, by pieścić szyję, wgłębienie nad obojczykiem i wzniesione kragłości piersi. Gdy wziął w usta naprężony sutek, przeszył ją dreszcz niewypowiedzianej rozkoszy.

- Błagam - wyszeptała. - Tak długo na ciebie czekałam...

- Spokojnie, kochanie - odrzekł, pieszcząc jej biodra i łono. - Ja także cię pragnę. Chcę być jednak pewien, że będzie ci równie dobrze jak mnie.

Delikatnie rozchylił jej uda, a pierwsze muśnięcie czułego palca sprawiło, że zadygotała z rozkoszy. Odchodziła od zmysłów, dręczona przesłodkim bólem, który jedynie on mógł ukoić.

- Chcę cię... w sobie... Zach - wyjęczała, zaskoczona, że potrafi sformułować spójną myśl, a nawet ją wypowiedzieć. - Teraz.

- Tym razem... zrobimy to trochę inaczej - powiedział zdyszany jak po długim biegu i usiadł.

Podniósł ją i posadził na sobie. Po raz pierwszy od miesiący Arielle poczuła się spełniona. Wchłonawszy go w siebie, położyła ręce na jego barkach i przymknęła oczy, oddając się smakowaniu rozkoszy obcowania z mężczyzną, który kilka miesięcy temu bezpowrotnie skradł jej serce.

- Cudownie jest cię tak czuć - wyjęczał przez zaciśnięte zęby.

Uniósł się nieco i przycisnął wargi do jej ust. Świadoma czekających na wyjaśnienie problemów wiedziała, że z wolna się w nim zakochuje.

- Zrobimy to bardzo powoli - wyszeptał, przerywając pocałunek. - Chcę, żebyś mi natychmiast powiedziała, jeśli będzie ci choć trochę niewygodnie w tej pozycji.

Nie zdążyła odrzec, że jego obecność rekompensuje wszelkie możliwe niewygodny, bo słowa zamarły jej w krtani. Zach położył ręce na jej biodrach i począł delikatnie nią kołysać. Przymknęła oczy i smakowała rozkosz każdą cząstką ciała. Była pewna, że nigdy nie żywiła nawet ułamka tych uczuć do żadnego innego mężczyzny.

Poruszali się w zgodnym rytmie. Zach pieścił wargami jej wygiętą w łuk szyję. Jej umysł przestał normalnie funkcjonować. Była skupiona wyłącznie na poszukiwaniu spełnienia. Rozpaczliwie próbowała powstrzymać rozkoszny wir, który tworzył się w najskrytszych głębiach jej jestestwa, lecz głód, jaki wytworzył w niej Zach, stał się siłą, której nie umiała się oprzeć. Przywarła do niego, z jękiem powtarzając jego imię, podczas gdy gorąca fala namiętności obmyła ją całą i sprowadziła spełnienie. Usłyszała zduszony jęk Zacha i poczuła, jak jego muskularne ciało tężeje na moment przed tym, jak wstrząsnął nim dreszcz rozkoszy.

- Dobrze się czujesz? - spytał, gdy po pewnym czasie udało im się powrócić do rzeczywistości.

Arielle westchnęła z ukontentowaniem.

- To było wprost cudowne.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. - Delikatnie opuścił ją na łóżko, po czym sam opadł na poduszkę. - Naprawdę wszystko w porządku?

- Znakomicie.

- Wiem, że lekarz powiedział, że możemy się kochać, ale...

- Nie martw się - odrzekła, przeciągając się z przyjemnością. Wiedziała, że Zach nadmiernie się przejmuje jej stanem. - Nic mi nie jest.

Zachichotał i naciągnął kołdrę na ich szybko stygnące ciała. Obrócił się na bok i przyciągnął ją bliżej.

- Faktycznie wydajesz się bardziej zrelaksowana, niż kiedy tu wszedłem.

- Raczej się wdarłeś.

- Słucham?

- Nie wszedłeś, tylko wdarłeś się tutaj - odparła i znowu ziewnęła.

- Nieważne. W każdym razie nie spodziewam się więcej problemów ze skurczami mięśni. - Zach pocałował jej aksamitny policzek. - Czy mogę cię jeszcze o coś poprosić, kochanie?

- Co takiego?

- Mogłabyś wziąć sobie wolne do końca tygodnia?

Spojrzała na niego pytająco.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Chciałbym, żebyśmy spędzili razem trochę czasu, zamiast parę godzin tu, parę tam, nim oboje wyjdziemy do pracy.

W Aspen mieli cały tydzień, by się lepiej poznać. Dokładnie tego teraz potrzebowali. Zach chciał odzyskać jej zaufanie.

- Dopiero przejęłam przedszkole - zaprotestowała Arielle.

- To prawda, ale jesteś przecież dyrektorką. Możesz brać urlop w dowolnym momencie - przypomniał.

- A ty masz możliwość wzięcia wolnego z pracy? - spytała z naciskiem.

Uśmiechnął się na to.

- Ależ oczywiście. Przecież jestem swoim własnym szefem.

Przygryzła dolną wargę. Zach widział, że rozważa jego propozycję.

- Być może wezmę wolne, ale musisz mi coś obiecać.

- Co takiego, skarbie?

- Przyrzeknij, że przez te cztery dni ani razu nie wspomnisz o małżeństwie. - Uniosła kpiąco brwi. - Jak sądzisz, dasz radę?

Obiecały jej teraz wszystko, byle tylko zgodziła się z nim wyjechać. Potaknął z promiennym uśmiechem.

- Przypuszczam, że tak, ale pamiętaj, że bynajmniej nie odstąpiłem od tego pomysłu - odrzekł chytrze.

- Nigdy nie przyszłoby mi to do głowy - oznajmiła z udawaną wyniosłością, po czym ziewnęła, zakrywając usta dłonią.

- To dobrze. Skoro to ustaliliśmy, możesz się teraz przespać.

Uświadomiwszy sobie, że Arielle już drzemie, Zach uśmiechnął się pod nosem i sięgnął do wyłącznika nocnej lampki. Dostateczna ilość snu z pewnością nie będzie problemem, już on się o to postara. Zresztą, jak widać, Arielle umiała się zdrzemnąć niemal w każdej sytuacji.

Leżał w ciemności, rozpatrując sposoby upewnienia się, że Arielle właściwie dba o siebie. Jednocześnie porównywał ją do swojej byłej narzeczonej. Chociaż Greta powiedziała mu, że bardzo się cieszy, że będzie miała dziecko, wkrótce całkowicie zmieniła ton. W ciągu kilku dni od potwierdzenia ciąży zaczęła się zachowywać tak, jakby jedzenie było największym grzechem. Miała obsesję na punkcie przybrania na wadze. A to był tylko wierzchołek góry lodowej. Jej reakcja na ciążę stawała się z każdym dniem coraz bardziej irracjonalna.

Zacząła się skarżyć, że to niedobry moment na urodzenie dziecka, bywała zbyt zmęczona, żeby zasnąć. Pewnego ranka zastał ją w trakcie wykonywania forsownych ćwiczeń fizycznych. Później uświadomił sobie, że próbowała w ten sposób wywołać poronienie. W ciągu niespełna dwóch tygodni nieustannego wysiłku, odmawiania sobie jedzenia i snu udało jej się osiągnąć swój potworny cel.

Zach wzdrygnął się i wziął głęboki oddech. Nadal dręczyło go poczucie winy za to, że nie dostrzegł w porę niecznych zamiarów Greta i nie zdołał ochronić dziecka w jej łonie. Powinien był bardziej uważać.

Po raz drugi do tego nie dojdzie. Małe istotki, które nosi pod sercem Arielle, mogą na nim polegać i nie doznają zawodu.

Na szczęście Arielle zdawała się zupełnie inaczej podchodzić do swojego stanu. Z apetytem rzucała się na jedzenie, ze spokojem przyjmowała do wiadomości fakt, że przy-

tyje, i dużo odpoczywała. Ani razu, odkąd się znowu spotkali, nie wyrażała niczego poza radością, że niedługo będzie mamą.

Pocałował ją w czubek głowy i przytknął powieki. Chociaż przedtem nie sądził, że uda mu się jeszcze zaufać kobiecie na tyle, by chcieć się z nią ożenić i mieć dzieci, teraz spodziewał się, że wszystko będzie dobrze. Miał wszelkie podstawy przypuszczać, że Arielle będzie nie tylko dobrą, kochającą matką dla bliźniaków, lecz także najbardziej oszałamiającą i fascynującą kobietą, jaką spotkał w swym życiu. Posiadanie jej co wieczór w swym łóżku było niewątpliwą zaletą przyszłego małżeństwa.

Och, świetnie wiedział, że Arielle zależy na całym pakiecie - małżeństwie, dzieciach i wiecznej miłości, która pomoże im pokonać wzburzone niekiedy życiowe fale. Jednak tak głębokie uczucie do kobiety narażało mężczyznę na ryzyko utraty niezbędego dystansu i zrobienia z siebie głupca. Tego ryzyka Zach nie zamierzał po raz drugi podejmować. Tak długo, jak długo nie pozwoli miłości zająć miejsca na scenie, nie tylko będzie w stanie zadbać o bezpieczeństwo dzieci, lecz także nie będzie się musiał martwić o utratę dumy lub serca.

Kontent, że wszystko zmierza ku dobremu, powoli zaczął odpływać w ramiona Morfeusza. Choć nie mógł obdarzyć Arielle miłością, na jakiej jej zależało, ich małżeństwo będzie zacne, oparte na wzajemnym szacunku i szczerzej przyjaźni. A gdyby ktoś go pytał o zdanie, powinno to z powodzeniem wystarczyć, by uczynić ich oboje szczęśliwymi.

Arielle wzięła prysznic, po czym zadzwoniła do przedszkola, by uprzedzić, że nie będzie jej do końca tygodnia. Odczekała, aż Zach wejdzie do łazienki i odkręci kran, i znów sięgnęła po telefon. Uznała, że to jedyny moment, kiedy może się skontaktować ze swoją niedawno odnalezioną babcią bez ryzyka, że Zach podsłucha jej rozmowę. Rozsiała się wygodnie na kanapie i wybrała numer siedziby korporacji Emerald w Wichita.

Sporo rozmyślała o niespodziewanym spotkaniu z Zachem, coraz bardziej wątpiąc w jego przypadkowość. Nie była pewna, w jaki sposób, ale podejrzewała, że Emerald Larson maczała w tym palce.

Nie byłaby zaskoczona, gdyby się dowiedziała, że Emerald odkryła, że Zach jest ojcem jej dzieci. Arielle nie wiedziała, jak babci udało się to zrobić, kiedy jednak skon-

taktowała się z nią i jej braćmi, by im wyjawić, kim jest ich ojciec, napomknęła, że wie, że Arielle jest w ciąży i usiłuje odszukać ojca swojego dziecka.

- Dzień dobry, biuro pani Larson. W czym mogę pomóc? - Asystent odebrał telefon swoim zwykłym znudzonym tonem. W ciągu ostatnich kilku miesięcy wiele razy z nim rozmawiała i nigdy nie okazał śladu ożywienia.

- Witaj, Luther, mówi Arielle. Chciałabym pomówić z Emerald. Czy mogę ją prosić, czy lepiej zadzwonić innym razem?

- Ależ nie ma problemu, panno Garnier. Proszę zaczekać, przełączę tylko na prywatną linię babci.

Po chwili odezwała się Emerald.

- Arielle, skarbie, co za miła niespodzianka - zawołała szczerze ucieszona, że sły-  
szy swą wnuczkę. - Czemu zawdzięczam przyjemność rozmowy z tobą?

- Witaj, Emerald. - Zważywszy, że dopiero niedawno Arielle dowiedziała się o ist-  
nieniu tej kobiety, niezręcznie było nazywać ją babcią. Udało im się jednak nawiązać  
serdeczną relację, Emerald zaś wielokrotnie podkreślała, że Arielle może z nią zawsze  
porozmawiać. - Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Nie, moja droga. Przyznam, że zamierzałam do ciebie zadzwonić, żeby się do-  
wiedzieć, jak sobie radzisz w roli dyrektorki Premier Academy. Czy przekazanie praw  
własności przebiegło bez zakłóceń?

- O tak. To było łatwiejsze, niż przypuszczałam - przyznała Arielle ze śmiechem. -  
Personel był sympatyczny i wielce pomocny.

- To świetnie. - Emerald urwała. - Jak się czujesz, skarbie? Mam nadzieję, że ciąża  
przebiega jak najlepiej?

- To jeden z powodów, dla którego dzwonię. Wczoraj miałam badanie USG - poin-  
formowała Arielle.

- Och, więc powiedz mi, będę miała prawnuczka czy prawnusię?

- Jeszcze za wcześnie na konkrety, ale co powiesz na perspektywę zostania prabab-  
cią bliźniąt?

Zapadło zdumione milczenie, po czym Emerald znów przemówiła:



- Bliźnięta? Och, to cudownie! Czy mówiłaś już o tym swoim braciom? Jestem pewna, że szaleją z radości.

- Dzwoniłam do nich wczoraj po powrocie z badania.

- I jak przyjęli tę wspaniałą wiadomość?

- Byli kompletnie zaszokowani - odrzekła Arielle, śmiejąc się serdecznie. Sytuacja, w której jej wygadani braciszczkowie zapomnieli nagle języka w gębie, była naprawdę zabawna. - Początkowo boczyli się trochę na mnie za to, że zwlekałam z poinformowaniem ich o ciąży, ale szybko im przeszło, natomiast chcieli wiedzieć, kim jest ojciec i jak mogą się z nim spotkać.

- Ho-ho, jestem pewna, że chętnie porozmawialiby sobie z tym młodym człowiekiem. Co im powiedziałaś, skarbie?

- Nie musiałam im niczego mówić - odparła Arielle, wzdychając. - Popełniłam błąd i zadzwoniłam w obecności Zacha. Natychmiast przyznał się do ojcostwa. Oznajmił ponadto, że za tydzień bierzemy ślub.

- Zamierzasz wyjść za mąż za Zachary'ego Forsythe'a, tego magnata hotelowego?

- Nie, nie zamierzam.

- Rozumiem. - Emerald urwała, jakby zdała sobie nagle sprawę, że wyjawiała zbyt wiele. - Jak udało ci się go odnaleźć, kochanie?

- Ty mi powiedz - oznajmiła stanowczo Arielle, pewna już teraz, że to babcia grała pierwsze skrzypce w przygotowaniu rzekomo nieoczekiwanego spotkania z Zachem. Arielle przecież słowem nie wspomniała o jego prawdziwym nazwisku.

- Ja? Ależ skarbie, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

- Myślę, że wręcz przeciwnie, Emerald. Wiedziałaś, że jestem w ciąży, więc twój zespół prywatnych detektywów odkrył, kim jest ojciec i gdzie mieszka. - Westchnęła. - Czemu mi o tym nie powiedziałaś, zamiast kupować przedszkole, do którego chodzi jego siostrzeniec, i czekać, aż na siebie wpadniemy?

Trzeba przyznać, że Emerald nie próbowała zaprzeczać, że stała za tym wszystkim.

- Nie chciałam się wtrącać.

- Jesteś niesamowita - wykrzyknęła Arielle, potrząsając głową i przewracając oczami. - Słyszałam już opowieści o moich braciach przyrodnich, którym naraiłaś ich obecne żony.

- To się znakomicie udało. - W głosie Emerald nie było śladu skruchy. - Caleb, Nick i Hunter są teraz bardzo szczęśliwi i nieraz już mi dziękowali za interwencję.

- I tego właśnie próbujesz ze mną? - spytała Arielle z powagą. - Czy sądzisz, że ja i Zach znów powinniśmy się zejść, bowiem jesteśmy dla siebie stworzeni?

- Istnieje taka możliwość, Arielle.

Arielle uznała, że nie przekona babci, że niepotrzebnie czyniła wysiłki.

- Nie jestem pewna, czy będę potrafiła mu zaufać.

- Ależ skarbie, wiem, że to nie będzie łatwe po tym, co się wydarzyło w Aspen - przyznała Emerald. W jej głosie brzmiała szczerza sympatia. - Powinnaś jednak dać mu szansę. Jestem pewna, że będzie potrafił rozsądnie wytłumaczyć swoje zniknięcie. - Umilkła, po czym dodała cicho: - Twoje położenie w niczym nie przypomina sytuacji, w jakiej znaleźli się twoja matka i ojciec.

- Wiesz, dlaczego musiał wtedy wyjechać bez pożegnania, prawda? - Arielle była pewna, że Emerald odkryła wszystko na temat Zacha, włącznie z tą bolesną sprawą. - Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Muszę już kończyć, kochanie - oznajmiła niespodziewanie Emerald. - Zadzwoń za kilka dni i opowiedz mi, jak się mają sprawy między tobą a tym młodym człowiekiem.

Nim Arielle zdążyła coś powiedzieć, Emerald przerwała połączenie. Dziewczyna czuła frustrację na myśl, że babcia wie wszystko o jej życiu. Dlaczego wszyscy byli tacy pewni, że powinna dać Zachowi jeszcze jedną szansę?

Najpierw bracia, a teraz Emerald zachęcali ją, by pozwoliła mu okazać sobie uczucie. Zapominali jednak o jednej nad wyraz istotnej sprawie: to nie oni ryzykowali, że ich serce zostanie po raz kolejny zdeptane.

- Co się dzieje, Arielle? - spytał Zach, wchodząc do pokoju półnagi, jedynie w ręczniku owiniętym dokoła szczupłych bioder.

Na widok jego mocnego sprężystego ciała znowu zabrakło jej tchu. Zach był bez wątpienia najbardziej pociągającym mężczyzną, jakiego miała przyjemność poznać bliżej.

- N-nic się nie dzieje... Czemu pytasz?

- Masz minę, która świadczy o czymś wręcz przeciwnym, kochanie - odparł.

- Po prostu o czymś myślałam - rzuciła na odczepnego w nadziei, że Zach porzuci niewygodny temat.

Podszedł i stanął tuż przy niej. Poczowała dreszcz na myśl, że pod skąpym ręcznikiem jest nagi.

- Czy miałaś kłopot ze znalezieniem zastępstwa w przedszkolu?

Potrząsnęła niemo głową, próbując nie myśleć, jak wspaniale było czuć dotyk jego męskiego ciała.

- Żadnego. Marylou bardzo chętnie mnie zastąpiła.

- To świetnie. - Wziął ją za rękę i pomógł wstać.

- Chciałbym, żebyśmy dzisiaj coś razem zrobili, więc absolutnie nie możemy iść do pracy.

Objął ją i przytulił, ona jednak oparła dłonie na jego torsie, próbując zachować dystans.

- Co masz na myśli, Zach?

- Zobaczysz - obiecał.

Nachylił się i delikatnie ją pocałował. Jej puls natychmiast przyspieszył, jakby połączony niewidzialną nitką z jego ustami. Nie udało jej się powstrzymać jęku rozczarowania, gdy Zach oderwał wargi od jej ust i potrząsnął głową, jakby chciał sobie w niej rozjaśnić.

- Idź się ubrać, a ja zadzwonię po szofera i poproszę, żeby mi przywiózł ubranie na zmianę. W innym wypadku znowu pójdziemy do łóżka i nie zrobimy tego, co zaplanowałem.

Arielle usiłowała przywołać rozsądek i przypomnieć sobie, dlaczego powinna podchodzić do Zacha z rezerwą. Im częściej ją obejmował, całował i dotykał, tym łatwiej przychodziło jej zapomnieć o przeszłości i niebezpieczeństwie, jakie Zach stanowił dla

jej obolałego serca. Nie mogła dopuścić, by znowu ją skrzywdził. Nieważne, ilu członków rodziny starało się ją przekonać, że powinna mu dać jeszcze jedną szansę. Nie miała pewności, czy z Zachem nie czeka jej los jej nieszczęsnej matki.

Gdy prywatny odrzutowiec wylądował na lotnisku w San Antonio, Zach odpiął pasy i sięgnął, by pomóc Arielle. Przypomni jej, jak wspaniale czuli się ze sobą w Aspen. Arielle musi odrzucić wszelkie wątpliwości, jakie wciąż dręczą jej umysł.

Wstał i podał jej rękę, pomagając wstać.

- Masz ochotę dobrze się zabawić? - spytał z szerokim uśmiechem.

Uśmiechnęła się do niego niepewnie i podała mu dłoń.

- Jeszcze nigdy nie byłam w San Antonio.

Spojrzała mu w oczy, on zaś pomyślał, że Arielle wprost promienieje. Miała na sobie jaskrawozieloną letnią sukienkę, świetnie dobraną do koloru oczu i brzoskwiniowej cery. Włosy związała w koński ogon, ukazując szczupłe ramiona i delikatną szyję.

Przełknął ślinę, gdyż nagle zaschło mu w gardle. Będzie musiał stoczyć twardą walkę, żeby nie spędzić całego dnia w stanie permanentnego podniecenia. Najbardziej na świecie pragnął teraz całować jej aksamitną skórę i kochać się z nią jak najczulej.

- Pomyślałem sobie, że możemy zjeść lunch w jednej z knajpek na River Walk, odwiedzić kilka sklepów, a potem przejechać się bryczką - wyjawiał swój plan w nadziei, że rozproszy rozkoszne obrazy, cisnące się w jego rozpalonym mózgu. Rozważał wynajęcie łodzi i przejażdżkę w dół rzeki, ale uznał, że to zbyt ryzykowne. Łódź mogłaby się zachwiać i spowodować wypadnięcie Arielle za burtę. Wolał nie narażać jej i siebie na pewny zawał serca.

- Brzmi bardzo przyjemnie.

Wyszedł przed nią do wyjścia z samolotu, podtrzymując ją na wąskich i stromych schodkach.

- Potem wrócimy do Dallas, żeby się przebrać przed kolacją.

- Miałam nadzieję, że zobaczę Alamo - napomknęła, gdy szli po płycie lotniska do czekającej na nich limuzyny. - Słyszałam, że koniecznie trzeba tam pójść.

- To oczywiste, nie przywiózłbym cię do San Antonio, gdybym nie miał w planie wizyty w Alamo - odrzekł Zach.

- Czyżby przemawiała przez ciebie teksańska duma? - spytała z rozbawieniem.

Ucieszył go ten rozluźniony ton.

Rozpromienił się i musnął jej usta pocałunkiem. Natychmiast zapragnął więcej, zignorował jednak pragnienie kochania się z nią na podłodze samolotu. Mieli się tego dnia dobrze bawić, przywrócić dawny beztroski nastrój z Aspen.

- Kto raz był Tekszańczykiem, będzie nim zawsze - mruknął tylko.

W przyjaznym milczeniu dojechali do River Walk i poszli do przyjemnej kawiarni z ogródkiem, którą wybrał na lunch.

- Ależ tu pięknie - powiedziała z zachwytem, rozglądając się dokoła. Jej oczy błyszczały z radości. Miał zamiar spojrzeć na zabytkowe miasto z jej perspektywy. Wskazała na jeden z barwnych sklepików w dole bulwaru. - Musimy tam koniecznie wejść, obiecuj!

Odsunął jej krzesło i czekał, aż usiądzie pod niebieskim parasolem, po czym zajął miejsce naprzeciw. Uśmiechnął się, bo marzyła o wizycie w lodziarni.

- Jaki jest twój ulubiony smak? - zapytał.

- Miętowo-czekoladowy albo kawowo-czekoladowy, straciatella...

- Czyli uwielbiasz czekoladę? - Będzie musiał to zapamiętać.

Skinęła głową z takim entuzjazmem, że koński ogon zakołysał się w górę i w dół.

- Lubię też mieszać różne smaki w jednym rożku. Wtedy nie muszę się męczyć wyborem. A ty jaki smak lubisz najbardziej?

- Waniliowy.

Spojrzała na niego takim wzrokiem, jakby nagle oszalał.

- Chyba żartujesz... Z tylu cudownych lodowych smaków wybierasz zwykłą wani-  
lię? A gdzie twój duch przygody?

- Bywa, że mu ulegam - odparł, myśląc o czymś zupełnie odmiennym od wyboru lodów.

Poruszył się i zmienił pozycję, gdyż zrobiło mu się nagle gorąco.

- Czasami biorę sobie na wierzch posypkę.

- Nie boisz się, że to zbyt śmiało posunięcie? - spytała nieświadoma, jakim torem zmierzają jego myśli.

Zmusił się do wesołego uśmiechu.

- Wiesz przecież, że czasem lubię iść po bandzie - odrzekł żartobliwie.

Uśmiechnięty kelner wybrał ten akurat moment, by podejść z menu, definitywnie przerywając dyskusję o smakach lodów. Złożyli zamówienie, a Zach z radością zauważył, że Arielle obserwuje płynącą nurtem rzeki łódkę, która zbliżała się ku nim. Nakrył jej dłoń swoją i rzekł: - Następnym razem zrobimy sobie przejażdżkę łodzią.

Obdarzyła go uśmiechem tak czułym, że uznał, że stopniowo się doń przekonuje.

- Bardzo bym chciała, Zach. Dziękuję ci, że mnie tu przywiozłeś. Wszystko jest takie kolorowe i pełne życia. Tu jest po prostu cudownie.

Kelner przyniósł zamówione potrawy, więc oboje zajęli się degustacją najlepszej kuchni tex-mex w całym stanie. Zach z upodobaniem obserwował, jak Arielle zjada ostatnią tortillę z *queso*, po czym ruchem ręki wezwał kelnera i poprosił go o rachunek.

- Może pójdziemy teraz na lody, a potem zrobimy spacer do El Mercado i przejeździemy się bryczką - zaproponował.

Chciał, by znaleźli się jak najszybciej na targu.

- Jestem najedzona po uszy - odrzekła, poklepując się lekko po brzuchu. - Lepiej zjedzmy lody na sam koniec, już po wszystkim.

Zach zapłacił kartą i dał kelnerowi suty napiwek.

- Czy chcesz odwiedzić jakiś sklep, zanim pójdziemy do El Mercado?

- Nie mam pojęcia - odparła, potrząsając głową. - Chyba wystarczy lodziarnia.

Ujęła go za rękę i ruszyli na targ, który mieścił się nieopodal. Pierwsza część planu została wcielona w życie.

- Chciałbym kupić ci coś na pamiątkę dzisiejszego dnia, Arielle. Może coś takiego?

- spytał, zatrzymując się przed straganem ze srebrną biżuterią. Wziął do ręki elegancki pierścionek z pojedynczym kamieniem. - Ten mi się podoba.

- Jest śliczny - potaknęła z uśmiechem. - Wspaniały. Ale nie musisz...

Przyłożył palec do jej warg, by ją uciszyć.

- Chcę.

- To najczystsze srebro i kryształ - skłamał natychmiast handlarz.

Zach sprawdził przywieszkę, po czym mrugnął konspiracyjnie do swego starego przyjaciela Juana Gomeza, właściciela najlepszego salonu jubilerskiego w Dallas, a zarazem projektanta biżuterii.

- Jaki nosisz rozmiar, Arielle?

- Pięć, ale...

- Trzeba go będzie dopasować, to żaden problem. - Zach wyjął portfel z tylnej kieszeni spodni koloru khaki. - Weźmiemy ten pierścionek. Jeśli zdążysz go dopasować, zanim wrócimy z przejażdżki bryczką, zapłacę ci podwójnie.

- *Si, señor* - zgodził się Juan z radosnym uśmiechem.

- Zach, nie możesz tego zrobić - zachnęła się Arielle.

Oczy rozszerzyły jej się ze zdziwienia. Nigdy nie wydawała mu się bardziej ponęt-  
na.

- Mogę i chcę - oznajmił, wręczając przyjacielowi kilka banknotów, by uczynić transakcję wiarygodną. Sprawdził czas na zegarku i lekko popchnął Arielle do odejścia. Nie chciał, żeby się zorientowała w podstępie. - Wrócimy za niecałą godzinę. Resztę pieniędzy dostaniesz, gdy pierścionek będzie gotowy.

Jego plan okazał się genialny, Arielle niczego nie podejrzewała. Skąd miała wiedzieć, że pierścionek był wykonany z białego złota, a kamień nie był kryształem, lecz najczystszy białym diamentem? Nie podejrzewała też, że gdy wróci, „handlarz” dawno spakuje się i zniknie. Juan będzie już w drodze do Dallas, by dopasować rozmiar pierścionka, a Zach będzie mógł odhaczyć kolejną pozycję na liście spraw do załatwienia przed ślubem.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że handlarz uciekł z twoimi pieniędzmi - martwiła się Arielle, kręcąc głową.

Gdy wrócili z przejażdżki, miejsce straganu ze srebrną biżuterią było już puste. I choć od powrotu do Dallas, przebrania się do kolacji i spożycia jej w jednym z najelegantszych lokali w mieście minęło już kilka godzin, Arielle nadal była niepokieszona. Znajdowali się w drodze do pierwszego ośrodka wypoczynkowego, jaki Zach wybudował w swej karierze.

Zważywszy na to, że był miliarderem, strata kilkuset dolarów nie robiła na nim wielkiego wrażenia. Na niej zresztą też nie powinna, jej konto w banku bowiem urosło niepomernie, odkąd Emerald ją odnalazła.

Lecz niełatwo wyplenić stare nawyki. Odkąd ukończyła college, nauczyła się żyć ze skromnej pensji nauczycielki wychowania przedszkolnego, a niekiedy oznaczało to nerwowe wyczekiwanie na kolejną wypłatę. Arielle nauczyła się cenić każdego dolara i jeszcze kilka miesięcy temu strata takiej sumy, na jaką okpił Zacha nieuczciwy handlarz, po prostu zwałaby ją z nóg.

- Takie rzeczy się czasem zdarzają - rzucił, wzruszając ramionami. - Bardziej mnie martwi, że przez to straciłaś apetyt na lody, które ci obiecałem.

Szofer zatrzymał limuzynę przed bramą Forsythe Resort and Golf Course. Arielle odczekała, aż Zach wysiądzie i otworzy przed nią drzwi.

- Byłam zbyt rozgniewana, żeby myśleć o lodach - przyznała.

Ruszyli do eleganckiego wejścia. Zach zatrzymał się na moment i położył jej rękę na ramionach.

- Nie chcę, żebyś dłużej myślała o pierścionku, pieniądzach i handlarzu, który uciekł - powiedział. - Dla mnie to niewielka strata. A jeśli żal ci pierścionka, chętnie kupię ci inny.

- Nie chodzi o pierścionek ani o pieniądze - bąknęła z uporem - tylko o zasadę.

Nachylił się i musnął wargami jej usta.



- Dajmy już temu spokój i wejdźmy do środka. Chciałbym cię oprowadzić i zapytać o twoją opinię w pewnej sprawie.

Ujął jej rękę i wsunął sobie pod ramię. Arielle postanowiła posłuchać jego rady i zostawić niemiły temat. Jeżeli Zach nie przejmował się oszustem, ona też nie powinna.

Odźwierny przytrzymał szerokie skrzydło drzwi i weszli do luksusowego lobby. Hotel był szalenie elegancki. Czarny marmur kontuaru recepcji wspaniale harmonizował z posadzką z marmurowych włoskich płyt kremowego koloru i kosztownymi malowidłami na ścianach. I choć tak bogate, lobby wcale nie straciło przytulnego charakteru.

- Zach, jestem zachwycona - wykrztusiła, rozglądając się z podziwem. - Nie do wiary, że to twój pierwszy hotel.

Wydawał się szalenie zadowolony z komplementu.

- Nie mogę przypisać całej zasługi sobie. Siostra pomagała mi dobrać kolory i wystrój wnętrza.

- Oboje wykonaliście wspaniałą robotę - oceniła szczerze Arielle. - Czy twoja siostra pomaga ci projektować wszystkie ośrodki?

Skinął głową i poprowadził ją długim korytarzem ku pięknym podwójnym drzwiom w białym kolorze.

- Opisuję Lanie budowę terenu i rodzaj oferowanych usług, a ona wybiera wystrój wnętrz i kolory. - Otworzył drzwi i wprowadził ją na niewielki wewnętrzny dziedziniec. - Chciałbym poznać twoją opinię. Co sądzisz o tym miejscu?

Pośrodku przeszklonego dziedzińca tryskała pióropuszem wody fontanna, otoczona bogactwem roślin i krzewów. Posadzka była wyłożona marmurem, w rogu wznosił się nieduży kamienny taras. Arielle nie widziała dotąd czegoś równie pięknego.

- To wprost oszałamiające, Zach.

- Pierwotnie zamierzałem przeznaczyć ten dziedziniec na miejsce odpoczynku dla gości. - Oboje podeszli bliżej fontanny. - Rzadko jednak ktoś się tu zapuszcza, więc pomyślałem o innym przeznaczeniu.

- Sądzę, że winę za brak zainteresowania gości tym cudownym zakątkiem ponosi pole golfowe - odrzekła z uśmiechem. - Pewnie wolą rozegrać kilka rund.

- Chyba masz rację. - Rozejrzył się dookoła. - Jedna z pracownic zaproponowała, że można by wynajmować dziedziniec na przyjęcia i inne uroczystości. Co o tym sądzisz? Czy to dobry pomysł?

- Znakomity - zgodziła się z entuzjazmem. - Można by tu ustawić stoliki i ławki z kutego żelaza, pomalowane na biało. - Spojrzała na wzniesiony taras okolony rzeźbioną granitową balustradą. - To świetne miejsce na spotkania klubowe, uroczystości rodzinne i wesela.

- Tak uważasz? - Na jego twarzy odmalował się głęboki namysł. - Taak... wyobrażam sobie przyjęcie dla rodziny i najbliższych przyjaciół...

Odsunął poły marynarki i włożył ręce do kieszeni, po czym jął się przechadzać po dziedzińcu. Wyglądał wspaniale. Nie nosił krawata, górny guzik białej koszuli pozostał odpięty. Magazyny mody nazwałyby to pewnie swobodną elegancją, ona natomiast uznała, że jest to niepomierne seksowne.

- Myślę, że warto spróbować - oświadczył i podszedł, by wziąć ją w ramiona. - Kto wie? Może okaże się to przebojem sezonu.

- Z pewnością twój hotel zyska popularność wśród elit Dallas - odrzekła nagle zdyszana. - Będą tu przybywać na... intymne spotkania.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej.

- Lubię intymność, ale zawsze używałem tego słowa na opisanie relacji dwojga ludzi.

- N-naprawdę...?

Potaknął.

- Moja definicja intymności to ty... - Pocałował ją w usta. - I ja... - Znów pocałunek. - Sami... - Podniósł delikatnie jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. - W łóżku.

W jego zielonych oczach migotały iskierki tęsknoty, a głos stał się dziwnie ochrypły. Poczula przyływ pożądania.

- Zach...?

Pocałował ją z niezwykłym żarem, a ona oddała mu pocałunek. Wtulała się w niego, każdą komórką odczuwając bliskość jego mocnego męskiego ciała.

Choć napominała się wielokrotnie, że uleganie pokusie jest głupotą, nie potrafiła mu się oprzeć. Pragnęła go tak bardzo, że zaniedbywała logikę i rozsądek.

Gdy raptem uniósł głowę i wyprostował się, uświadomiła sobie boleśnie, gdzie się znajdują i czemu przerwał pocałunek. Stali w miejscu publicznym i w każdej chwili ktoś mógł ich zobaczyć.

Nim się opamiętała, Zach chwycił ją za rękę i pociągnął do wyjścia.

- Dokąd idziemy? - zdołała wykrztusić, gdy zdążali korytarzem do lobby.

Po chwili znaleźli się na podjeździe, gdzie czekała na nich limuzyna.

Pomógł jej wsiąść na tylne siedzenie i obdarzył uśmiechem, który sprawił, że niemal zabrakło jej tchu.

- Zawieź nas do domu, Mike - polecił szoferowi, nie odrywając od niej spojrzenia.

- Do mnie.

Krótką jazdą do posiadłości Zacha wydawała mu się nieskończenie długa. Gdy limuzyna znalazła się w końcu na wysadzonym drzewami podjeździe, czuł się napięty jak struna doskonale nastrojonych skrzypiec. Spodziewał się, że Arielle zaprotestuje i nie zechce pojechać do niego, lecz ku jego zaskoczeniu milczała.

Oczywiście nie dał jej szans na protesty. Całując ją na wewnętrznym dziedzińcu, ujrzał w jej oczach to samo pożądanie, jakie spalało jego trzewia.

Gdy tylko szofer zatrzymał limuzynę, Zach wyskoczył i podał rękę Arielle. Zauważył, że w ośrodku kilka osób zwróciło uwagę na ich przybycie. Za nic nie chciał, by ich zdjęcia, zrobione z ukrycia, ukazały się na kolumnach plotkarskich kolorowych czasopism. Podejrzewał, że Arielle byłaby niezadowolona, a to mogłoby popsuć jego plany.

- Poproś mojego szefa ochrony, żeby pojechał na ranczo i przyprowadził stamtąd mój wóz. W sobotę pojedziesz na lotnisko po braci i szwagierkę Arielle. Poza tym jesteś wolny. Jeśli będziemy chcieli gdzieś pojechać, sam poprowadzę.

Po zwykle nieprzeniknionej twarzy szofera przemknął uśmiech.

- Dobrze, panie Forsythe. Dziękuję.

Zach objął Arielle w pasie i poprowadził ją do drzwi wejściowych. Bez słowa wpisał kod wyłączający alarm. Gdy weszli do holu, zastanowił się przez moment, czy Arielle

jest świadoma, że spędzi u niego noc. Na samą myśl o trzymaniu jej w ramionach poczuł przyływ pożądania.

Spojrzał na nią i stwierdził, że nadzieja na pełną namiętności noc rozwiewa się z szybkością mgły w słoneczny poranek. Jej śliczna twarz nie wyrażała teraz pragnienia, lecz ogromne znużenie. Arielle niemal słała się na nogach. Cały dzień na powietrzu i brak zwyczajowej drzemki wywarły swój wpływ.

Otoczył ją ramionami i pocałował w czoło.

- Najwyższa pora położyć cię do łóżka, kochanie, inaczej zaśniesz na stojąco.

- Powinna była poprosić, żeby szofer odwiózł mnie do domu - odparła, tłumiąc ziewnięcie.

Poprowadził ją do krętych schodów, wiodących na piętro.

- Twoje mieszkanie jest dużo dalej. To nie byłby dobry pomysł. Zaraz znajdziesz się w łóżku.

- Chyba masz rację - mruknęła. - Nie wiem, co mi się stało, ale ledwie patrzę na oczy.

Weszli do obszernej sypialni. Zach zapalił stojącą lampę i poprowadził Arielle do wielkiego łóża.

- Nie odbyłaś dziś swojej popołudniowej drzemki. To był męczący dzień.

Ziewnęła rozziewając i potrząsnęła głową, wpatrzona w łoża.

- Naprawdę nie powinnam tu być. Nie mam koszuli nocnej ani szczoteczki do zębów.

Zachichotał, odsuwając jedwabną kapę i kołdrę.

- Nie potrzebujesz koszuli do spania, skarbie. I nie martw się szczoteczką, mam zapasową. - Miała minę, jakby zamierzała się spierać, więc podszedł do eleganckiej komody i wyjął z niej górę od piżamy.

- Możesz się ubrać w to, jeśli będziesz się lepiej czuła - rzekł, podając jej jedwabną koszulę. Otrzymał tę piżamę na Gwiazdkę i nigdy jej nie założył. Zdecydowanie wolał sypiać nago.

Wzięła piżamę i poszła do łazienki. Po chwili wyszła, ubrana w majteczki i śliską koszulę. Wyglądała prześlicznie. Musiał użyć całej siły woli, żeby nie porwać jej w ramiona. Gdyby to zrobił, musiałby natychmiast wziąć zimny prysznic.

Otulił ją kołdrą i pocałował w czoło.

- Śpij dobrze, Arielle, słodkich snów.

- Nie kładziesz się? - wymamrotała ledwo zrozumiale.

- Nie. - Wsunął dłonie w kieszenie, żeby jej nie dotykać. - Zejdę na dół i trochę poćwiczę. Niedługo do ciebie dołączę.

Zszedł schodami na parter i głośno odetchnął. Był naprawdę sfrustrowany. Będzie musiał przebiec wiele mil na ruchomej bieżni i podnieść mnóstwo kilogramów, zanim zdoła choćby pomyśleć o śnie.

Jednak nie powinien się skarżyć. Udało mu się odhaczyć kolejną pozycję na liście. Nieświadoma niczego Arielle zaaprobowała miejsce, gdzie miał się odbyć ślub.

Arielle otworzyła powieki i rozejrzała się po nieznanym jej pokoju. Dopiero po chwili zrozumiała, gdzie się znajduje. Wczoraj Zach przywiózł ją do swojej posiadłości. W czasie jazdy jej ciało dopomniało się o swoje prawa i znużenie kazało jej się natychmiast ułożyć do snu.

Obróciła głowę i ujrzała uśpionego Zacha, który leżał rozciągnięty na brzuchu. Okazał jej wiele zrozumienia i cierpliwości, gdy uświadomił sobie, że nie ma szans na seks. Gdyby nie była w nim zakochana, z pewnością stałoby się to wczorajszego wieczoru.

Jej serce przyspieszyło rytm. Kocha go. Nigdy nie przestała go kochać.

Teraz dopiero zrozumiała, czemu matka nie umiała się oprzeć ojcu, gdy znów się pojawił w jej życiu. Była w nim zakochana po uszy, tak jak jej córka Arielle w Zachu. A miłość nie poddaje się logice.

- O co chodzi, skarbie? - spytał Zach, obejmując ją ramieniem.

- Nic takiego - skłamała. - W pierwszej chwili nie mogłam rozpoznać, gdzie właściwie jestem.

Posłał jej leniwy uśmiech.

- Dokładnie tu, gdzie powinnaś się znajdować. Ze mną, w moim łóżku.

- O której... przyszedłeś się położyć? - spytała, żeby dać sobie czas na zebranie myśli.

- Krótko po północy - odrzekł. Nachylił się nad nią i pocałował, długo, głęboko. Wtulila się w niego całym ciałem.

Powoli zamknęła oczy, poddając się magii pocałunku. W jej żyłach zawrzało, gdy Zach powiodł dłonią wzdłuż jej talii. Kurczowo zmięła w rękach prześcieradło, zalewana falami coraz silniejszego pożądania. Zach pieścił jej ciało ze znanstwem, rozpalając w niej nieposkromioną namiętność. Była pewna, że póki żyje, nie będzie miała dość jego dotyku.

Rozpiął guziki piżamy i zaczął gładzić jej pełne piersi. Arielle zaprzestała myślenia, skupiona jedynie na cudownych pieszczotach Zacha. Pragnęła go tak bardzo, że ledwie mogła oddychać. Czubkiem kciuka drażnił teraz jej naprężone sutki. Koniuszkiem języka powiodł po jej szyi i wgłębieniu pod obojczykiem.

Jej podniecenie jeszcze się zwiększyło, gdy zaczął pieścić jej sutki ciepłymi wargami, zataczając rozkoszne kręgi językiem. Przesunął dłoń po jej krągłym biodrze i pośladkach, wsunął ją między uda. Zadrżała pod wpływem tej cudownej pieszczoty.

- Czy dobrze ci, Arielle? - wyszeptał. Uniósł głowę i patrzył jej w oczy, powoli zsuwając z niej majteczki. - Wydaje mi się, że mamy coś do nadrobienia z poprzedniego wieczoru, czyż nie?

Niezdolna wykrztusić ani słowa, skinęła tylko głową. Nie przestawał jej pieścić na wiele najśłodszych sposobów. Pod wpływem jego dotyku wygięła się, jęcząc:

- Zach, proszę...

Torturował ją miłośnie i czule, sprawiając, że przestała myśleć, koncentrując się na niemal boleśnie rozkosznej przyjemności.

- O co mnie prosisz, kochanie? - szepnął prosto w jej ucho.

- Chcę ciebie... natychmiast. Chcę ciebie w sobie...

Bez słowa nakrył jej usta swoimi, porzucając miłosną torturę. Kolanem rozsunął jej uda i nachylił się nad nią. Gdy w nią wszedł, poczuła, że umiera z ekstazy łączenia się w jedno z mężczyzną, którego kocha nad życie.

On jednak nie zamierzał przerywać miłosnej gry. Położył dłonie płasko po jej bokach i uniósł się tak, że ledwie muskał jej brzuch. Czuła się pełnią, a zarazem częścią jego jestestwa.

Powoli się od niej odsunął, po czym znowu wszedł w nią gładkim ruchem, przez cały czas nie odrywając od niej spojrzenia roznościwnionych oczu. Jęli poruszać się w pierwotnym tańcu, a za każdym razem, gdy łączyli się i rozdzielali, płomień pożądania w jej trzewiach rósł i rozpalał się z nową siłą. Zbyt wcześnie poczuła, że zbliża się spełnienie.

Zach musiał wyczuć jej gotowość, bo przyspieszył rytm, jej zaś wydało się, że wiruje, porwana przez dzikie miłosne tornado bez początku i końca. Zaciśnęła powieki, za którymi zapalały się i gasły intensywne błyski światła. Rozkosz omywała ją ciepłymi falami. Jęcząc, chwyciła go za ramiona i przywarła doń, jakby walczyła o życie.

Gdy burza zmysłów zaczęła z wolna przycichać, poczuła, że Zach wyprężył się jak struna, po czym jęknął głucho, odrzuciwszy głowę do tyłu. Jego muskularne ciało zdrząło, wstrząsane falami spełnienia.

Przetoczył się na bok i z jękiem opadł na poduszki. Oddychał z trudem, lecz gdy przyciągnął ją do siebie, udało mu się wychrypieć:

- Wszystko w porządku?

- Czuję się cudownie - odrzekła, wtulona w jego ramiona. - Dziękuję ci.

Odsunął się nieco, by na nią popatrzeć.

- Dlaczego mi dziękujesz? To ja powinienem ci podziękować.

Pogładziła go po policzku i mocno pocałowała w usta.

- Bo choć jestem w ciąży i zaczynam się czuć trochę dziwnie, ty sprawiasz, że wydaję się sobie seksowna.

- Przecież taka właśnie jesteś, kochanie. - Jego uśmiech przepelnił jej serce tak wielką miłością, że pomyślała, że eksploduje. - Wystarczy, że na ciebie spojrzę, a czuję podniecenie.

Ogarniało ją coraz większe znużenie, czuła się tak cudownie zrelaksowana...

- Chyba zdrzemnę się kilka minut... zanim wstanę...

- Jest jeszcze wcześnie. Możesz się przespać, nie musisz od razu wstawać.

Nie odpowiedziała. Zach uśmiechnął się do siebie szeroko i nakrył ich oboje kołdrą. Miał rację, Arielle mogła zasnąć w każdej chwili jak dziecko.

Leżał, trzymając ją w ramionach. Uznał, że nie może pozwolić sobie na luksus zaśnięcia. Miał zbyt wiele do zaplanowania. Do przyjazdu jej rodziny pozostały ledwie trzy dni. Do tego czasu zamierzał przekonać Arielle bez cienia wątpliwości, że małżeństwo z nim jest dla nich obojga najlepszym rozwiązaniem.

Zerknął na budzik na nocnej szafce i lekko musnął wargami jej policzek. Delikatnie wysunął spod niej rękę i wstał z łóżka. Potrzebował gorącego prysznica, filiżanki mocnej czarnej kawy i paru telefonów do starych przyjaciół. Pierwszy na liście był Juan Gomez. Trzeba się dowiedzieć, kiedy będzie można odebrać pierścionek Arielle.

Pogwizdując pod nosem, wyjął z szafy czyste ubranie i skierował się do łazienki. Stojąc pod strumieniem gorącej wody, mówił sobie, że wszystko układa się pomyślnie. Pod koniec tygodnia Arielle zostanie jego żoną. Dokładnie tak, jak jej to obiecał.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Arielle znalazła Zacha w gabinecie. Siedząc w wygodnym fotelu, przeglądał właśnie gazetę. Miał na sobie dzinsy i koszulkę polo w kolorze intensywnej zieleni. Wyglądał wprost oszałamiająco przystojnie.

- Dlaczego mnie nie obudziłeś? - spytała.

Podniósł wzrok znad gazety i uśmiechnął się do niej.

- Pomyślałem, że pozwolę ci się wyspać. - Złożył gazetę i obszedł stolik, by przysunąć dla niej krzesło. - Czy zdajesz sobie sprawę, jak ponętnie wyglądasz w moim szlafroku?

Podszedł bliżej i pocałował ją w szyję.

- Nie mogłam znaleźć żadnego innego ubrania...

Parsknął śmiechem i usiadł naprzeciw niej.

- Chyba po raz pierwszy ktoś go włożył.

- Żartujesz - odrzekła, spoglądając na czarny jedwab szlafroka.

- Ależ skąd. - Wzruszył ramionami. - Jaki sens wkładać szlafrok w drodze z łazienki do szafy? Wystarczy owinąć się ręcznikiem.

- A jeśli masz gości?

Spojrzał na nią tak, że jej puls natychmiast przyspieszył.

- Kochanie, jedyna osoba, jaka bywa w mojej sypialni, to ty, a odniosłem wrażenie, że nie przeszkadza ci mój brak zahamowań.

Zanim zdążyła mu powiedzieć, że jest niepoprawny, wcisnął klawisz z boku walkie-talkie i polecił:

- Możesz nam przynieść śniadanie, Mario.

- *Si, señor Zach.* Zaraz przyniosę - odpowiedział damski głos.

- Zach, przecież możemy zejść na dół - zachnęła się Arielle.

- O nie. - Uspokajającym gestem poklepał ją po grzbiecie dłoni. - Musisz zjeść od razu po wstaniu z łóżka, inaczej zrobi ci się niedobrze.

- Nie jestem przyzwyczajona, żeby ktoś mi usługiwał - zaprotestowała.

- Rozumiem, kochanie. Ja także lubię się sam obsłużyć. Powiedziałem ci jednak, że zamierzam cię rozpieszczać, a częścią tego jest śniadanie od razu po obudzeniu. - Uśmiechnął się szeroko. - Pamiętaj, że musisz oszczędzać siły.

- Po co?

- Ponieważ zaplanowałem coś, co sprawi ci taką samą przyjemność jak wyprawa do San Antonio - odrzekł.

Rozległo się stukanie do drzwi, więc poszedł otworzyć.

W progu stanęła ładna, pulchna kobieta w średnim wieku o świetlistych brązowych oczach. Niosła przepełnioną tacę. Gdy Zach ją przedstawił, powiedziała:

- Miło mi panią poznać. Gdyby chciała pani coś specjalnego na jutrzejsze śniadanie, proszę mnie zawiadomić.

- Dziękuję, Mario - odparła Arielle. - Wątpię, czy będę...

- Ja się tym zajmę, Mario - przerwał jej Zach.

- Życzę smacznego - powiedziała kucharka.

Kiedy drzwi się za nią zamknęły, Arielle zmarszczyła brwi.

- Dlaczego ona myśli, że będę tu jutro na śniadaniu? - spytała.

- Ponieważ jej wyjaśniłem, że będziesz tu teraz częściej przebywać - odrzekł i zabrał się za odkrywanie srebrnych półmisek. - Zanim się rozgniewasz, dodam, że nie mówiłem, że zamieszkaasz tu na stałe. A teraz coś zjedz. Mamy przed sobą przyjemny dzień.

Zamierzała zadać mu jeszcze więcej pytań, ale cudowny aromat potraw był zbyt kuszący. Chwyciła widelec i nóż, by odkroić kawałek omletu.

- Ojej, Zach - wymamrotała z pełnymi ustami, mrużąc oczy z rozkoszy. - Jakie to pyszne!

- Jestem pewien, że Maria posługuje się magią - przyznał z uśmiechem.

Jedli w milczeniu. Gdy Arielle skończyła grzanekę, poczuła się najedzona po uszy.

- Wątpię, żebym chciała tu często jadać - oznajmiła, odkładając srebrne sztucce na pusty talerz. - Przybrałabym tonę na wadze i chodziła, kolebiąc się jak kaczką.

- Przecież powinnaś przytyć. Nosisz w łonie bliźnięta. - Zdziwiła ją nieco surowość w jego głosie.

- Jestem tego świadoma i oczywiście zamierzam utyc, bo jem za troje. - Odsunęła krzesło i wstała. - Chciałam tylko powiedzieć, że Maria gotuje tak świetnie, że mogłabym przytyć więcej, niż zaleca mi lekarz. - Ruszyła do łazienki, mając nadzieję, że udało jej się rozwiać jego wątpliwości. - Teraz się ubiorę, a ty w międzyczasie odnieś tacę do kuchni. Potem odwieziesz mnie do domu.

- Jak to?

- Powiedziałeś mi, że zaplanowałeś dzisiaj dla nas coś specjalnego. Nie uważasz, że byłoby dobrze, gdybym się stosownie ubrała?

- Och, oczywiście. - Z jego twarzy znikł wyraz napięcia.

Chwycił tacę z pustymi naczyniami i dodał:

- Ubierz się, wrócę za kilka minut.

- Dobrze, będę gotowa.

Patrząc za zmierzającą do łazienki Arielle, Zach skarcił się, że wyciąga zbyt pochopne wnioski. Gdy jednak wspomniała, że obawia się przytyć, natychmiast przysłała mu na myśl była narzeczona i jej pomysł, by głodem się przerwać niechcianą ciążę.

Zszedł ze schodów, żałując swojej podejrzliwości. Arielle była przecież inna niż Greta. Najwyższy czas, by przestał wreszcie porównywać obie kobiety. Arielle z radością oczekiwała narodzin bliźniąt i była szczęśliwa.

Pomyślał, że gdy już zawrą związek małżeński, sytuacja stanie się dla niego znacznie prostsza. Łatwiej mu będzie dotrzymać słowa i dbać o nią i ich przyszłe dzieci. Jeśli wszystko odbędzie się zgodnie z planem, zyska tę pewność już pod koniec dnia.

Po krótkiej wizycie w mieszkaniu Arielle, gdzie przebrała się w letnią sukienkę i lekkie pantofelki, ruszyli terenówką Zacha w nieznanym jej kierunku. Arielle była ciekawa, co Zach zamierza jej tym razem pokazać. Choć właściwie nie obchodziło jej zbytnio, dokąd się wybierali. Przyjemnie spędzała wolny czas w jego towarzystwie i tylko to się na razie liczyło.

Wiedziała, że pośpiech nie był rozsądny, jednak w przypadku Zacha nie miała wyboru. Kochała go. W ten sposób narażała się na ewentualność ponownego cierpienia.

Zach skręcił na parking, a wówczas porzuciła niespokojne rozmyślania i rozejrzała się dookoła.

- To arboretum w Dallas! Skąd wiedziałeś, że uwielbiam ogrody?

Parsknął radosnym śmiechem.

- Kochanie, chciałbym móc ci powiedzieć, że to intuicja, ale niestety, nie ma w tym żadnej magii. Pomyślałem po prostu, że większość kobiet lubi rośliny, więc założyłem, że ty także.

- Ach tak - odrzekła z uśmiechem.

Pomógł jej wsiąść, po czym wziął z tylnego siedzenia średniej wielkości plecak. Arielle wcześniej go nie zauważyła.

- Co to takiego?

- Na polanie, gdzie rosną drzewa hikorowe, jest świetne miejsce na piknik. Maria przygotowała dla nas lunch. - Przerzucił plecak przez ramię i wziął ją za rękę, prowadząc do głównego wejścia.

- Wspaniały pomysł - odrzekła z zachwytem.

- Od lat nie byłam na pikniku. A przynajmniej na takim, gdzie nie mam tuzina przedszkolaków do pilnowania.

- Punkt dla Zacha - oznajmił z udawaną powagą.

- Ach, więc starasz się zdobywać u mnie punkty? - roześmiała się.

Nachylił się i przelotnie ją pocałował.

- Kochanie, staram się o to od chwili, gdy wszedłem do twojego biura, by porozmawiać o Dereku.

Nie zdążyła mu odpowiedzieć, bo gdy kroczyli ścieżką wysadzaną wieloma gatunkami drzew, jej uwagę pochłonęło obserwowanie rozległych, znakomicie utrzymanych trawników, przetykanych dywanami różnobarwnych kwiatów. Odcienie różu, fioletu i czerwieni mieszały się z bujną zielenią krzewów i roślin niekwitnących. Piękno ogrodów wprost zapierało dech. Bajkowa sceneria, wonne wiosenne powietrze i towarzystwo Zacha było cudownym doświadczeniem. Wkrótce znaleźli się na polanie otoczonej kępą drzew hikorowych.

- Dam dolara, jeśli mi zdradzisz, o czym myślisz - zagadnął Zach.

Położył plecak na drewnianym stole w cienistym zakątku i rozpiął suwak.

- Dolara? - Usiadła na drewnianej ławie. - Kiedyś mówiło się pensa.

- Jest inflacja - odparł z udawaną powagą, wyjmując z plecaka kraciasty obrus. - Mamy kanapki z indykiem, surówkę i sok winogronowy. Mam nadzieję, że będzie ci smakowało.

- Umieram z głodu, a to brzmi cudownie - oznajmiła, wygładzając obrus. - Jestem wiecznie głodna.

- To prawda - odrzekł - ale tak właśnie powinno być. - Podał jej dwa plastikowe talerze, także sztucze i kubeczki.

- Mama mi wspominała, że kiedy była w ciąży z moimi braćmi, jadła tak dużo, że przytyła dwadzieścia kilogramów. - Rozstawiła naczynia, a Zach nalał soku do kubków. - To dziwne, że pamiętam słowa, ale nie dźwięk jej głosu.

- Mówiłaś mi, że miałaś dziesięć lat, gdy zginęła w wypadku? - odrzekł łagodnie. - Byłaś wtedy dzieckiem. Czas tak właśnie działa, pewne rzeczy pamiętamy, innych zaś nie.

- Chyba masz rację.

Wpatrując się w pusty talerz przed sobą, pomyślała, że w Aspen sporo mu o sobie mówiła. Zach natomiast unikał zwierzeń. Nie wiedziała o nim teraz nic ponad to, jak się nazywa, co robi i że ma siostrę.

- A twoi rodzice? - zagadnęła, podnosząc wzrok. Patrzył na nią uważnie. - Czy nadal żyją?

Potrząsnął głową i podał jej zapakowaną w papier śniadaniowy kanapkę.

- Mama umarła, gdy miałem sześć lat. Komplikacje poporodowe.

- Och, Zach, tak mi przykro.

- To było prawie trzydzieści lat temu. Pamiętam tylko, że lubiła piec ciasteczka i czytała mi bajki przed snem. - Usiadł naprzeciw niej. - Po jej śmierci tata wynajął Mattie do opieki nade mną i Laną, sam zaś pracował na ranchu. Gdy rozpocząłem naukę w college'u, zmarł na atak serca.

Spontanicznie nakryła jego dłoń swoją i ucisnęła ze współczuciem.

- To musiało być straszne dla ciebie i twojej siostry.

- Lana była niemowlęciem, gdy umarła mama, więc jej nie pamięta. Oboje natomiast byliśmy mocno związani z ojcem i ciężko przeżyliśmy jego śmierć. - Zach zapatrzył się w dal niewidzącym spojrzeniem.

- A twój ojciec? - spytał po chwili milczenia. - Czy nadal żyje? Nie pamiętam, byś o nim wspominała.

Arielle nabrała na talerz łyżkę kolorowej surówki i potrząsnęła głową.

- Nie ma nic do powiedzenia. Nigdy go nie widziałam i już nie spotkam. - Gdy spojrzał na nią z niemym pytaniem, wyjaśniła: - Moi bracia i ja dowiedzieliśmy się niedawno, że zginął w wypadku na łodzi.

- Przykro mi to słyszeć - odrzekł Zach.

- Niepotrzebnie. - Upiła łyk soku. - Nie brakuje ci tego, czego nigdy nie miałeś.

Arielle skubała w zamyśleniu dolną wargę. Nie była pewna, ile ma mu powiedzieć. Dopiero niedawno wszystkiego się dowiedziała. Może Zach zrozumie, dlaczego tak ją zraniło jego postępowanie w Aspen. I dlaczego obawiała się podzielić los swojej nieszczęsnej matki, która była wprawdzie lubiana, ale nie dość kochana przez swojego mężczyznę.

Westchnęła, nie wiedząc, co robić. Trzeba od czegoś zacząć, inaczej nigdy nie uda im się zbudować zaufania, które było niezbędne, jeśli mieli wspólnie wychować bliźnięta.

- Związek matki z moim ojcem nie był konwencjonalny - zaczęła. - Byli ze sobą dwukrotnie, za każdym razem po kilka miesięcy, w odstępach dziesięciu lat. Oba romanse zakończyły się nieplanowaną ciążą.

Zach milczał, rozważając jej słowa.

- Szkoda, że tak się między nimi ułożyło. - Odgryzł kęs kanapki i zmyślił się. - Twoja matka nigdy nie znalazła sobie innego mężczyzny?

- Ojciec był jej jedyną miłością - odparła Arielle ze smutkiem. - Nie był jej wart, ale nie chciała innego. - Dziobała widelcem surówkę. - Historia się na tym nie kończy.

- Czyżby? - spytał zdumiony.

W tę część opowieści sama z trudem wierzyła.

- Kilka miesięcy temu babka ze strony ojca nawiązała kontakt ze mną i braćmi. Dopiero wtedy dowiedzieliśmy się jego nazwiska.

Na jej oczach poblady Zach odłożył niedojedzoną kanapkę.

- Okłamał twoją matkę, nie mówiąc, kim jest?

Sądząc po jego minie, spostrzegł niemiłą zbieżność z ich własną sytuacją.

- Ojciec podał zmyślane nazwisko, mama nie miała pojęcia, kim naprawdę był. Nie wiedziała też, że w międzyczasie spłodził trzech synów, każdego z inną kobietą. Z żadną się oczywiście nie ożenił.

- Czy wiedział o swoim potomstwie?

- Jak najbardziej - potaknęła z mocą.

Wyraz twarzy Zacha świadczył o tym, że nie pochwała postępów jej ojca.

- Czy zaproponował matkom swoich dzieci pomoc w ich wychowaniu?

- Nie.

- Co on sobie, do diabła, myślał? - zaperzył się Zach. - Jak facet mógł lekceważyć potrzeby swoich dzieci? To po prostu okropne.

- Zgadzam się z tobą. - Wsunęła do ust cząstkę pomidora. - Najwyraźniej był nieodpowiedzialnym oszustem, żerującym na naiwności kobiet, które miały nieszczęście go pokochać. Już taki miał charakter - dodała z bladym uśmiechem, usiłując żartować.

Zach wstał i podszedł do niej, po czym przysiadł na ławie i wziął ją w objęcia.

- Daję ci słowo honoru, że będę się opiekował tobą i dziećmi.

- Na pewno będziesz wspaniałym ojcem - odrzekła.

- Będę się starał - obiecał, obdarzając ją ciepłym uśmiechem. - I wiem, że ty będziesz najlepszą mamą na świecie.

Nagły podmuch wiatru omal nie stracił talerzy ze stołu. Arielle podniosła głowę i stwierdziła, że zaraz będzie padać.

- Obawiam się, że zmokniemy.

- Spakujmy szybko plecak i wracajmy do auta - zaproponował Zach.

- Dobry pomysł. - Pospiesznie zebrali naczynia i pojemniki. - Nigdy nie lubiłam deszczu - wyznała.

- Choć człapię jak kaczka, mam zupełnie inny stosunek do wody - dodała, śmiejąc się.

Zach chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą.

- I tak była już pora powrotu do domu - rzekł pocieszająco.

- Dlaczego?

- Muszę się zająć kilkoma sprawami, a ty powinnaś się zdrzemnąć.

Arielle poczuła rozkoszny dreszczyk. Była pewna, że za słowami Zacha kryje się coś więcej. Siedząc wygodnie na fotelu pasażera, spytała niewinnie:

- Co tym razem kryjesz dla nas w rękawie?

Jego promienny uśmiech mógłby oświetlić miasto.

- Musisz jeszcze trochę poczekać, a sama się przekonasz. Zaufaj mi, kochanie. Będziesz zachwycona.

- Och, Zach, były po prostu cudowne - wykrzyknęła Arielle, z przymkniętymi oczami rozkoszując się ostatnim kęsem lodów czekoladowo-miętowych.

Siedzieli w luksusowej restauracji hotelu, którego był właścicielem. Zach miał zadowoloną minę.

- Tak właśnie myślałem. Kazałem je specjalnie sprowadzić z lodziarni w San Antonio.

Otworzyła oczy ze zdumienia.

- Nie do wiary, że to zrobiłeś! Przecież nie rozpoznałabym różnicy, gdyby w kuchni otworzyli pudełko lodów z supermarketu.

- Ale ja bym rozpoznał. Zresztą obiecałem, że zdobędę dla ciebie te lody. - W jego oczach była bezmierna czułość, gdy patrząc na nią uścisnął jej dłoń. - Ja zawsze dotrzymuję słowa, kochanie, chyba że przeszkodzi mi w tym jakiś bardzo ważny powód.

- Zawsze? - spytała, wiedząc, że ma na myśli coś ważniejszego niż lody.

Skinął głową i wstał, nie wypuszczając jej ręki.

- Chodź ze mną, Arielle.

- Ale dokąd? - spytała ciekawie, gdy wyszli z restauracji do lobby hotelu.

- W pewne zaciszne miejsce - szepnął jej do ucha.



Doszli do drzwi na wewnętrzny dziedziniec, a wówczas poprosił ją, by zamknęła oczy.

- Jesteś szalenie tajemniczy.

Nachylił się nad nią i pocałował.

- Jeszcze jedna mała niespodzianka. A teraz zamknij oczy, skarbie.

Gdy spełniła jego prośbę, otworzył podwójne drzwi i ostrożnie wprowadził ją do środka. Nawet z zamkniętymi oczami wiedziała, że znajdują się w kompletnej ciemności.

- Zach?

Usłyszała pstryknięcie włącznika.

- Możesz otworzyć oczy.

Na widok maleńkich białych lampek rozwieszonych pośród bujnej roślinności Arielle wydała stłumiony okrzyk. Nawet fontanna została udekorowana specjalnym oświetleniem, które sprawiło, że tryskająca woda wydawała się kaskadą połyskliwych diamentów.

- Zach, ależ tu pięknie! - rzekła z zachwytem. - Jak udało ci się tak szybko zmienić wystrój?

- Kochanie, wszystko jest kwestią ceny.

Ujął ją pod łokieć i razem zeszli po kamiennych stopniach. Podprowadził ją do jednego ze stolików przykrytych świeżo wykrochmalonym lnianym obrusem.

- Wspominaliśmy wczoraj o różnego rodzaju okazjach do spotkań... Chciałem, żebyś zobaczyła, jak by to wyglądało.

- Wspaniale - pochwaliła go. - Zupełnie jak bal u księcia, na który przybył Kopciuszek.

- Cieszę się, że ci się podoba - oznajmił, siadając obok niej na krześle.

Wtem przyszło jej na myśl, że luksusowe wnętrze nie zostało zaaranżowane jedynie na pokaz. Spojrzała na Zacha, który przyglądał jej się z niezwykłą uwagą.

- Zach, co się dzieje?

Obdarzył ją ciepłym uśmiechem.

- Czy kochasz mnie, Arielle?

- Zach, myślałam, że jesteśmy zgodni co do tego...

- Odpowiedz na moje pytanie, skarbie.

Czas zwolnił bieg, jej serce nagle zgubiło rytm. Mogła zaprzeczyć, ale oboje wiedzieli, że byłoby to kłamstwem.

- Tak - odrzekła w końcu, zaskoczona pewnością w swoim głosie, czuła się bowiem dziwnie słaba i drżąca.

Jego uśmiech sprawił, że serce zabiło żywiej w jej piersi. Zach wyjął z kieszeni aksamitne pudełko. Otworzył je i oczom Arielle ukazał się pierścionek rzekomo ukradziony przez handlarza w San Antonio.

- Czy zgodzisz się zostać moją żoną, Arielle? - spytał, ujmując jej dłoń.

- Obiecałeś nie nalegać na małżeństwo - broniła się przed odpowiedzią.

- Nie nalegam, kochanie. Pytam jedynie, czy zgodzisz się wyjść za mnie.

Całą sobą pragnęła powiedzieć, że tak, marzyła o zostaniu jego żoną i matką jego dzieci. Zach jednak spytał, czy Arielle go kocha, nie wspominając ani słowem o swoich uczuciach.

- A czy ty mnie kochasz? - wykrztusiła w końcu.

Wpatrywał się w nią bardzo długo, nim odparł:

- Musisz wiedzieć, że bardzo mi na tobie zależy, Arielle.

Na moment jej serce stanęło.

- Nie o to pytałam, Zach. Chcę wiedzieć, czy mnie kochasz.

- Dobrze nam razem - odparł, kładąc pierścionek na stoliku. - Możemy mieć dobre życie.

- Naprawdę? - W jej oczach pokazały się łzy. Czuła niewysłowiony ból w sercu. - Tak sądzisz?

- Ależ wiem o tym, kochanie. - Posłał jej zachęcający uśmiech. - Lubię ci sprawiać przyjemność, kupować prezenty, cieszy mnie twoja obecność.

- Czy myślisz, że właśnie na tym mi zależy? - wyrzekła z trudem. Ból serca był tak silny, że bała się, czy zdoła wziąć kolejny oddech. - Na materialnych dowodach przywiązania?

Na jego twarzy pojawił się wyraz czujności.

- Przyrzekam, że dam ci wszystko, czego zapragniesz, Arielle.

- Mylisz się, Zach. - Potrząsnęła bezradnie głową. - Pragnę od ciebie tylko jednego. A ty nie chcesz bądź nie możesz mi tego ofiarować.

- Co to takiego? - spytał, choć oboje znali odpowiedź.

- To jedyna rzecz, jakiej kiedykolwiek pragnęłam. Twoje uczucie - odparła rozgoryczona i wstała.

On także wstał, chwiejnie, wyraźnie wstrząśnięty.

- Musisz zrozumieć, że...

- Błagam cię... przestań. - Nie mogła znieść, że zaraz usłyszy, że Zach nigdy jej nie pokocha.

- Wszystko się dobrze ułoży, Arielle. Daję ci słowo, że nigdy nie zrobię niczego, co by cię zraniło, co nie byłoby najlepsze dla ciebie lub naszych dzieci.

- Za późno, Zach - odparła z sercem rozdartym na strzępy. - Właśnie to zrobiłeś.

T L R

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Co się dzieje, Zach? - spytała Lana, wchodząc do pokoju brata w piątkowy poranek. - I nie odpowiadaj, że nic, bo przecież widzę.

- Cześć, siostró. - Zach siedział w fotelu przed kominkiem. Gestem pokazał, żeby Lana do niego dołączyła. - Widzę, że rehabilitacja czyni cuda. Chodzisz znacznie lepiej niż w zeszłym tygodniu.

- Nie zmieniaj tematu, skoro właśnie opuściłam sesję, żeby do ciebie przyjechać. Chcę wiedzieć, dlaczego od tygodnia nie zajrzałeś do firmy i masz taką minę, jakbyś stracił ostatniego przyjaciela. - Przyjrzała mu się uważnie. - Kiedy się ostatnio goliłeś?

- Kilka dni temu. - W zamyśleniu podrapał się po szorstkim policzku, obracając w dłoni pustą filiżankę po kawie. - Chciałem się na pewien czas oderwać od obowiązków, to wszystko.

Lana parsknęła drwiąco.

- Nie urodziłam się wczoraj, więc przestań mi ściemniać, okej? Odkąd skończyłeś trzynaście lat ani razu nie zaniedbałeś golenia. I nigdy nie bierzesz wolnego, chyba że odwiedzasz któryś z hoteli, co jak oboje wiemy, także jest pracą. Więc pytam jeszcze raz: co się dzieje?

Wiedział, że nie uniknie wyznania Lanie prawdy. Zawsze byli ze sobą blisko. Znała go równie dobrze jak siebie samą. Nie odpuści, to pewne.

- Za około pięć miesięcy będę ojcem bliźniąt - odrzekł bez zbędnych wstępów.

Milczenie siostry wskazywało, że nie tego się spodziewała.

- Mówisz poważnie? - W jej głosie pobrzmiwało kompletne zaskoczenie.

Skinął głową.

- Wiesz, że nie żartowałbym na ten temat.

- Boże, Zach, wiem, że ostatnio byłam zajęta sobą, ale jakim cudem o niczym nie wiem? - Spojrzała na niego znacząco. - Po wyjściu ze szpitala mieszkałam z tobą przez kilka miesięcy i wiem, że z nikim się nie spotykałeś.

Zach opowiedział jej o wszystkim: o Aspen, ponownym spotkaniu z Arielle, o niefortunnych oświadczeniach.

- Odwiozłem ją do mieszkania i wróciłem tutaj. To tyle.

- Bynajmniej, braciszku. Nie dziwię się, że kazała ci spadać na drzewo. Ja postąpiłabym tak samo. Jeśli chcesz ją odzyskać, musisz się naprawdę przed nią ukorzyć.

- Nie korzę się przed nikim - warknął, poirytowany słowami siostry.

Zazwyczaj się ze sobą zgadzali, więc drażniło go, że tym razem nie wzięła jego strony.

- Powtarzam: jeśli zależy ci na związku z matką twoich dzieci, lepiej to przemyśl. - W głosie Lany pojawiło się współczucie. - Wiem, że przykre wydarzenia sprzed pięciu lat wpłynęły na twój stosunek do Arielle. Ale pamiętaj, że ona jest inna niż Greta. Kocha cię i jest uradowana, że będzie mamą. Musi lubić dzieci, skoro wybrała zawód przedszkolanki.

- Wiem o tym.

- Więc przestań ją oskarżać o coś, czego nie zrobiła. Ona jest inna.

- Nie oskarżam jej.

- Czyżby? - Lana spojrzała na niego znacząco. - Dobrze wiem, że winisz siebie za to, że nie zorientowałeś się w poczynaniach Grety, ale to przeszłość, musisz sobie wybaczyć. I zdaję sobie sprawę, że twoja duma ogromnie wtedy ucierpiała.

- Skąd ci to przyszło do głowy? - spytał, coraz bardziej poirytowany.

- Myślałeś, że Greta cię kocha i pragnie tego samego co ty. Okazało się jednak inaczej, a ty nie możesz się pogodzić ze swoją pomyłką. - Lana westchnęła. - Czy tego nie widzisz? Mówisz, że zależy ci na Arielle, ale nie ośmielasz się użyć słowa „kocham” z obawy, że co do niej także możesz się mylić. A to cię przeraża.

Domysły siostry zanadto jak na jego gust trafiały w sedno. Nie zamierzał jednak tego przyznać.

- Nie masz pojęcia, o czym mówisz, wiesz?

- Naprawdę? - Ton i mina zdradzały absolutną pewność jej racji. Wstała z fotela, podpierając się na lasce, po czym nachyliła się i cmoknęła go w policzek. - Nie pozwól, żeby twój upór i duma stanęły na przeszkodzie szczęściu z Arielle. Przyznaj sam przed sobą, co do niej czujesz, i daj sobie jeszcze jedną szansę, Zach. Z tego, co mi mówiłeś, Arielle jest warta każdego ryzyka.

Dopiero po kwadransie od wyjścia siostry Zach mógł zacząć rozsądnie myśleć. Początkowo był tak rozgniewany, że miał ochotę kogoś kopnąć. Stopniowo jednak zaczął rozważać jej słowa.

Czy naprawdę podświadomie oskarżał Arielle o podły czyn innej kobiety? Czy nie chciał ryzykować uczucia z obawy przed zranieniem?

Rozmyślając o tym, przypomniał sobie zrozpaczoną twarz Arielle i lśniące w jej oczach łzy. Co wtedy czuł? Świadomość, że sprawił jej tyle bólu, omal go nie zadławiła.

Odetchnął głęboko, potem jeszcze raz. Miał przed sobą dwa wyjścia. Mógł wybrać bezpieczną opcję, nadal udawać, że żywi do niej zwykłą sympatię, i zostać najżałośniejszym facetem na zachód od Missisipi. Mógł też przełknąć egoistyczną dumę, wyznać jej, jak bardzo ją kocha, i wierzyć, że znajdzie z nią szczęście i spełnienie.

Nagle ujrzał wszystko z krystaliczną wyrazistością. Szybko wbiegł po schodach na górę. Potrzebował gorącego prysznica, golenia i pary spodni ze wzmocnionymi kolanami. Jeśli będzie trzeba, spędzi resztę życia na kolanach, błagając Arielle o wybaczenie i jeszcze jedną szansę, której tym razem nie zmarnuje.

Arielle siedziała na kanapie, zbierając się na odwagę, by zadzwonić do braci i odwołać ich przyjazd. Bardzo chętnie zobaczyłaby się z nimi i poszukała u nich pociechy, obawiała się jednak, że nie wytrzyma przejawów ich nadmiernej troski. Musiała się zająć swym złamanym sercem.

Na szczęście poczyniła już odpowiednie kroki, by opanować sytuację: zerwała kontakty z Zachem, postanowiła przekazać przedszkole z powrotem do Emerald Inc., a sama przenieść się do San Francisco.

Gdy rozległ się natarczywy dźwięk dzwonka, jej serce zamarło. Oprócz koleżanek z pracy, które były teraz w przedszkolu, znała w Dallas tylko jedną osobę.

Zamierzała powiedzieć mu przez drzwi, żeby ją zostawił w spokoju. Znając go jednak, wiedziała, że to daremne.

- Arielle, musimy porozmawiać - odezwał się od razu, gdy tylko uchyliła drzwi.

Potrząsnęła głową, czując, że pod powiekami znów zbierają jej się łzy.

- Nie ma nic więcej do powiedzenia, Zach.

- Nieprawda. - Zanim zdążyła zaproponować, wszedł i piętą zatrzasnął drzwi. - Jak się czujesz?

Fatalnie, i nieprędko się to zmieni. Nie powiedziała mu tego jednak.

- W porządku.

- To dobrze.

Stał niebezpiecznie blisko, więc się cofnęła.

- Po co przyszedłeś, Zach? Czego ode mnie chcesz?

- Już mówiłem. - Z rękoma w kieszeniach kołysał się przed nią na piętach. - Musimy porozmawiać.

- Wcale nie musimy. - Wskazała mu drzwi. - Zostaw mnie w spokoju.

- Najpierw mnie wysłuchaj. Potem odejdę, jeśli nadal będziesz tego chciała.

Zrezygnowanym ruchem wskazała mu kanapę.

- Czy zechcesz usiąść?

- Dobry pomysł. Zajmie nam to chwilę.

Arielle westchnęła i usiadła na kanapie.

- Skończmy już z tym.

Ku jej zaskoczeniu przysiadł naprzeciw niej na niskim stoliku. Natychmiast oparła się o poduszki, by zachować dystans. Inaczej zarzuciłaby mu ramiona na szyję i przywarła doń rozpaczliwie.

- Pięć lat temu byłem aroganckim głupcem, który sądził, że ma wszystko - zaczął, oparłszy łokcie na udach i luźno zwiesiwszy dłonie.

- Ach, więc teraz jest inaczej? - rzuciła kąśliwie, nie mogąc się powstrzymać.

Spojrzał na nią z pokorą.

- Przypuszczam, że na to zasłużyłem...

Zdziwiła ją jego uległość. Okrucieństwo nie leżało jednak w jej naturze, więc odrzekła:

- Przepraszam, to nie było potrzebne.

- Masz prawo tak mówić. Myślałem wówczas, że jestem na szczycie, niepokonany. Ledwie skończyłem trzydziestkę, a już zdążyłem zarobić pierwszy miliard, zaręczyłem się z piękną kobietą, która, jak sądziłem, kochała mnie, i spodziewaliśmy się dziecka.

W najdzikszych fantazjach nie spodziewałaby się takiego wyznania.

- Dlaczego mi o tym mówisz, Zach? - Nie chciała usłyszeć, że był w stanie kochać inną kobietę, lecz nie mógł pokochać jej.

- Bo chciałbym ci uświadomić, dlaczego obawiam się pozwolić sobie na uczucia - odparł, wpatrując się w nią intensywnie. - Dlaczego przed tym stchórzyłem.

Szczerść jego wyznania była dla niej szokiem. Zanim odpowiedziała, zerwał się i ją przemierzał pokój.

- Wkrótce po zaręczynach dowiedzieliśmy się o ciąży - kontynuował. - Byłem pewien, że wszystko jest w porządku. Cieszyłem się, że będziemy mieli dziecko, a ona zapewniała mnie o tym samym.

- Kłamała? - wtrąciła domyślnie Arielle.

Szalony śmiech Zacha sprawił, że się skuliła.

- Gorzej. Gdy tylko usłyszała słowo „ciąża”, zaczęła robić wszystko, by stracić dziecko.

Wyczuwając, jakie będą następne słowa Zacha, Arielle nieświadomie osłoniła brzuch.

- Po kilku tygodniach głodówki i odmawiania sobie odpoczynku osiągnęła sukces.

- Tak mi przykro - wtrąciła Arielle ze współczuciem. To musiało być dla niego straszne przeżycie.

Skinął i przeczeszał palcami gęstą ciemną czuprynę.

- Byłem wtedy zajęty otwarciem ośrodka w Aspen i nie wiedziałem, co się dzieje. - Potrząsnął głową z rozpaczą. - Może gdybym coś zauważył, zdołałbym ją przekonać do urodzenia i oddania mi dziecka.

Nagle zrozumiała, dlaczego tak pilnował pory jej posiłków i popołudniowej drzemki, i irytował się, gdy tylko wspominała o tyciu. Nie dowierzał, gdy mu mówiła, że cieszy ją myśl o dzieciach, i starał się chronić jej ciążę.

- Ja nie jestem nią, Zach.

- Wiem, kochanie. Przykro mi, że podświadomie cię o to obwiniałem. Powinienem był to zauważyć. Tak jak i jej poczynania - dodał.



- Nie możesz się o to oskarżać, Zach. Bez względu na to, jakbyś się starał, narzeczona i tak znalazłaby sposób pozbycia się niechcianej ciąży.

- Pewnie masz rację - zgodził się z nią. - Wówczas widziałem tylko, że moja wymarzona rodzina rozpada się w gruzy.

Teraz dotarło do niej, dlaczego tak mu zależało na posiadaniu szczęśliwej rodziny. Podobnie jak ona Zach był sierotą.

- To musiało być straszne.

- Przeżyłem. - Zerknął na nią z wahaniem. - Uraziło to jednak poważnie moją dumę.

- Obawiam się, że nie rozumiem - odrzekła, zastanawiając się, co ma do tego dumy.

Przysiadł z powrotem na niskim stoliku.

- Zawsze zależało mi na tym, żeby mieć rację. A kiedy myślę, że ją mam, to niech się dzieje, co chce, nie wycofam się.

- Mattie wspominała o twoim uporze - wtrąciła Arielle.

- No właśnie. Kiedy odkryłem, że pomyliłem się co do mojej narzeczonej, dostałem ataku szału. - Obserwowała, jak oddycha z trudem na to wspomnienie. - Trudno było mi przyznać, że dałem się oszukać. Myliłem się także co do moich uczuć do niej.

- Nikt nie lubi przyznawać się do błędu, Zach - rzekła sentencjonalnie.

- Jeszcze większym błędem było jednak postanowienie, by już nigdy nie narazić swojej dumy na szwank - dodał ponuro.

- Innymi słowy, postanowiłeś nikogo więcej nie pokochać i nie ufać, jeśli ktoś wyzna ci miłość - podsumowała.

Ich związek od początku nie miał przyszłości.

- Doszedłem do wniosku, że bardzo się pomyliłem - oznajmił. - Zrozumiałem to, gdy spotkałem ciebie.

Serce ścisnęło jej się boleśnie. Nie chciała, żeby fałszywie wyznawał jej miłość, tylko po to, żeby nakłonić ją do małżeństwa.

- Nie rób tego, Zach.

- O co chodzi? Mam nie mówić, że zakochałem się w tobie, gdy tylko ujrzałem cię na stoku? - Ujął jej rękę i czule uściskał. - To przecież prawda.

Oczy napełniły jej się łzami. Nie wolno mu wierzyć, powtórzyła sobie w duchu. Gdyby się okazało, że Zach kłamie, nie przeżyłaby tego zawodu.

- Lepiej już idź...

Usiadł obok niej i wziął ją w ramiona. Zadrżała jak osika na silnym wietrze.

- Wiem, że mi nie wierzysz i myślisz, że mówię ci to, co chcesz usłyszeć - rzekł cicho. - Ale przysięgam ci na moje życie, że kocham cię, Arielle. I błagam cię o wybaczenie za ból, jaki sprawiłem nam obojgu.

- Chciałabym ci uwierzyć...

Ujął jej twarz w dłonie i skłonił, by na niego popatrzyła.

- Kochanie, gdybym chciał kłamać, już w Aspen powiedziałbym ci, że cię kocham.

To prawda. Mógł jej wówczas wmówić, że ją kocha. Nie zrobił tego. Był wobec niej boleśnie szczery.

- Więc czemu teraz? - wymamrotała, pociągając żałośnie nosem. - Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Uśmiechnął się do niej czule.

- Nie zmieniłem zdania. Doszedłem jedynie do wniosku, że na co mi duma, gdy nie mam twojej miłości. Bez ciebie moje życie nie ma sensu.

Szczerść w jego oczach ją przekonała.

- Och, Zach, kocham cię tak bardzo, ale...

- Wiem, że się boisz, Arielle. - Musnął jej wargi pocałunkiem. - Jeśli jednak dasz mi drugą szansę przez resztę życia będę ci udowadniał, jak bardzo cię kocham.

- Trzecią.

- Słucham? - spytał zaskoczony.

- Poprosiłeś o drugą szansę. Lecz przecież już ją dostałeś. Teraz będzie trzecia. - Posłała mu załzawiony uśmiech. - I ostrzegam cię, kolejnej nie będzie. Więc dobrze się zastanów, jak chcesz to rozegrać, mój drogi.

Porwał ją w ramiona i całował tak długo, aż obojgu zabrakło tchu.

- Kocham cię, Arielle. Czy wyjdiesz za mnie?

- Nie tracisz czasu, co? - spytała ze śmiechem.

- Już dość go straciłem - odrzekł kwaśno. - Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie, skarbie.

Skinęła, wiedząc, że nie ma wyboru.

- Odkąd się poznaliśmy, nie potrafię ci się oprzeć. Tak, wyjdę za ciebie za męża.

Długo powstrzymywane łzy spłynęły po jej bladych policzkach. Zach sięgnął do kieszonki na piersi i wyjął aksamitne pudełko. Otworzył je, wyjął pierścionek i wsunął jej go na serdeczny palec.

- Może jutro?

- Co jutro? - spytała figlarnie, podziwiając prześliczny pierścionek.

- O ile pamiętasz, zamierzałem zorganizować nasz ślub w czasie weekendu. - W jego oczach zapaliły się wesołe iskierki.

- Nie widzę sposobu, żeby wszystko przygotować... - powiedziała z żalem.

- Nie trzeba zbyt wielu przygotowań - odparł z szelmowskim uśmiechem.

- Hej, co ty zrobiłeś? - spytała podejrzliwie, czując, jak jej uczucie rośnie z każdą chwilą.

- Poza spotkaniem w San Antonio z Juanem Gomezem, który dopasował dla ciebie pierścionek, udekorowaniem dziedzińca i fontanny, zamówieniem cateringu na wesele i poproszeniem mego starego przyjaciela sędziego Morrisona, by udzielił nam ślubu bez wymaganego okresu oczekiwania na dokumenty? - Zachichotał. - Tylko tyle, nic więcej, przysięgam.

Podziwiała jego skuteczność i troskę o wszystkie szczegóły.

- Pokazując mi dziedziniec, chciałeś po prostu zyskać moją aprobatę - domyśliła się.

- Teraz dopiero uświadamiam sobie, że wszystko, co robiłem, było podyktowane miłością do ciebie, choć wtedy nie chciałem tego przyznać.

Siedzieli ciasno objęci. Arielle przygryzła dolną wargę. Skoro mieli się pobrać, nie powinni mieć przed sobą tajemnic.

- Zach, czy wierzysz w bajki?

- O tym, że „żyli długo i szczęśliwie”? Dziś jestem skłonny uwierzyć w takie zakończenie.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Opowiem ci o mojej matce chrzestnej rodem z bajki.

TLR

# EPILOG

W sobotni wieczór Zach stał przy fontannie z pięcioma braćmi Arielle, którzy byli do siebie niezwykle podobni. Poza Jake'em i Luke'em pozostali trzej mieli inne matki, jednak pokrewieństwo rzucało się w oczy. Wszyscy byli wysocy i postawni, a przy tym przystojni. Chętnie przyjęli Zacha do rodziny.

- Wiesz oczywiście, że nasza siostra ma zawsze rację, a ty zawsze się mylisz? - spytał żartobliwie Luke.

- Uhm - odparł Zach z uśmiechem.

- Wystarczy, że powie jedno słowo, a któryś z nas przyjedzie skopać ci twój żalony tyłek - oświadczył Jake z udawaną powagą.

- Spodziewam się. - Uśmiech Zacha stał się szerszy.

- Chłopcy, przypuszczam, że on się nada - ocenił Caleb Walker.

- Chyba tak - przyznał Nick Daniels.

- Witaj w rodzinie, Forsythe - dodał Hunter O'Banyon.

Zach musiał przyznać, że bracia Arielle tworzyli zgraną paczkę. Pewne cechy musieli przejąć po babci.

Spojrzenie Zacha przesunęło się w kierunku starszej pani siedzącej przy stoliku ze swoim asystentem. Nic dziwnego, że Emerald wydawała się Arielle postacią z bajki. Nie tylko spełniła jej marzenie o posiadaniu własnego przedszkola, lecz także połączyła rodzinę. Już to wystarczyło, by przekonać Zacha, że posługuje się magią.

Zerknął na zegarek. Gdzie się podziewa Arielle, żony jej braci i Lana? Gdy tylko kobiety znalazły się w jego domu, zabrały Arielle na poszukiwanie odpowiedniej sukni i przepadły.

- Zaczynasz się denerwować, Zach? - spytał Jake. - Masz jeszcze czas, by uciec, gdzie pieprz rośnie.

- O nie. Czekałem całe życie, by spotkać twoją siostrę. Nie zamierzam jej stracić - odparł Zach z powagą.

- Stary, ale wpadłeś - skomentował Jake. - A ja myślałem, że to Luke ma przechla-pane, gdy zakochał się w Haley.

- Padnie i na ciebie - roześmiał się Zach.

- Odpada - prychnął Jake. - Na świecie jest tyle pięknych kobiet...

W drzwiach stanęła Arielle w białej sukience do kolan; upięte wysoko kasztanowe włosy opadały kaskadą loków. Serce Zacha zamarło. Był najszcześniejszym mężczyzną na ziemi. Zamierzał spędzić życie na okazywaniu Arielle swojej miłości.

Podszedł i podał jej dłoń.

- Tęskniłem za tobą, moja piękna.

- A ja za tobą.

- Czy wiesz, jak bardzo cię pragnę? - szepnął jej w ucho.

Jej promienny uśmiech omal nie zwałił go z nóg.

- Zapewne tak jak ja ciebie.

- W takim razie zacznijmy ceremonię, żebyśmy mogli jak najszybciej udać się na górę i skonsumować nasz związek - zażartował.

- Cudowny pomysł, kochanie - odszepnęła, po czym podeszli do czekającego sędziego.

- Czyż ona nie jest prześliczna? - Wzruszona Emerald ocierała załzawione oczy koronkową chusteczką.

- Panna Garnier jest bardzo piękną kobietą - odrzekł asystent, jak zwykle stoicko spokojny.

Emerald powiodła wzrokiem po zgromadzonych. Niemal wszyscy byli członkami jej rodziny, którą odszukała, nie szczędząc trudu i pieniędzy. Była z nich taka dumna.

Martwiła się trochę o Jake'a. Był najbardziej podobny do ojca, a jeśli się nie myliła, najmocniej ucierpiał z powodu porzucenia. Stąd też podchodził do życia z pozorną bez troską.

Miała nadzieję, że w swoim czasie wszystko się ułoży i Jake pokaże swoją prawdziwą, wrażliwą naturę. Gdy przeprowadzi się do Kentucky, by pokierować przeznaczoną mu w testamencie firmą, zegar zacznie dla niego odliczanie.

- Ogłaszam was mężem i żoną - rzekł uroczyście sędzia.

- Znowu nam się udało poukładać sprawy - powiedziała Emerald do asystenta.

- Tak, proszę pani, wszystko poszło zgodnie z naszym planem - zgodził się z pełnym rezerwy uśmiechem.

- Czy przeprowadzka Jake'a do Louisville przebiega bez zakłóceń?

Asystent skinął głową.

- Dokumenty zostały podpisane. Od pierwszego następnego miesiąca można zamieszkać na farmie Hickory Hills.

- Doskonale.

W towarzystwie asystenta Emerald podeszła pogratulować młodej parze. Kolejny sukces. Już pięcioro z jej wnucząt znalazło dzięki niej swoje szczęście.

Ucałowała Arielle i Zacha i życzyła im długiego życia w szczęściu. Ujawszy asystenta pod ramię, przeszła wraz z nim w kąt pomieszczenia, gdzie ustawiono stoły z przekąskami.

- No to pięknie - oznajmiła z zadowoleniem. - Jeszcze jeden i koniec.

